

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 9 (238) WRZESIEŃ 2025



1939



STRATY WOJENNE

Marzena Kruk – Cyfrowy pomnik ofiar II wojny światowej – Straty.pl 3

Iwona Czyżyk, Robert Piwko – 39 listów z KL Dachau

Korespondencja obozowa (z lat 1942–1944)

Wacława Lutyńskiego do żony Celiny 9

Pierwszy masowy transport polskich więźniów do KL Auschwitz Niemcy wysłali z Tarnowa 14 czerwca 1940 r. Podnosząc znaczenie tego wydarzenia, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił w 2006 r. Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych. W 2015 r. zmieniono uchwałę, wprowadzając do oficjalnego kalendarza Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady.

Dawid Chomej – Chorzelska młodzież zamęczona przez Niemców
w Działdowie 19

Dorota Grzechocińska – Sprawa Hildegardy Bigockiej (1910–1943)

W dokumentach gestapo w Ciechanowie-Płocku 29

Mariusz Żuławnik – Piekło w „Łąkowej Dolinie”

KZ Vaihingen nad rzeką Enz 37

Kilkadziesiąt kilometrów na północny zachód od Stuttgartu leży Neuenbürg – dziś niewielka, senna dzielnica miasta Kraichtal w powiecie Karlsruhe w Badenii-Wirtembergii. Na jego krajobraz składają się jednorodzinne domy, kościół i niewielki cmentarz, na którym uwagę przykuwa kwatery z kilkoma rzędami betonowych krzyży. Zawieszono na nich tabliczki ze swojsko brzmiącymi nazwiskami: Edward Dubiński, Piotr Konopka, Władysław Lewandowski...

Tomasz Ceran – Arytmetyka zbrodni pomorskiej 1939 47

Waldemar Brenda – Egzekucje 18 września 1942 r.

Płock, Bodzanów, Rościszewo 57

Rafał Drabik – Straty osobowe
powiatu biłgorajskiego
w okresie II wojny światowej73

Karolina Trzeskowska-Kubasik – Straty
osobowe dzieci polskich robotnic
przymusowych 83

Kinga Hałacińska – Obozy położnicze
i aborcyjne III Rzeszy
Piekło kobiet i dzieci w Waltrop93

SYLWETKI

Szymon Nowak – „Żywe pochodnie
nowoczesnego Nerona”
Powstańcze wspomnienia Ireny Błasińskiej
„Reny”101

Marek Klecel – Maria Dąbrowska
o początkach PRL 112

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Wojciech Frazik – Wyborów
sfalszować nie damy!
Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” 129

OPOWIEDZIANE HISTORIE

Polska to było nasze marzenie,
nasz cel, powód do życia
Relacja s. Marii Teresy Jasionowicz ...139

KSIĄŻKI

Tomasz Szturo – Gorycz arkadii,
czyli parę słów
o Florianie Czarnyszewiczu151

Bartosz Bajków, Diana Maksimiuk,
Florian Czarnyszewicz. Los człowieka,
tom 1: *Znad Berezyny nad La Platę (1900–1955),*
Białystok–Warszawa 2024, 696 s.

Kolegium:

dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
prof. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny,
projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Kolportaż:

Tel. 22 544-57-19
(joanna.pszczola@ipn.gov.pl)

Druk:

Drukarnia Leyko Sp. o.o.

Na okładce:

Rozstrzelanie ks. Piotra Sosnowskiego
w Rudzkim Moście koło Tucholi. Fot. AIPN



■ KONFERENCJA PRASOWA PREZESA
IPN INAUGURUJĄCA AKCJĘ PROMOCYJNĄ,
WESTERPLATTE, 31 PAŹDZIERNIKA 2024 R.
FOT. IPN

MARZENA KRUK

CYFROWY POMNIK OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ – STRATY.PL

Projekt „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945”, którego owocem jest baza internetowa straty.pl, należy do najważniejszych przedsięwzięć dokumentujących skutki II wojny światowej w Polsce. Celem inicjatywy jest stworzenie nowoczesnej, ogólnodostępnej imiennej bazy obywateli II Rzeczypospolitej – zarówno zamordowanych, jak i prześladowanych, więzionych, deportowanych, wykorzystywanych jako robotnicy przymusowi czy represjonowanych w inny sposób. Projekt ten łączy misję badawczą, archiwalną i edukacyjną, a zarazem realizuje społeczne oczekiwanie przywracania pamięci o losach jednostek – często zapomnianych, bezimiennych ofiar niemieckiego totalitaryzmu.



inicjatywa została zainaugurowana w 2006 r. jako wspólne przedsięwzięcie Instytutu Pamięci Narodowej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ośrodka KARTA. Początkowo realizacją projektu zajmował się Ośrodek KARTA (do 2008 r.), a następnie – aż do roku 2021 – Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie”. W tym czasie powstała struktura bazy straty.pl, określono zasady weryfikacji wpisów i stworzono pierwsze imienne rejestry ofiar. W styczniu 2022 r. IPN w całości przejął projekt i dał mu nowy impuls rozwojowy. Utworzono w tym celu wyspecjalizowany zespół, a działania objęły zarówno systematyczne uzupełnianie bazy o nowe pozycje, jak i szeroko zakrojoną weryfikację, porządkowanie i scalanie dotychczasowych wpisów.

W okresie od stycznia 2022 do końca maja 2025 r. przeanalizowano 460 tys. jednostek archiwalnych przechowywanych w Archiwum IPN, z których pozyskiwano nowe informacje do bazy. Rozbudowano ją o ponad 1 mln 400 tys.

nowych wpisów, 770 tys. scalono, ujednoliciając przy tym dane o ofiarach powielone w różnych źródłach. Dzięki temu obecnie baza zawiera 5 761 385 wpisów o ofiarach i osobach represjonowanych, w tym 5 255 156 osób znanych z nazwiska oraz 506 229 ofiar anonimowych.

Liczby te ukazują nie tylko olbrzymią skalę i dynamikę projektu, ale także rosnące społeczne zaangażowanie. Budowanie bazy straty.pl stało się platformą współpracy



■ KONFERENCJA PRASOWA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ ODDZIAŁ W ŁODZI, 31 PAŹDZIERNIKA 2024 R.
FOT. IPN



■ KONFERENCJA PRASOWA PREZESA
IPN INAUGURUJĄCA AKCJĘ PROMOCYJNĄ,
WESTERPLATTE, 31 PAŹDZIERNIKA 2024 R.
FOT. IPN

państwowej instytucji z obywatelami, którzy coraz chętniej dzielą się wiedzą o losach swoich przodków.

Symbolicznym momentem była poświęcona projektowi konferencja prasowa zorganizowana 31 października 2024 r. na Westerplatte. Tego dnia również we wszystkich oddziałach i delegaturach IPN odbyły się uroczystości i spotkania inauguracyjne, które oficjalnie rozpoczęły kampanię informacyjną wśród społeczeństwa. Prezes IPN dr Karol Nawrocki zaprosił Polaków do współtworzenia bazy straty.pl: „Doszliśmy w IPN do sytuacji, w której bez pomocy wszystkich Państwa, bez pomocy naszych wspaniałych wolontariuszy, bez społecznego zaangażowania tej bazy nie uda się dokończyć. Wszyscy jesteście Państwo potrzebni do tego, aby odnaleźć każdą pojedynczą ofiarę II wojny światowej [...]. Ten społeczny wysiłek jest potrzebny do tego, aby baza straty.pl była uzupełniana do samego końca”. Wystąpienie to zapoczątkowało ogólnopolską kampanię informacyjną pod hasłem: „Pamięć przetrwa dzięki Tobie”, której celem było dotarcie do osób prywatnych, organizacji lokalnych, szkół i parafii. W ramach kampanii przeprowadzono różnorodne działania w przestrzeni publicznej: przygotowywano plakaty, rozdawano



■ KADR ZE SPOTU PROMOCYJNEGO PROJEKTU STRATY.PL
(EMITOWANEGO W RAMACH OGÓLNOPOLSKIEJ KAMPANII). FOT. IPN TV



■ ODDANIE HOŁDU POLEGŁYM ŻOŁNIERZOM I ROZPOCZĘCIE
KAMPANII STRATY.PL – OTWOCK, 31 PAŹDZIERNIKA 2024 R. FOT. IPN



■ PROJEKT STRATY.PL NA POMORSKIM KONGRESIE PAMIĘCI
NARODOWEJ, GDAŃSK, 20–21 LISTOPADA 2024 R. FOT. IPN

ulotki i formularze zgłoszeniowe do bazy, emitowano spoty radiowe, prowadzono warsztaty edukacyjne, publikowano artykuły prasowe oraz organizowano lokalne wydarzenia. W jej efekcie do tej pory pozyskaliśmy aż 1343 zgłoszenia do bazy od osób prywatnych.

Projekt „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945” ma istotne znaczenie zarówno dla badań naukowych, jak i dla budowania świadomej, zakorzenionej w faktach pamięci historycznej Polaków. Dla historyków i badaczy baza straty.pl stanowi:

- punkt wyjścia do rekonstrukcji losów jednostek i zbiorowości – lokalnych i regionalnych,
- zbiór danych na użytek analiz statystycznych niemieckich zbrodni i represji,
- zbiór informacji zawierający nie tylko dane osobowe ofiar prześladowań, miejsca ich uwięzienia czy egzekucji, ale również informacje o tym, z jakich

■ PLAKAT KAMPANII PROMUJĄCEJ PROJEKT STRATY.PL. FOT. IPN

**Pamięć
przetrwa
dzięki Tobie.
Pomóż
ją budować!**

straty.pl

Baza programu
„Straty osobowe i ofiary
represji pod okupacją
niemiecką w latach
1939-1945”



IPN

dokumentów i publikacji zaczerpnięto poszczególne wiadomości o losach konkretnej osoby,

- narzędzie do weryfikacji informacji genealogicznych.

Projekt „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945” to sposób na przywrócenie tożsamości osobom, które miały zostać wymazane z historii i narodowej pamięci. Każdy wpis to osobna tragedia, ale i akt upamiętnienia, który współtworzy cyfrowy, niematerialny pomnik ofiar II wojny światowej, budowany z szacunkiem i odpowiedzialnością wobec przeszłości. Wpisuje się on w misję Instytutu Pamięci Narodowej, wyrażoną w preambule ustawy o IPN z 1998 r., w której czytamy, że celem działalności Instytutu jest „zachowanie pamięci o ogromie ofiar, strat i szkód poniesionych przez Naród Polski w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu”.

Rozwój bazy straty.pl po 2022 r. pokazuje, że możliwe jest połączenie precyzyjnej pracy archiwalnej z zaangażowaniem społecznym. W czasach, gdy pamięć bywa kwestionowana lub wykorzystywana instrumentalnie, projekt „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945” staje się aktem prawdy i sprawiedliwości. Jest też wyrazem odpowiedzialności kolejnych pokoleń, które – mimo upływu lat – nie rezygnują z najważniejszych pytań: kim byli ci, którzy zginęli, oraz jak zginęli?

Projekt będziemy realizować tak długo, jak długo będzie istniała nadzieja na pozyskanie nowych danych o ofiarach niemieckiego totalitaryzmu. Nie możemy pozwolić, aby którakolwiek poszkodowana osoba została zapomniana.

Prowadząc własne poszukiwania, wciąż czekamy także na nowe zgłoszenia od osób prywatnych i instytucji, które pragną przyczynić się do tego wspólnego dzieła. Pamiętaj: „Pamięć przetrwa dzięki Tobie”.



Marzena Kruk (ur. 1977) – historyk, dyrektor Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Autorka książek: *„Nie było czasu na strach...” Z Janiną Wasiłojć-Smoleńską rozmawiają Marzena Kruk i Edyta Wnuk* (2009); (z K. Pokwicką, K. Lisieckim i A. Kazańskim) *Gdański Sierpień '80* (2010); *Potyczka pod Lipinkami 3 czerwca 1946 r.* (2013); (z G. Berendtem) *Danuta Siedzikówna „Inka” (1928–1946)* (2014); *Ravensbrück w twórczości Marii Hiszpańskiej-Neumann* (2025) i in.



■ WACŁAW LUTYŃSKI W KL AUSCHWITZ.

FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO MUZEUM AUSCHWITZ-BIRKENAU W OŚWIĘCIMIU

IWONA CZYŻYK

ROBERT PIWKO

39 LISTÓW Z KL DACHAU

KORESPONDENCJA OBOZOWA (Z LAT 1942–1944) WACŁAWA LUTYŃSKIEGO DO ŻONY CELINY

Pierwszy masowy transport polskich więźniów do KL Auschwitz Niemcy wysłali z Tarnowa 14 czerwca 1940 r. Podnosząc znaczenie tego wydarzenia, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił w 2006 r. Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych. W 2015 r. zmieniono uchwałę, wprowadzając do oficjalnego kalendarza Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady.



o roku, w kolejną rocznicę pierwszego masowego transportu do KL Auschwitz, przypominane są sylwetki 728 pierwszych więźniów obozu. Coraz więcej wiemy o zabranych tego dnia z aresztu w Tarnowie.

W zdecydowanej większości byli to młodzi mężczyźni zatrzymywani i osadzani w niemieckich aresztach i więzieniach ustanowionych na południu okupowanej Polski: uczniowie gimnazjów i studenci próbujący przekroczyć „okupacyjną” granicę i dostać się do Francji, w której tworzone struktury Wojska Polskiego. Kolejne „reprezentacje” to osoby zaangażowane w organizowanie pierwszych sieci łączności pomiędzy okupowaną Polską i Węgrami, a także pierwsi niepodległościowi konspiratorzy – członkowie Związku Walki Zbrojnej oraz przedstawiciele inteligencji. Przetrzymani początkowo w aresztach w Krakowie, Jarosławiu, Przemyśle, Rzeszowie, Sanoku, Nowym Sączu, Nowym Targu i Zakopanem, zostali następnie przeniesieni do więzienia w Tarnowie, a w czerwcu 1940 r. zabrani do KL Auschwitz.

Spośród wspomnianych 728 więźniów w niemieckich obozach oraz innych miejscach podczas II wojny światowej śmierć poniosło co najmniej 288 osób. Obozową gehennę przeżyło ok. 320; losy ponad 100 wciąż czekają na wyjaśnienie. Dzięki pracy archiwistów z Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach życiorys jednej z osób został właśnie przybliżony. To historia Wacława Józefa Lutyńskiego z Kielecczyny, który w 1940 r. przez Kraków i Tarnów trafił do KL Auschwitz i KL Dachau. Poznaliśmy jego obozowy los i życie „po obozie”. Przełomem było odnalezienie 39 listów z KL Dachau pisanych przez Wacława w latach 1942–1944. Dzięki jego żonie Celinie i synowi Przemysławowi to cenne świadectwo przetrwało 7 powojennych dekad. 13 czerwca 2025 r. z rąk o. Przemysława Lutyńskiego odebrała je dyrektorka Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Marzena Kruk.

WACŁAW JÓZEF LUTYŃSKI

Był synem Józefa i Marianny (Marii) Luciaków. Urodził się 27 lipca 1906 r. w miejscowości Ożarów (ob. pow. opatowski, woj. świętokrzyskie). Rodzice posiadali duże gospodarstwo rolne (24 ha) w miejscowości Bałtówka (ob. część wsi Zawada). Wacław miał 2 siostry i 4 braci.

Luciakowie dbali o edukację dzieci. W dzieciństwie Wacław dzielił czas między pracę w gospodarstwie i naukę w kolejnych szkołach. Początkowo w pobliskim Ożarowie, następnie w Gimnazjum Koedukacyjnym im. Bartosza Gło-

wackiego w Opatowie, a następnie w Sandomierzu, gdzie przystąpił do egzaminu maturalnego, który zdał w 1927 r., i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. W 1931 r. otrzymał dyplom i tytuł magistra praw.

Po ukończeniu studiów zamieszkał w Kielcach. Wiemy, że w 1933 r. pełnił obowiązki aplikanta sądowego w Sądzie Okręgowym w Radomiu, później podjął pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach. Karierę urzędnika rozpoczął w lipcu 1933 r. i po stosunkowo krótkim czasie przystąpił i pozytywnie złożył egzamin praktyczny. Na tej podstawie został mianowany tzw. referendarzem. Znacznie poważniejszy awans spotkał go 1 sierpnia 1938 r. – objął funkcję wicestarosty powiatowego w Zawierciu. Obowiązki te pełnił do czasu wybuchu II wojny światowej.

W latach 30. XX w. Waław poznął Celinę Nowakowską, córkę ziemian z Laskowa k. Jędrzejowa. W 1936 r. młodzi zawarli związek małżeński w Zakopanem. Jeszcze przed ślubem Waław przeprowadził proces zmiany nazwiska i od czerwca 1936 r. posługiwał się nazwiskiem Lutyński. Jak wspominał Przemysław Lutyński – syn Celiny i Waława – rodzice po wybuchu II wojny światowej ewakuowali się z Zawiercia do rodzinnego dworu Celiny w Laskowie, w którym mieszkali jej rodzice, Gustaw i Maria Nowakowscy.



■ WAŁAW LUTYŃSKI, OKRES MIĘDZYWOJENNY.
FOT. ZBIORY O. PRZEMYSŁAWA LUTYŃSKIEGO

ARESZTOWANIE I TRANSPORT DO KL AUSCHWITZ

Wacław znalazł fikcyjne zatrudnienie w odlewni żelaza w Myszkowie, a w rzeczywistości przebywał w Laskowie – pomagał teściowi i szwagrowi w prowadzeniu majątku. Na przełomie 1939 i 1940 r. Wacław i Celina oczekiwali narodzin swojego pierwszego dziecka. Postanowili, że poród odbędzie się w Krakowie, w prywatnej lecznicy „Dom Zdrowia”. W kwietniu pojechali do Krakowa. W pierwszym dniu maja, we środę, na świat przyszedł ich pierworodny – Andrzej.

Wacław pozostał w Krakowie, towarzysząc Celinie. 3 maja odwiedził jeszcze żonę i syna w szpitalu, a po wizycie wstąpił do kawiarni znajdującej się w byłym Domu Plastyka przy ul. Łobzowskiej 3. Kawiarnia Plastyków była miejscem szczególnym na mapie Krakowa. Pomimo wojny i okupacji niemieckiej starano się utrzymać artystycznego ducha, który towarzyszył temu miejscu w okresie Niepodległej. Jego działalność stanowiła również formę zabezpieczenia majątku oraz dawała szansę zarobkowania części środowiska artystycznego. Z czasem stał się także ośrodkiem świadczącym pomoc potrzebującym, również uwięzionym przez Niemców. Dzięki działalności kawiarni ok. 200 osób miało względnie zabezpieczony byt. W warunkach okupacyjnych lokal był także ważnym miejscem spotkań, wymiany informacji oraz swoistego azylu, w którym – choć na chwilę – dało się zapomnieć o grozie świata na zewnątrz.

W dniu 3 maja 1940 r. progi kawiarni przekroczył Lutyński. Nie spodziewał się, że może być aresztowany. Przy wyjściu został zatrzymany i ostatecznie osadzony w więzieniu na Montelupich. W zbiorach archiwum Delegatury IPN w Kielcach zachowała się krótka relacja Lutyńskiego z 1972 r., w którym opisał moment zatrzymania go w Krakowie: „Ponieważ żona moja spodziewała się dziecka, w dniu 1 maja 1940 r. zawiozłem ją do Kliniki Położniczej w Krakowie. W dniu 3 maja 1940 r. przebywając w Krakowie udałem się do kawiarni »Plastyków« przy ul. Łobzowskiej w celu spożycia podwieczorku. Przy wyjściu z kawiarni zostałem zatrzymany przez gestapowca ubranego po cywilnemu i zaprowadzony do posterunku hitlerowskiej żandarmerii znajdującego się po przeciwnej stronie kawiarni. Gestapowiec ten wprowadził mnie do jednego z pokoi tegoż posterunku, a sam udał się do więzienia na Montelupich w Krakowie. Po około pół godzinie czasu gestapowiec przyjechał przed posterunek karetką więzienną i zabrał mnie nią do więzienia na Montelupich. W więzieniu przesiedziałem do następnego dnia, w którym to dniu, po przesłuchaniu mnie, przyłączono

Konzentrationslager Dachau 3 K

Folgende Anordnungen sind beim Schriftverkehr mit Gefangenen zu beachten:

1.) Jeder Schutzhaftgefangene darf im Monat zwei Briefe od. zwei Karten von seinen Angehörigen empfangen und an sie absenden. Die Briefe an die Gefangenen müssen gut lesbar mit Tinte geschrieben sein und dürfen nur 15 Zeilen auf einer Seite enthalten. Gestalter ist nur ein Briefbogen normaler Größe. Briefumschläge müssen ungefaltet sein. In einem Briefe dürfen nur 3 Briefmarken à 12 Pf. beigelegt werden. Alles andere ist verboten und unterliegt der Beschlagnahme. Postkarten haben 10 Zeilen. Lichtbilder dürfen als Postkarten nicht verwendet werden.

2.) Geldsendungen sind gestattet.
3.) Es ist darauf zu achten, daß bei Geld- oder Postsendungen die genaue Adresse, bestehend aus Name, Geburtsdatum und Gefangenennummer, auf die Sendungen zu schreiben ist. Ebenso müssen alle Schreiben den genauen und vollständigen Absender tragen. Wenn die Adresse fehlerhaft ist, geht die Post an den Absender zurück oder wird vernichtet.
4.) Zellungen sind gestattet, dürfen aber nur durch die Poststelle des K. L. Dachau bestellt werden.
5.) Pakete dürfen nicht geschickt werden, da die Gefangenen im Lager alles kaufen können.
6.) Entlassungsgesuche aus der Schutzhaft an die Lagerleitung sind zwecklos.
7.) Sprecherlaubnis und Besuche von Gefangenen im Konzentrations-Lager sind grundsätzlich nicht gestattet.

Der Lagerkommandant.

Meine Anschrift:

Name: Lutyński Wenzel
geboren am: 27.7.1906
Gef.-Nr.: 26 116 Block 12/1

Dachau 3K, den: 16. VIII. 1942.

Meine liebste Celina,

Deine Briefe von 18. VII und

29. VII habe ich bekommen.

auch 10 RM bekam ich

am 5. VIII und danke Dir sehr. Hast Du meinen Brief von 2. VII erhalten? Ich schreibe Dir regelmäßig je 2 Wochen und so werde ich schreiben, wie lange ich können werde. Hast Du schon einige Nachrichten

von dem Vater? Wie geht's Dir jetzt in Laskow? Wie fühlst Du Dich? Wie ist es mit Gesundheit der lieben Matkisia? Wohat noch jemand mit Euch von der Familie in Laskow? Ich bin gesund und es geht mir gut. Ich habe gehört, daß Josef seine Familie besuchen soll, aber ich zweifle daran, desto mehr weil Tante Genia erkrankte. Schweb mir was macht Tadek, ich denke, daß er arbeitet, nicht studiert. Hast Du schon zu meinem Bruder Zygmunt geschrieben?

LIST WACŁAWA LUTYŃSKIEGO
DO ŻONY CELINY Z 16 VIII 1942 R.
FOT. IPN KIELCE

Ich möchte einen Brief von Ihn bekommen. Ich freue mich sehr, daß Henio bei seinem Onkel arbeitet. Schickst Du noch monatlich Geld nach Laskowice? Ich meine, daß das zwecklos und entbehrlich ist. Es wäre gut, wenn dieses Geld Josef bekommen könnte, also insgesamt 20 RM monatlich. Was ist noch neues bei Euch? Wie wächst und spielt der Kleine? Armes Kind und unglückliches sein Vater, daß er Ihn nicht sehen kann. Ich küsse Euch alle sehr, sehr herzlich. Waco

Waco
L. S. Dąb
geprüft.

mnie do transportu więźniów Polaków, samych mężczyzn i dwoma samochodami zostałem wywieziony do więzienia w Tarnowie. W czasie pobytu w więzieniu na Montelupich zostałem przesłuchany przez trzech umundurowanych hitlerowców. Stawiano mi zarzut przynależności do organizacji podziemnej oraz usiłowanie pobicia konwojującego mnie gestapowca”. W ten sposób Lutyński stał się jednym z więźniów, których Niemcy wywieźli w pierwszym transporcie do KL Auschwitz. O swoim zatrzymaniu zdołał powiadomić rodziców żony.

Później jego historia potoczyła się zgodnie ze znanym już scenariuszem organizacji transportu. 13 czerwca więźniów poddano dezynfekcji i w godzinach porannych, w 100-osobowych kolumnach, zarządzono wymarsz w kierunku stacji kolejowej. Tam zostali rozmieszczeni w wagonach III klasy pociągu osobowego i wyruszyli w kierunku Krakowa.

Po przybyciu do niemieckiego obozu więźniowie przeszli brutalną kwarantannę i umieszczono ich w budynkach dawnych koszar. Tak Lutyński wspominał ten moment i wywiezienie z Auschwitz do Dachau: „Po przebyciu kwarantanny

■ ZBIÓR LISTÓW OBOZOWYCH
WACŁAWA LUTYŃSKIEGO.
FOT. DARIUSZ SKRZYNIARZ / IPN



oznaczono mnie numerem obozowym 96 z czerwonym trójkątem i literą »P«. W obozie w Oświęcimiu przebywałem do końca maja 1941 r. W tym czasie [w maju 1941 r.] zostałem wywieziony transportem kolejowym w grupie więźniów inwalidów do obozu koncentracyjnego w Dachau. Transport ten liczył około 60 więźniów. Tu osadzono mnie na bloku nr V - stacji doświadczalnej (gruźlica) i oznaczono nowym numerem 21116 z takim samym trójkątem”.

Rodziny Luciaków i Nowakowskich podejmowały próby wydostania Wacława z obozu. Szczególnie aktywna była Celina, która pisała listy do niemieckich urzędników i dygnitarzy sprawujących okupacyjną władzę w Krakowie. Adresatami byli najwięksi niemieccy zbrodniarze: Hans Frank w Krakowie i Heinrich Himmler w Berlinie. Szukano także innych możliwości, włącznie z próbami wykupienia go – bez powodzenia.

Warunki pobytu w obozie: niewystarczające racje żywnościowe, zagrożenie chorobami, wyczerpująca praca dość szybko spowodowały u Wacława odnowienie się zaleczonej przed wojną gruźlicy. Prawdopodobnie z tego powodu skierowany został do obozu w Dachau. Tam Niemcy przeprowadzali na nim pseudo-medyczne eksperymenty. Przetrwał je. Pracował następnie w obozowej kuchni i w gospodarstwie rolnym. Po latach przyznał, że szczególnie wyczerpującym zajęciem była praca w obozowym magazynie budowlanym. Przetrwał i doczekał wyzwolenia KL Dachau przez żołnierzy amerykańskich w kwietniu 1945 r.

ŻYCIE PO OBOZIE

Po wojnie wrócił do kraju. W październiku 1945 r. Wacław połączył się z rodziną – Celiną i Andrzejem. Ponieważ majątek Lasków z dworem i zabudowaniami gospodarczymi został w ramach tzw. reformy rolnej przez komunistów skonfiskowany, mieszkali w jednej izbie z kuchnią w części wiejskiego domu we wsi Podchojny w pobliżu Laskowa.

Po pewnym czasie Lutyńscy przenieśli się do Kielc, gdzie Wacław podjął próbę powrotu do kariery urzędniczej. Zatrudnił się w Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach, następnie zdecydował się na rozpoczęcie aplikacji adwokackiej. Pracował jako radca prawny i adwokat. W 1949 r. Celina i Wacław doczekali przyjścia na świat drugiego syna, Przemysława Michała.

Wacław Lutyński nie zaakceptował powojennej rzeczywistości panującej w Polsce. Był inwigilowany i kontrolowany przez kielecką bezpiekę, która zapisała:

„żonaty z córką obszarnika, obecnie wrogo się wypowiada”. Nie angażował się w życie publiczne, poświęcając się rodzinie i pracy zawodowej.

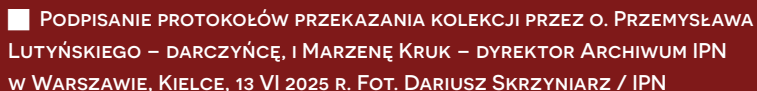
Zmarł 2 maja 1975 r. Został pochowany w grobowcu rodzinnym Nowakowskich na cmentarzu klasztorным w Jędrzejowie. Od kilku lat przy grobie Wacława Lutyńskiego władze i społeczność Jędrzejowa wraz IPN przypominają znaczenie daty 14 czerwca 1940 r. w historii Ojczyzny.

LISTY

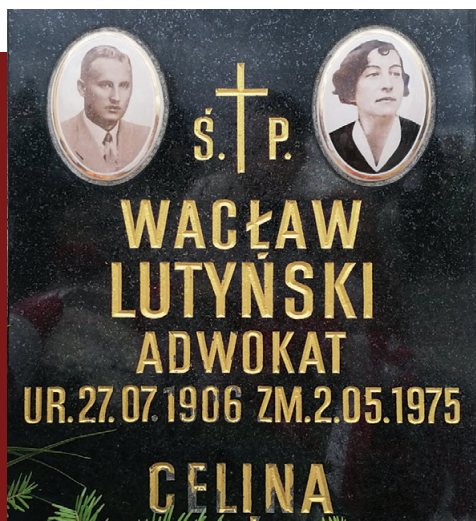
W czerwcu 2025 r. o. Przemysław Lutyński przekazał do Archiwum Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach zbiór 39 listów obozowych swojego ojca. Wacław pisał je po niemiecku dość regularnie, raz na dwa tygodnie. Pierwszy datowany jest 16 sierpnia 1942 r., ostatni 26 listopada 1944 r. Ich treść z racji obozowej cenzury ograniczała się do kwestii podstawowych – dominuje sprawa przesyłek i paczek, których nadejścia oczekiwał Wacław oraz prośby o informacje o losach najbliższych. Stała była także forma zakończenia z miłym pozdrowieniem i próbami podtrzymania żony na duchu. Pomimo uwięzienia w KL Dachau Wacław starał się dodawać Celinie otuchy i wzmacniać w zmaganiach z okupacyjną codziennością.

W pojedynczych listach podejmował także próby przekazania i pozyskania wiadomości, głównie losów członków rodziny. W takich przypadkach posługiwał się językiem alegorycznym, korzystał z obrazowych porównań zapewne znanych jedynie członkom rodzin Lutyńskich i Nowakowskich. Wierzył i ufał, że odbiorca listu właściwie odczyta zawoalowane treści. Jednym z przykładów był fragment odnoszący się do trudnych losów krewnej osadzonej w KL Gusen. Píše do Celinie: „Miejscowość Guzenów znam dobrze z opowiadań. Nie jest to piękna miejscowość, warunki życia są ciężkie. Zasmuca mnie brak wiadomości od Geni, możliwe jednak, że jeśli nie pozostanie ona w Guzniowie to wkrótce do was przybędzie”.

Obozowe, cenzurowane listy Wacława wyrażały silną tęsknotę za rodziną i bliskimi, a także jego troskę o wszystkich. Pisał, a raczej intensywnie dopytywał 17 stycznia 1943 r.: „Czy wszyscy jesteście zdrowi? Czy na Boże Narodzenie ktoś Was odwiedzał? Gdzie przebywa wujek Jurek? Co robią Taja i Henio? Co piszą Władzio i Ludek? Czy macz wiadomości od Wandy? Mogę sobie wyobra-



Wydaje się, że właśnie poczucie nieświadomości, niemożność zrozumienia, wyobrażenia sobie warunków życia po obu stronach obozowego muru jest uczuciem szczególnie dojmującym u czytających dziś te listy. Szorstkie, nieliczne



■ NAGROBEK WACŁAWA
I CELINY LUTYŃSKICH.
FOT. RADIOKIELCE.PL

słowa to świadectwo czegoś niewyobraźnego dla nas, pokazują walkę człowieka o przeżycie kolejnych dni i tygodni. W takich warunkach zupełnie innego znaczenia nabierało odebranie przesyłki zawierającej ze-psutą żywność czy też brak tak oczekiwanych listów z wiadomościami z domu.

Listy Wacława Lutyńskiego z KL Dachau wraz z fragmentami korespondencji Celiny z niemiecką administracją okupacyjną przekazane przez o. Przemysława poddano digitalizacji i przetłumaczono na język polski. W takiej postaci – oryginałów, kopii elektronicznych oraz tłumaczeń zostały włączone do zasobu archiwalnego pod sygnaturą IPN Ki 373/1–4. Obecnie stanowią jeden z najliczniejszych zbiorów korespondencji obozowej w Archiwum IPN w Warszawie oraz archiwach oddziałów i delegatur. Kolejnym etapem prac nad zbiorem będzie przygotowanie publikacji źródłowej zawierającej historię rodzin Lutyńskich, Nowakowskich i Luciaków oraz tłumaczenie listów z objaśnieniami.



Iwona Czyżyk (ur. 1974) – historyk, kierownik Wydziału Archiwalnego Delegatury IPN w Kielcach. Współautorka książki: *Inwentarz zespołu archiwalnego Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach 1946–1954* (2014).



Robert Piwko (ur. 1983) – historyk, dr, naczelnik Delegatury IPN w Kielcach. Autor książek: *Obozowe Drużyny Bojowe w Sandomierzu (1944–1946). Działalność organizacji Bronisława Sokołowskiego „Franta” oraz represje komunistyczne wobec jej członków* (2016); *Ojciec Wojciech Szlenzak (1916–1997). Strażnik Pamięci o Sandomierskich Kolumbach* (2019); *Raoul Sergiusz Madela „Paproć” (1914–1945). Zarys biografii ostatniego szefa wywiadu Obwodu AK Sandomierz* (2019); (z M. Kapką) *Na drogach do Niepodległej... Z dziejów rodziny Kucharskich* (2020) i in.

DAWID CHOMEJ

CHORZELSKA MŁODZIEŻ ZAMĘCZONA PRZEZ NIEMCÓW W DZIAŁDOWIE

Nieukształtowana dusza młodzieńcza nie znosi kompromisów i głęboko przeżywa pierwsze poważniejsze uczucia, rozstania wydają się końcem świata. W warunkach wojennych ta młodzieńcza pochopność prowadziła do bezprecedensowych tragedii, choćby do takiej, do jakiej doszło w czasie II wojny światowej w okupowanych przez Niemców Chorzelach. Do dziś smutny los grupy młodzieży wspominany jest przez mieszkańców mazowieckiego miasteczka.

ŻYCIE W OKUPOWANYCH CHORZELACH

Poniżająca dla polskiej ludności germanizacja przestrzeni publicznej, przymus pracy, wywózki na roboty do Rzeszy, racjonowanie artykułów pierwszej potrzeby, wyniszczające kontyngenty, surowe kary za wszelkie niewywiązywanie się z okupacyjnych zarządzeń czy nawet wysiedlenia pod budowę ogromnego poligonu wojskowego – wszystko to sprawiało, że okupacyjna codzienność w Chorzelach nie należała do najłatwiejszych.

Formą ucieczki od rzeczywistości, a także odreagowania nagromadzonego stresu były popularne wśród młodzieży prywatki w gronie znajomych, najczęściej z okazji świąt lub uroczystości. Jednym z miejsc takich spotkań był dom Kosińskich przy ul. Cmentarnej 31 w Chorzelach. Wybór nieprzypadkowy, ponieważ o względy córek gospodarzy starali się miejscowi kawalerowie. Atmosferę zabaw źródła portretują jako wesołą: Mieczysław Kobyliński zwykł przygrywać na skrzypcach zarówno melodie patriotyczne, jak i utwory do tańca, inni chętnie się włączali: śpiewali lub pogwizdywali. Pojawiał się też alkohol, a wraz z nim

swobodniejsze rozmowy, choć w grupie znajomych pewnie nikt i tak szczególnie nie gryzł się w język. Raz Helena Kosińska zabłysnęła podnoszącym na duchu dowcipem, który słyszała od Stanisławy Dąbkowskiej – koleżanki, z którą pracowała w Opaleńcu przy produkcji słynnego filmu propagandowego *Heimkehr*: „Anglia woła Stany Zjednoczone, że będzie potrzebna akuszerka, ponieważ Polska znowu się narodzi”.

MY NIC NIE WINNI...

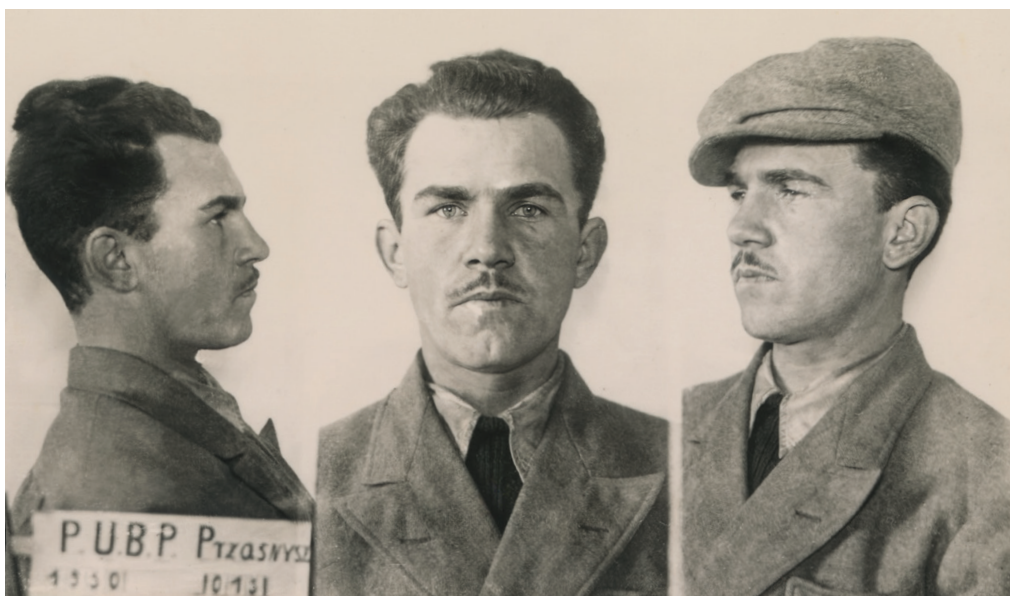
Jak to w grupie młodych ludzi – dochodziło też do zatargów na tle towarzyskim. Pewna kulminacja nastąpiła drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia 1940 r.



■ HELENA KOSIŃSKA.
FOT. ZBIORY PERA ÅBERGA,
WNUKA H. KOSIŃSKIEJ

Światło na sprawę rzuciła Marianna Kosińska, matka Heleny. Według niej jeden z przychodzących do domu chłopców, 21-letni Bolesław Kruppe, poprosił o rękę jej córki, co bardzo się Mariannie nie spodobało, gdyż nie uważała go za dobrą partię dla córki. Helena była już po słowie z kimś innym, poza tym Kruppe obnosił się ze swoim rosyjskim pochodzeniem, co szczególnie raziło matkę. Czarna polewka musiała być podana w wyjątkowo niestrawnej formie, gdyż gospodyni dała do zrozumienia konkurentowi, by więcej nie pokazywał się w domu Kosińskich. Możliwe, że wtórowali jej zgromadzeni goście, sama zaś panna po wydarzeniu miała prześmiewczo rozpowiadać o zalotach Kruppego po całej wsi.

Zawód sercowy, rozgoryczenie, zazdrość i wreszcie gniew doprowadziły Kruppego do rozpętania spirali nieszczęścia – innych i również swojego. Chcąc odegrać się na kolegach, wystosował do magistratu donos, w którym oskarżał 11 uczestników spotkań u Kosińskich o działalność konspiracyjną. Donos zaciekał władze i przekazano go do żandarmerii, która zarządziła najpierw



■ JAN DZIOBEK, S. JÓZEFA I FRANCISZKI Z D. CZAPLICKIEJ, UR. 17 KWIETNIA 1921 R. W CHORZELACH. PO WOJNIE REPRESJONOWANY ZA WSPÓŁPRACĘ Z PODZIEMIEM NIEPODLEGŁOŚCIOWYM. JEDNA Z DWÓCH OSÓB, KTÓRYM UDAŁO SIĘ UNIKNĄĆ ARESZTOWANIA W LUTYM 1941 R. FOT. AIPN

obserwację miejsca spotkań, a wobec bezskuteczności tych działań mistrz żandarmerii Schmidt zarządził 21 lutego 1941 r.¹ aresztowanie wymienionych w donosie mężczyzn oraz Heleny Kosińskiej. Zbiec udało się jedynie 2 osobom. Jedną z nich był Czesław Stańczak, który według rodziców po raz ostatni pokazał się w domu 20 lutego 1941 r. Można się domyślać, że usłyszawszy o aresztowaniach znajomych, zbiegł. Drugą zbiegłą osobą był Jan Dziobek. Obaj ukrywali się aż do końca wojny. Jan Szczepkowski w pierwszej chwili uniknął aresztowania, gdyż w momencie zjawienia się żandarmerii był u koleżanki po drugiej stronie ulicy. Nikt go nie wydał, ale na drugi dzień sam się zgłosił na posterunek. Wszystkich osadzono w miejscowym areszcie urządzonym na terenie przedwojennego sądu przy ul. Ruda, skąd mieli jeszcze ostatnią szansę ratunku: tak wspomina to Stefan Szczepkowski, brat aresztowanego Jana: [inny brat] „był ślusarzem, mechanikiem. Otworzył im ten areszt i mówi: uciekajcie, bo was gdzieś wywiozą stąd. A oni zaczęli płakać, że są nic nie winni, do niczego się nie czuli, żadnego przestępstwa nie popełnili, żeby jakaś kradzież czy coś... I nie chcieli

¹ Podawane są też inne daty: 11 oraz 24 lutego 1941 r.

uciekać”. Ostatnią z aresztowanych była Stanisława Dąbkowska, jednak nie wiemy, czy była wymieniona w donosie, czy ujęto ją w trakcie prowadzenia dochodzenia. W każdym razie udało się jej uniknąć losu kolegów i szybko odzyskała na wolność, mimo że przyznała się do opowiadania feralnego żartu o „narodzinach Polski”.

MACHINA ŚMIERCI

Wśród „obciążających” dowodów, jakie udało się zabezpieczyć, były teksty polskich pieśni patriotycznych: *Roty*, *Warszawianki*, *Mazurka Dąbrowskiego*, *Jak to na wojence ładnie* i *Hej, strzelcy wraz*. Jeszcze tego samego dnia przesłuchano i skonfrontowano pierwsze osoby. Czy takie pieśni śpiewałaby beztroska młodzież? Niewykluczone więc, że wśród luźnych rozmów pojawiały się głosy o konieczności wspólnego działania przeciwko okupantowi. Sprawa jako polityczna została zameldowana do gestapo, które zadecydowało, że należy ją skierować do sądu, a zatrzymanych na czas postępowania umieścić w obozie przejściowym w Działdowie. Jako powód osadzenia podawano „prowadzenie w grupie ludzi ośmieszających rozmów i opowiadanie żartów na temat Rzeszy i Führera oraz śpiewanie polskich pieśni narodowych”. Do Działdowa wyruszyli pociągiem z Chorzel w dniu 4 marca o godz. 4.36. Tam też kontynuowano przesłuchania.

W toku dochodzenia wyszło na jaw, że osadzenie młodzieży w Działdowie nastąpiło z naruszeniem obowiązujących procedur, gdyż – jako osoby podlegające jurysdykcji sądu – powinni oni zostać umieszczeni w więzieniu sądowym, w tym przypadku właściwym była placówka w Przasnyszu. Czy jednak na pewno było to niedopatrzenie? Obóz w Działdowie bądź co bądź nie był normalną placówką odosobnienia, a raczej – jak zwykło się mówić – „utajnionym ośrodkiem zagłady”. Wydaje się więc, że gestapo miało na celu nie wyjaśnienie ewentualnego sprawstwa, lecz fizyczną eksterminację najaktywniejszego polskiego elementu (bezpośrednio w obozie lub pośrednio poprzez wysyłkę do dalszych obozów). Dobrze orientujący się w stosunkach panujących w obozie dr Friedrich Schlegel, widocznie zaalarmowany umieszczeniem tu grupy młodych ludzi, w pilnym dalekopisie informował gestapo w Płocku, że „z wiadomych przyczyn” nie należy umieszczać tu osób podlegających jurysdykcji sądowej oraz prosi o przekazanie ich odpowiedniej jednostce do 16 czerwca, a więc w trybie niemalże natychmiastowym (wiadomość nadano 14 czerwca).

SPÓŹNIONE OPAMIĘTANIE

W sprawie interweniowała nawet prokuratura generalna przy sądzie krajowym w Królewcu, zwracając się 21 czerwca bezpośrednio do inspektora Policji Bezpieczeństwa i SD Otto Rascha, któremu podlegało gestapo w rejencji ciechanowskiej, o zniesienie nakazu aresztowania i pilne zwolnienie uwięzionej młodzieży. Prokurator tłumaczył decyzję brakiem przekonania o słuszności postawionych zarzutów, co wkrótce znalazło potwierdzenie w zeznaniach skruszonego donosiciela. Bolesław Kruppe za namową matki (a i pewnie z wyrzutów sumienia) postanowił poinformować władze niemieckie o fałszywości oskarżeń. Przyznał się, że celem donosu była likwidacja konkurentów o względy Heleny Kosińskiej oraz jednocześnie ukaranie samej Kosińskiej za obdarzenie uczuciami innego młodzieńca. Kruppe przyznał, że spotkania młodzieży u Kosińskich miały formę czysto towarzyską. Chcąc może jeszcze bardziej ściągnąć uwagę władz na siebie, podkreślił, że sam podczas spotkań chętnie włączał się w śpiewanie patriotycznych pieśni ze względu na to, iż jest z przekonania patriotą i czeka z utęsknieniem na wyzwolenie Polski. Donos zaś złożył w gniewie i żalu, że tak postąpił.

■ SPRAWA TRANSPORTU CZAPLICKIEGO, DĄNKOWSKIEGO, FERENCA, KOSIELSKIEGO I RYKOWSKIEGO DO KL AUSCHWITZ „ZAŁATWIŁA SIĘ SAMA” – URZĘDOWY EUFEMIZM STOSOWANY PRZEZ NIEMCÓW. FOT. AIPN

Ipn gk 629/1930
521/1930, 148/1930

Die Überführung der im gleichen Ersuchen vom 16.8.41 - II D - 733-41 - aufgeführten übrigen 5 Schutzhäftlinge (Ferenc, Rykowski, Dankowski, Kosielski, Czaplicki) in das KL. Auschwitz hat sich erledigt. Ich bitte, mir über diese 5 Genannten die bereits mitübersandten Anlagen zurückzusenden.

Über meine im dortigen Schreiben vom 25.8.41 - II D - 00-41 - angeführten Ersuchen ergeht noch weitere Weisung.

3. W.v. nach Eingang der Mitteilung vom Bürgermeister, sonst am 20.12.41 bei II D.

I. A.



■ OD LEWEJ: STEFAN SZCZEPKOWSKI Z CHORZEL, OBOK NIEGO CZESŁAW ZDUNEK Z POŚCIEŃIA, TADEUSZ RYKOWSKI Z PRZASNYSZA. FOT. ZBIORY STEFANA SZCZEPKOWSKIEGO / ZBIORYSPOLECZNE.PL

W cieniu oficjalnego postępowania działały się rzeczy, które dziś – wobec braku jednoznacznych dowodów – pozostają przedmiotem domysłów. Szczególnie niepokojąco brzmi odręczna adnotacja „to niemożliwe” (niem. *das gibt es nicht*), dopisana na dalekopisie z 16 czerwca, zawierającym prośbę o przekazanie chorzeleńskiej młodzieży z obozu w Działdowie do dyspozycji sądu obwodowego. Czy więc już wówczas ich los był przypieczętowany? Gestapo wyraźnie opóźniało sprawę, by wreszcie 4 lipca wydać pismo, że na polecenie „pana kierownika”² wszystkich zatrzymanych należy umieścić w obozie koncentracyjnym.

TRAGICZNY KONIEC

Tymczasem z obozu w Działdowie napływały kolejne potwierdzenia śmierci kolejnych osób. 24 czerwca miał umrzeć na zapalenie płuc Jan Szczepkowski, 27 zaś na zapalenie otrzewnej Marian Sztukiert. 17 lipca 1941 r. w nieznanych okolicznościach zmarł Mieczysław Kobyliński. Miesiąc później, 14 sierpnia, zmarł Edward Czaplicki, 20 sierpnia Adam Rykowski, 29 sierpnia Czesław Dańkowski, 18 września zmarł Jan

² Być może chodzi tu o szefa gestapo w rejencji ciechanowskiej Hartmuta Pulmera.

Ferenc. W aktach nie pojawia się dokładna data śmierci Czesława Kosielskiego, lecz śledząc korespondencję gestapo, musiało to nastąpić między 22 sierpnia a 20 listopada.

Te nagłe zgony młodych ludzi nie są dziełem przypadku. Okrutne warunki, żywieniowe i sanitarne, a także znęcanie się załogi nad więźniami prowadziły do biologicznej eksterminacji. Ze względu na wydarzenia panujące w obozie możemy próbować przypuścić, że Szczepkowski, Sztukiert i Kobyliński zostali zamęczeni, ewentualnie straceni w Działdowie. Kolejne osoby były jednak przygotowane do wysłania do obozów w Auschwitz i Ravensbrück. Na przeszkodzie najwyraźniej stanęła epidemia tyfusu plamistego, która wedle szacunków pochłonęła od 300 do 600 więźniów. Na chorobę według dokumentacji zmarli Jan Ferenc; Czaplicki, Rykowski, Dańkowski i Kosielski, prawdopodobnie padli ofiarą pogorszenia się warunków w obozie w związku z kwarantanną i szalejącą epidemią. Niewykluczone, że zostali po prostu zamordowani. Co cynicznie podsumowano, że „sprawa wysyłki do obozu koncentracyjnego rozwiązała się [sama]”.

2 grudnia 1941 r. Kosińska została wywieziona z Działdowa do KL Ravensbrück - Golgoty Kobiet - gdzie przebywała od 20 grudnia 1941 r. W obozie pracowała w kuchni i być może dzięki temu udało się jej przetrwać. W trakcie ewakuacji obozu uciekła z kolumny więźniarek do zaparkowanego w pobliżu autobusu Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który zabrał ją do Szwecji. Tam wyszła za mąż i założyła rodzinę. Aż do emerytury prowadziła restaurację w Kungsholmen – dzielnicy Sztokholmu.

Można jedynie przypuszczać, jak bardzo odrzucenie przez Kosińską wpłynęło na psychikę Bolesława Kruppego. Musiała być to jakaś żądza podpalenia świata, ponieważ oprócz grupy znajomych wydał władzom również własnego ojca. Historyk Radosław Waleszczak doszukiwał się istnienia tzw. grupy Kruppego, do której mieli należeć męscy bywalcy domu Kosińskich. Niemieckie dochodzenie nie wiąże tych dwóch spraw razem, Kruppemu seniorowi zaś udowodniono jedynie odsłuchiwanie zagranicznych radiostacji, za co trafił na dwa lata do więzienia w Rawiczu. Kruppe junior podzielił los podobny do tego, jaki zgotował Kosińskiej. Donosiciel został aresztowany 25 lipca 1941 r. Wyrokiem sądu specjalnego przy sądzie krajowym w Ciechanowie, na posiedzeniu w Przasnyszu 2 października 1941 r. skazano go na dwa i pół roku więzienia za składanie fałszywych oskarżeń. Dokument mówi o dodatkowych 2 osobach, które zostały aresztowane z jego

powodu. Karę odbywał w więzieniach w Rynie, skąd pisał kolejne donosy, oraz w Płocku i Blachowni. Następnie trafił do KL Gross-Rosen i KL Dachau, nr więźnia 63545. Do Polski nie chciał wrócić z „powodów politycznych”. 25 kwietnia 1949 r. znalazł się na statku „Castel Bianco” płynącym do Australii. Osiadł w Armidale, gdzie już jako Stanley pracował jako listonosz.

PAMIĘĆ

Grupa chorzelskiej młodzieży została upamiętniona przez lokalną społeczność. W 1990 r. odsłonięto pierwszą tablicę pamiątkową. W 2010 r. dokonano jej wymiany – niestety, bez uwzględnienia nazwiska Adama Rykowskiego, którego imię, miejmy nadzieję, wkrótce znajduje się w gronie jego towarzyszy niedoli. W 2016 r. obok symbolicznej mogiły, ustawiono rzeźbę drzewa z opartymi o pień karabinami, autorstwa Wojciecha Kałuży. Towarzyszące temu wydarzeniu głosy o możliwej działalności konspiracyjnej zmarłych nie znajdują dziś potwierdzenia w zachowanych źródłach. Młodzi ludzie nie byli bojownikami podziemia – po prostu kochali życie i kraj.



■ TABLICA PAMIĄTKOWA
ODNOWIONA W 2010 R.
FOT. DAWID CHOMEJ

OFIARY

Edward Czaplicki, ur. 1 stycznia 1920 r. w Chorzelach, s. Franciszka i Stanisławy z d. Malińskiej. Zatrzymany 21 lutego 1941 r. i osadzony w miejscowym areszcie, a następnie w obozie w Działdowie, gdzie zginął 14 sierpnia 1941 r.



Czesław Dańkowski, ur. 3 lutego 1919 r. w Chorzelach, s. Jana i Marianny z d. Chędyńskiej, z zawodu czapkarz; przed wojną należał do „Związku Strzelców”. Zatrzymany 21 lutego 1941 r. i osadzony w miejscowym areszcie, a następnie w obozie w Działdowie, gdzie zginął 29 sierpnia 1941 r. Po wojnie poszukiwany przez brata Kazimierza.



Jan Ferenc, ur. 18 października 1918 r. w Chorzelach, s. Juliana i Marianny z d. Jaczemskiej, uczeń gimnazjum w Mławie, naukę przerwał z powodu wybuchu wojny, powrócił do Chorzel, gdzie pomagał ojcu jako szewc; przed wojną należał do „Związku Strzelców”. Zatrzymany 21 lutego 1941 r. i osadzony w miejscowym areszcie, a następnie w obozie w Działdowie, gdzie zginął 18 września 1941 r., oficjalnie umarł na tyfus plamisty.



Mieczysław Kobyliński, ur. 31 października 1914 r. w Chorzelach, s. Franciszka i Anny z d. Zwołków? (w oryg. Swolgow), służbę wojskową odbył w Słonimiu (1937–1938); twierdził, że nie należał do „Związku Strzeleckiego”, czemu zaprzeczył w zeznaniu Czesław Dankowski. Zatrzymany 21 lutego 1941 r. i osadzony w miejscowym areszcie, a następnie w obozie w Działdowie, gdzie zginął 17 lipca 1941 r.



Helena Kosińska, ur. 4 listopada 1921 r. w Chorzelach, c. Antoniego i Marianny z d. Borek, zam. przy ul. Cmentarnej 31, zatrudniona przy produkcji filmu propagandowego *Heimkehr*. Ojciec zmarł we wrześniu 1941 r., w wieku 63 lat. Aresztowana razem z towarzyszami 21 lutego, osadzona w miejscowym areszcie, a następnie w obozie w Działdowie, skąd wysłano ją do obozu w KL Ravensbrück. Po wojnie trafiła do Szwecji, gdzie się osiedliła i wyszła za mąż – przyjęła nazwisko Åberg. Po wojnie odwiedzała Chorzele. Zmarła 26 lipca 1997 r.

Czesław Kosielski, ur. 30 listopada 1917 r. w Chorzelach, s. Jana i Leokadii z d. Kopczyńskiej; z zawodu czapkarz. Aresztowany 21 lutego 1941 r. w Chorzelach i osadzony w miejscowym areszcie, a następnie w obozie w Działdowie, gdzie zginął między 22 sierpnia a 20 listopada 1941 r.



Adam Rykowski, ur. 13 lipca 1907 r. w Chorzelach, s. Józefa i Władysławy z d. Więcek; żonaty ze Stanisławą z d. Kosińską, z którą miał 2 dzieci; z zawodu rzeźnik. Przez 2 lata pracował w fabryce korków w Warszawie. Po wybuchu wojny wrócił do Chorzel. Aresztowany 21 lutego 1941 r. i osadzony w miejscowym areszcie, a następnie w obozie w Działdowie, gdzie zmarł 20 sierpnia 1941 r. Ojciec Józef trafił do KL Dachau, a następnie KL Buchenwald, gdzie zginął 28 sierpnia 1941 lub 1943 r. Matka Władysława zapewne nigdy nie poznała losu syna, gdyż jeszcze w 1951 r. zwracała się w tej sprawie do Międzynarodowej Organizacji ds. Uchodźców w Arolsen.



Jan Szczepkowski, ur. 1 stycznia 1919 r. w Chorzelach, s. Antoniego i Anieli Słomkowskiej, rolnik. Zatrzymany 21 lutego 1941 r. w Chorzelach i osadzony w miejscowym areszcie, a następnie w Działdowie, gdzie zginął 24 czerwca 1941 r. w obozie w Działdowie, według oficjalnej wersji zmarł na zapalenie płuc.



Marian Sztukiert, ur. 6 września 1919 r. w Chorzelach, s. Władysława i Władysławy z d. Ziemczyk? (org. Semjustik), z zawodu czapkarz; przed wojną należał do „Związku Strzeleckiego”. Aresztowany 21 lutego 1941 r. i osadzony w miejscowym areszcie, a następnie w obozie w Działdowie, gdzie zginął 27 czerwca 1941 r., według oficjalnej wersji zmarł na zapalenie otrzewnej.



Dawid Chomej (ur. 1991) – historyk, archiwista, pracownik Sekcji Badań Archiwalnych w Archiwum IPN w Warszawie. Przygotowuje rozprawę doktorską dotyczącą problemu donosicielstwa w rejencji ciechanowskiej podczas II wojny światowej.



DOROTA GRZECHOCIŃSKA

SPRAWA HILDEGARDY BIGOCKIEJ (1910–1943)

W DOKUMENTACH GESTAPO W CIECHANOWIE-PŁOCKU

20 kwietnia 1943 r. kurier Komendy Głównej Armii Krajowej „Zych” wypłynął na pokładzie statku udającego się z Gdyni do Szwecji. Wiózł pocztę dla emigracyjnego Rządu RP w Londynie¹. Posługiwał się legitymacją wystawioną na nazwisko Jan Kwiatkowski, która uprawniała do wejścia na teren portu. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało: Zdzisław Jeziorański. Po nawiązaniu kontaktu z Poselstwem Polskim w Sztokholmie i przekazaniu dokumentów miał powrócić do kraju. Przerzut „Zycha” z Warszawy do Gdyni zabezpieczała Hildegarda Bigocka „Maria”, „Hilda”.

■ HILDEGARDA BIGOCKA.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

¹ J. Nowak (Z. Jeziorański), *Kurier z Warszawy*, Warszawa 1991.

B

yla kurierką Działu Łączności Zagranicznej krypt. „Zagroda” Oddziału V KG AK. Działała na szlaku północnym Warszawa–Gdańsk. Miała znakomite kwalifikacje do tej pracy: wysportowana, mówiła po niemiecku jak rodowita Niemka i jako gdańszczanka doskonale orientowała się w tym rejonie.

Hildegarda Bigocka, nazywana przez bliskich Haliną, Halą lub Bigosią, urodziła się 2 czerwca 1910 r. w Wyczlinie k. Wejherowa. W Gdańsku, gdzie mieszkała przed wojną, była aktywną działaczką polonijną i harcerką, czołową zawodniczką Kolejowego Klubu Sportowego „Gedania” (sekcja piłki ręcznej), członkinią Związku Strzeleckiego, instruktorką Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK) przeszkoloną w dywersji pozafrontowej. Do wybuchu wojny pracowała jako urzędniczka w Polsko-Brytyjskim Banku Handlowym w Gdańsku.

W pierwszych miesiącach wojny została na krótko aresztowana, a obawiając się kolejnych represji, w listopadzie 1940 r. opuściła Gdańsk i zatrudniła się w firmie Leopolda Kühna w Sierpcu. Pracowała tam do lipca 1942 r. W tym czasie nawiązała kontakt z koleżanką z PWK Heleną Wiślińską „Kingą”, kurierką „Zagrody”, prze-

SEKCJA PIŁKI RĘCZNEJ KLUBU „GEDANIA”, HILDEGARDA BIGOCKA STOI TRZECIA OD PRAWEJ, 1929 R. FOT. ZBIORY BIBLIOTEKI GDAŃSKIEJ PAN





dostała się przez granicę do Generalnego Gubernatorstwa i zatrzymała się w Warszawie. Po zaprzysiężeniu do Związku Walki Zbrojnej zajmowała się początkowo kolportażem prasy konspiracyjnej, a od 1942 r. działała regularnie jako kurierka w Dziale Łączności Zagranicznej. Do czerwca 1943 r. odbyła kilka podróży pomiędzy Warszawą a Gdynią².

W ramach tych zadań współpracowała z Marią Pyttel „Ligią”, której mieszkanie w Gdyni było skrzynką kontaktową „Zagrody”, o krypt. „Danusia”. Jeziorański korzystał z niego w drodze do Szwecji. W czasie jego nieobecności w kraju doszło do poważnej wyspy komórki Biura Informacji i Propagandy AK, z którą był powiązany. Bigocka, nie bez obaw, podjęła się kolejnej podróży do Gdyni, aby dostarczyć nowe dokumenty dla „Zycha”. „»Załoga« uprzedzona o zbliżającym się terminie mego powrotu, wysłała do Gdyni »Hildę« z przepustką graniczną wystawioną na Jana Kwiatkowskiego. Niestety, kurierka aresztowana została na granicy w Nowym Dworze. Gestapo musiało znaleźć się w posiadaniu jej biletu kolejowego do Gdyni i mojej przepustki granicznej z fotografią” – wspominał to wydarzenie Jeziorański³.

Z raportu policyjnego wynika, że Bigocka została zatrzymana 3 czerwca 1943 r. o godz. 14.00 na dworcu kolejowym w Nowym Dworze Mazowieckim. Podczas kontroli granicznej w pociągu relacji Warszawa–Gdynia zakwestionowano m.in. jej przepustkę graniczną i sfałszowany dowód tożsamości na nazwisko Marii Seidel, ur. 12 grudnia 1907 r. w Bielsku, zamieszkałej w Warszawie, Marschallstr. (Marszałkowskiej) 15/2⁴.

² Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej. Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek; 51-K/Zagr. teczka H. Bigockiej, 35-K/Zagr. teczka M. Pyttel-Spyrłak.

³ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*. https://katalogi.bn.org.pl/discovery/fulldisplay?docid=alma-991052698849205066&context=L&vid=48OMNIS_NLOP:48OMNIS_NLOP&lang=pl&search_scope=NLOP_IZ_NZ&adaptor=Local%20Search%20Engine&tab=LibraryCatalog&query=any,contains,kurier%20z%20warszawy%20nowak&offset=0

⁴ AIPN GK 629/11084 Bigocki Hildegard, Geheime Staatspolizei. Staatspolizeistelle Zichenau/Schröttersburg.

Dokumentów na nazwisko Jana Kwiatkowskiego, które wiozła dla Jeziorańskiego, nie wymieniono w aktach. Według powojennych relacji miały być one ukryte w okładce książki i znalezione dopiero w warszawskim więzieniu Pawiak, dokąd Bigocka została przeniesiona we wrześniu 1943 r. Zdjęcie poszukiwanego Jana Kwiatkowskiego miało zostać rozplakatowane na ulicach⁵.

Przebieg śledztwa poznajemy z akt placówki gestapo w Ciechanowie-Płocku (nr sprawy III W 1989/43g), które ją aresztowało⁶. Wydaje się, że dokumenty te nie były dotąd uwzględniane w publikacjach poświęconych Hildegardzie Bigockiej. Odsłaniają nieznane fakty z pierwszego etapu śledztwa kurierki. Przede wszystkim na ich podstawie możemy zweryfikować datę jej aresztowania, która jest błędnie podawana jako 6, 7 lub 10 czerwca 1943 r. Akta te, choć niekompletne, są bardzo wartościowe. Nie dysponujemy bowiem obecnie innymi niemieckimi dokumentami w sprawie jej aresztowania. Dokumenty ze śledztwa kontynuowanego przez gestapo w Warszawie, szczególnie z przesłuchań w al. Szucha i na Pawiaku, nie zachowały się.

Po zatrzymaniu na dworcu Bigocka trafiła do aresztu gestapo w Nowym Dworze, gdzie odbyło się wstępne przesłuchanie. Raport z zatrzymania został przesłany dalekopisem do Płocka. Protokół z przesłuchania (w aktach kopia) został spisany 5 czerwca. Bigocka podała prawdziwe dane osobowe, natomiast zaprzeczyła nielegalnej działalności, trzymając się swojej „legendy”: „Nie mam żadnej nielegalnej misji do wykonania podczas mojej podróży. Nie należę do żadnej polskiej tajnej organizacji ani nie byłam do niej werbowana. Chciałam tylko odwiedzić w Gdańsku moich rodziców, a wspomniane dokumenty pozyskałam, aby ten cel zrealizować”. Wyjaśniła okoliczności swojego przeniesienia z Sierpca do Warszawy: „Udałam się do biura burmistrza w Sichelbergu [Sierpcu] i uzyskałam zaświadczenie o pilnej potrzebie wyjazdu. Z tym zaświadczeniem udałam się do Pułtuska, a stamtąd 12 lub 13 lipca przekroczyłam granicę celną w Pasiecznej i za zgodą urzędnika granicznego udałam się do Wyszkowa w GG. Wyjaśniłam dyżurnemu oficerowi, który początkowo nie pozwolił mi przekroczyć granicy, gdyż nie miałam odpowiedniego zezwolenia, że jadę tylko z krótką wizytą do znajomych w Wyszkowie i wrócę następnego dnia. Stamtąd od razu pojechałam do Warszawy. Sądząc, że mogę być poszukiwana za nie-

⁵ 51-K/Zagr.teczka H. Bigockiej.

⁶ AIPN GK 629/11084.

Geheime Staatspolizei
Staatspolizeistelle Zichenau/Schröttersburg
Großo Bahnhof Bugmlinde
B. Nr. 26/43g

Bugmlinde
Schröttersburg, den 3.6. 1943

Einlieferungsanzeige

Gefangennummer am 3.6.1943 194 um 14 Uhr. In das Polizeigefängnis
in Pomichowek eingeliefert am 5.6. 1943 um 15 Uhr.

1. Beschuldigte: **Hildegard Bigocki**
geboren am: **2. Juni 1910** in: **Witschin** Kreis: **Neustadt/Westpr.**
Wohnort: **Warschau** Familienstand: **ledig** Staatsangehörigkeit: **Pole**

2. Tatort:

3. Straftat: **versuchte mit totalgef. Durchlasschein die Grenze zu passieren**

4. Gefährdige:

5. Wert:

6. Mittäter:

7. Beweismittel:

■ DOKUMENT POŚWIADCZAJĄCY PRZYJĘCIE
DO WIĘZIENIA. FOT. AIPN

Geheime Staatspolizei
Staatspolizeistelle
Zichenau/Schröttersburg
B. Nr. II D 3552/43

Schröttersburg
Schröttersburg, den 29. Juni 1943

Schutzhaftbefehl

Vor- und Juname: **Hildegard Bigocki**
Geburtsdag und -Ort: **2.6.1910 in Witschlin, Krs. Neustadt/Westpr.**
Beruf: **Stenotypistin**
Familienstand: **ledig**
Staatsangehörigkeit:
Religion: **röm.-kath.**
Rasse (bei Nichtariern anzugeben):
Wohnort und Wohnung: **Warschau, ohne feste Wohnung**
wird in Schutzhaft genommen.

Gründe:

MM — Sie — gefährdet nach dem Ergebnis der staatspolizeilichen Feststellungen durch
MM — ihr — Verhalten den Bestand und die Sicherheit des Volkes und Staates, indem
MM — sie dringend verdächtig ist, sich illegal zu betätigen.

gez. **Schulz**
Beglaubigt:
Kriminal- Rat

■ ROZKAZ O UWIĘZIENIU OCHRONNYM/PREWENCYJNYM. FOT. AIPN

stawienie się w wyznaczonym terminie na granicy, spaliłam wszystkie dokumenty tożsamości i aby móc się wylegitymować w Warszawie, zdobyłam sfałszowany dowód osobisty dla obywateli niemieckich”. Podrobione dokumenty z łatwością zdobyła w Warszawie: „poszłam do kilku obwoźnych handlarzy w Warszawie na plac Ker-celak i zapytałam, czy mogą mi wskazać kogoś, kto mógłby mi załatwić pozwolenie na wyjazd do Rzeszy. W ten sposób poznałam Polaka, który załatwił mi wspomniane dokumenty tożsamości. Po prostu dałam mu zdjęcie i moje dane jako Maria Seidel, a on dał mi potrzebne dokumenty tożsamości. Uzgodniliśmy wcześniej cenę 1000 zł i kiedy 31 maja 1943 r. na rogu Hopfen-Marschallstr. [Chmielnej i Marszałkowskiej] przekazał mi dokumenty tożsamości, dałam mu uzgodnioną sumę”.

Prowadzący sprawę urzędnicy gestapo nie dali wiary tym wyjaśnieniom, o czym świadczą uwagi w późniejszych raportach: „Wypowiedzi Bigockiej odnośnie do celu jej wjazdu na teren Rzeszy należy traktować z ostrożnością, tym bardziej że należy przypuszczać, iż ze względu na wcześniejszą działalność brała ona udział w polskim ruchu oporu”.

5 czerwca 1943 r. Hildegarda Bigocka została osadzona w więzieniu w Forcie III w Pomiechówku, jednym z głównych więzień śledczych w rejencji ciechanowskiej. Na dokumencie przyjęcia do więzienia podano godz. 14.00. Bigocka przebywała tutaj ok. 3 miesięcy. Trzeba podkreślić, że warunki w forcie były tragiczne, osadzonych trzymano w podziemnych betonowych, wilgotnych pomieszczeniach, więzienie było przepełnione, na terenie fortu Niemcy wykonywali wyroki policyjnego sądu doraźnego (Standgericht)⁷.

W początkowej fazie śledztwo miało na celu sprawdzenie prawdziwości złożonych przez Bigocką zeznań, skierowano więc zapytania do gestapo w Gdańsku oraz do niemieckiego Urzędu Pracy w Sierpcu. Równocześnie sprawę prowadził Główny Urząd Celny w Płońsku.

Nakaz objęcia jej aresztem ochronnym został wydany 29 czerwca, o czym oficjalnie poinformowano ją 13 lipca w Pomiechówku i poddano badaniu lekarskiemu. Ta rutynowa procedura była zwykle stosowana tuż przed przeniesieniem więźnia do innego miejsca osadzenia. Z raportu z 7 lipca skierowanego do RSHA w Berlinie wynika, że Bigocka miała zostać przekazana pod jurysdykcję komendanta Policji Bezpieczeństwa i SD dla dystryktu warszawskiego. Pismem z 13 lipca gestapo w Płocku zawiadomiło placówkę w Warszawie o zamiarze przekazania. Wyjazd Bigockiej jednak znacząco się

⁷ D. Grzechocińska, *Fort III Pomiechówek. Krótki rys historyczny*, Warszawa 2023.

Auschwitz, den 26. Dezember 1943

Die Kontoristin Hildegard Bigocki

katholisch

wohnhaft Warschau, Grojeckastrasse Nr. 5

ist am 11. Dezember 1943 um 11 Uhr 15 Minuten

in Auschwitz, Kasernenstrasse verstorben.

Die Verstorbene war geboren am 2. Juni 1910

in Witschnin, Kreis Neustadt

(Standesamt Nr.)

Vater: Adolf Bigocki, wohnhaft in Danzig

Mutter: Agata Bigocki geborene Dobke, wohnhaft in Danzig

Die Verstorbene war nicht verheiratet

Eingetragen auf mündliche - schriftliche - Anzeige des Arztes Doktor der Medizin Rohde in Auschwitz vom 11. Dezember 1943

Die Anzeigende

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben

Die Übereinstimmung mit dem Erstbuch wird beglaubigt.

Auschwitz 26.12. 1943

Der Standesbeamte In Vertretung

Der Standesbeamte In Vertretung Kristan

Todesursache: Beidseitige Lungenentzündung

Eheschließung der Verstorbenen am in

(Standesamt)

AKT ZGONU HILDEGARDY BIGOCKIEJ.
FOT. ZBIORY AROlsen ARCHIVES

opóźnił z powodu nałożenia blokady na więzienie w forcie, której przyczyną było rozprzestrzenienie się wśród więźniów dyzenterii. Ostatecznie w piśmie z 10 września komendant Komisariatu Policji Granicznej w Modlinie F. Schaper potwierdził przekazanie Bigockiej do komendy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Dystrykcie Warszawskim. W piśmie z 10 października skierowanym do płockiego gestapo placówka w Warszawie zawiadomiła, że śledztwo w sprawie sfałszowanych dokumentów znalezionych przy Bigockiej zakończyło się niepowodzeniem. Stwierdzono, że należy

założyć, że pracowała jako kurier w ruchu oporu i że z tego powodu zdobyła fałszywe dokumenty – dlatego została umieszczona w obozie koncentracyjnym.

Dalsze losy Hildegardy Bigockiej znamy z relacji jej koleżanek i bliskich. Wiadomo, że była torturowana. Udało się jej przesłać gryps do przyjaciółki, Wandy Nowotarskiej, w którym informowała, że bardzo ją męczy, że chyba nie wytrzyma. Transportem zbiorowym 5 października 1943 r. z Pawiaka została przewieziona do KL Auschwitz, gdzie otrzymała nr 64367. Zginęła 11 grudnia 1943 r. Z dokumentów obozowych zachował się oficjalny akt zgonu oraz wykaz zmarłych sporządzony potajemnie przez członków ruchu oporu, w którym odnotowano jej nazwisko. Na tej podstawie nie można jednoznacznie ustalić okoliczności jej śmierci oraz potwierdzić, że została rozstrzelana, jak podają niektóre źródła. W akcie zgonu jako przyczynę śmierci (oczywiście fałszywą) podano obustronne zapalenie płuc. W przypadku więźniów straconych w bloku nr 11 z reguły wpisywano „nagły zawał serca” jako powód zgonu. Nie zachowały się również dokumenty obozowe, które świadczyłyby o przeprowadzeniu w tych dniach zbiorowych egzekucji.

Jan Nowak-Jeziorański powrócił ze Szwecji 29 czerwca 1943 r., dopłynął do portu w Szczecinie na statku „Drabant”. Cudem, jak twierdził, dotarł do Warszawy, unikając aresztowania. O zakrojonych na szeroką skalę poszukiwaniach świadczy karta na nazwisko Kwiatkowski – były polski oficer, kurier, którą odnajdujemy w kartotece prowadzonej przez gestapo płockie⁸. W tej sprawie zalecono urzędowi celny na przejściach granicznych najostrzejsze kontrole, rewizje i aresztowania. Jeziorański był przekonany, że swoje ocalenie zawdzięczał w znacznym stopniu poświęceniu i niezłomności Hildegardy Bigockiej, która go nie zdradziła.

Rozkazem Komendy Głównej AK nr 512/BP z dnia 3 października 1944 r. została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, a także Krzyżem Armii Krajowej oraz Medalem Wojska Polskiego.

⁸ AIPN GK 629/12996.



Dorota Grzechocińska (ur. 1967) – historyk, archiwista, pracownik Centrum Informacji o Ofiarach II Wojny światowej Archiwum IPN. Autorka książek: *Fort III Pomiechówek 1915–1945* (1922); *Fort III w Pomiechówku. Krótki rys historyczny* (2023); *Fort III Pomiechówek. Miejsce pełne historii* (2023) i in.

MARIUSZ ŻUŁAWNIK

PIEKŁO W „ŁĄKOWEJ DOLINIE”

KZ VAIHINGEN NAD RZEKĄ ENZ

Kilkadziesiąt kilometrów na północny zachód od Stuttgartu leży Neuenbürg – dziś niewielka, senna dzielnica miasta Kraichtal w powiecie Karlsruhe w Badenii-Wirtembergii. Na jego krajobraz składają się jednorodzinne domy, kościół i niewielki cmentarz, na którym uwagę przykuwa kwatera z kilkoma rzędami betonowych krzyży. Zawieszono na nich tabliczki ze swojsko brzmiącymi nazwiskami: Edward Dubiński, Piotr Konopka, Władysław Lewandowski...

■ CMENTARZ W NEUENBÜRGU.
FOT. MARIUSZ ŻUŁAWNIK





19 pojedynczych grobach spoczywają doczesne szczątki byłych więźniów Konzentrationslager Vaihingen an der Enz, nieco zapomnianego dziś miejsca niewolniczej pracy na rzecz przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy. Wśród pochowanych najliczniejszą grupę stanowią Polacy. W grobach złożono także ciała 3 Rosjan, Węgra i Niemca. Tuż obok krzyży znajduje się wydzielony cmentarz żydowski z kilkoma macewami. W Neuenbürgu pochowano byłych więźniów zmarłych tam podczas kwarantanny, którą przechodzili po wyzwoleniu obozu przez francuskich żołnierzy.

„ŁĄKOWA DOLINA”

KZ Vaihingen an der Enz był jednym z kilkudziesięciu podobozów Natzweiler-Struthof, niemieckiego obozu koncentracyjnego położonego w malowniczej scenerii okupowanej Alzacji. Został założony stosunkowo późno, dopiero w sierpniu 1944 r. Zanim stał się miejscem niewolniczej pracy dla tysięcy mieszkańców podbitej Europy, w nieczynnym kamieniołomie – położonym na północ od miasta Vaihingen – w 1942 r. uruchomiono poligon doświadczalny. Pod nadzorem Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy prowadzono tam próby wyrzutni rakiety manewrującej V-1. Niebawem teren ten całkowicie zmienił swój charakter.

Kamieniołom został wybrany na miejsce katorżniczej pracy z co najmniej 2 powodów: po pierwsze, znajdował się z dala od ludzkich skupisk, a pod drugie – był oddzielony od zabudowań doliną Enztal. Na obszar ten zwrócił uwagę Albert Speer, główny architekt III Rzeszy, a także minister uzbrojenia i amunicji oraz szef Organizacji Todta. To on był odpowiedzialny za przeniesienie fabryk produkujących samoloty Luftwaffe w miejsca, które chroniłyby je przed alianckimi bombardowaniami. Ataki z powietrza przybrały na sile w 1943 r. Celem nalotów były przede wszystkim fabryki produkujące podzespoły oraz montujące samoloty. Z tego powodu powołano Sztab Myśliwski (Jägerstab), którego zadaniem było nie tylko ukrycie w bezpiecznych miejscach, takich jak jaskinie czy kamieniołomy, fabryk pracujących na rzecz przemysłu zbrojeniowego, ale także zwiększenie wydajności produkcji samolotów. Kamieniołom w Vaihingen doskonale się do tego celu nadawał.

Obóz Vaihingen powstał w ramach tajnego programu pod krypt. „Stoffel”, który zakładał postawienie tzw. wielkich bunkrów. Jego budowa rozpoczęła się w kwietniu 1944 r., a wykonawcą była Organizacja Todta, która specjalizowała się

we wznoszeniu obiektów wojskowych. Prace prowadzono w należącem do niemieckiej firmy budowlanej Baresel kamieniołomie, gdzie na kilku poziomach planowano ulokować zakłady produkujące części do Messerschmittów. W pobliżu wzniesiono barak dla więźniów oraz magazyny do przechowywania narzędzi i materiałów.

Z czasem w pewnej odległości od kamieniołomu wybudowano obóz koncentracyjny o wymiarach 150 × 80 m, zabezpieczony podwójnym drutem kolczastym oraz 4 wieżyczkami strażniczymi. Początkowo składał się z 4 baraków dla więźniów, baraku kuchennego i inspekcyjnego. Na zewnątrz znajdowały się prymitywne urządzenia do mycia i toalety. Więźniowie spali na workach ze słomą, okrywając się cienkimi kocami, które podczas zimowych mrozów 1944/1945 r. nie dawały ochrony – temperatura spadała do –15 stopni Celsjusza. Poza ogrodzeniem ulokowano biuro komendanta, pomieszczenia mieszkalne dla strażników SS oraz kuchnię. Obóz był określany przez kierownictwo budowy bunkra mianem „Wiesengrund”, czyli „Doliny Łąkowej”. Zarówno teren wokół kamieniołomu, jak i obozu był niedostępny dla okolicznych mieszkańców.

■ VAIHINGEN NAD RZEKĄ ENZ, 1945 R. FOT. NAC



Aby uprawiać ziemię, miejscowi rolnicy musieli uzyskać specjalne przepustki. Drogi do sąsiednich miejscowości położonych na północ od Vaihingen zostały zamknięte dla ruchu.

TANIA SIŁA ROBOCZA

Pierwszy transport więźniów przybył do Vaihingen 11 sierpnia 1944 r. Składał się z 2187 Żydów pochodzący ze zlikwidowanego getta w Radomiu. Do obozu trafili oni z KL Auschwitz, gdzie na rampie kolejowej esesmani dokonali selekcji. Do Badonii-Wirtembergii skierowali mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat, których uznano za zdolnych do pracy fizycznej. Znaleźli się wśród nich: Rubin Adler (lat 35), Bajrech Malcman (lat 48), Majer Schapiro (lat 19), a także dziennikarz i działacz społeczny Aleksander Donat (lat 39), który po wojnie zaangażował się w upamiętnianie ofiar Holocaustu.

Osadzeni pracowali w kamieniołomie na 2 zmiany po 12 godzin przez 7 dni w tygodniu. Otrzymywali głodowe racje żywnościowe, nie wspominając już o urągających ludzkiej godności warunkach i ciągłym biciu oraz poniżaniu przez strażników. Abraham Speisman, Żyd z radomskiego getta, tak opisał roboty wykonywane przez więźniów w kamieniołomie: „Główna praca polegała na usuwaniu głazów po wybuchu. W normalnych okolicznościach praca ta nie byłaby zła, ale w sytuacji, gdy więźniowie głodowali, byli nękanii chorobami i zastraszani, praca ta była kolejną formą kary i upokorzenia”¹.

Pracowali ponad siły nie tylko w kopalni, ale także w garbarni, przy budowie schronów przeciwlotniczych w Vaihingen oraz w majątku rodziny von Neurath w pobliskim Kleinglattbach. Szczególnie pożąдали tego ostatniego miejsca – wykonywali tam lżejsze roboty i byli lepiej traktowani.

Obóz funkcjonował do października 1944 r. W wyniku zbliżającego się od zachodu frontu oraz ciągłych nalotów alianckiego lotnictwa władze niemieckie zdecydowały przerwać budowę bunkra. W połowie listopada w obozie przebywało 1,8 tys. więźniów. Większość z nich została przeniesiona do pobliskich podobozów, m.in. do Bisingen, Dautmergen, Hessental i do świeżo wybudowanego obozu

¹ Cyt. za: *Das Konzentrationslager Vaihingen/Enz. Vom Arbeitslager zum Sterbelager*, Vaihingen an der Enz 2014, s. 5.



■ PIOTR KONOPKA, WIĘZIEŃ
KZ VAHINGEN AN DER ENZ.
FOT. ZBIORY GRZEGORZA
TYMIŃSKIEGO

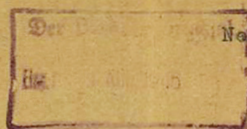
■ BRAMA WJAZDOWA
DO KL NATZWEILER-STRUTHOF.
FOT. MARIUSZ ŻUŁAWNIK

w Unterriexingen, do którego skierowano kilkaset osób. W „Łąkowej Dolinie” pozostali jedynie więźniowie ciężko chorzy i umierający.

MIĘDZY „PRACĄ” A „WYPOCZYNKIEM”

Wówczas władze KL Natzweiler-Struthof podjęły decyzję o zmianie funkcji KZ Vaihingen an der Enz. Przestał on być miejscem niewolniczej pracy, a stał się „obozem leczniczo-wypoczynkowym SS”. Nazwa była jednak myląca – „Łąkowa Dolina” miała przyjmować ciężko chorych z innych podobozów ulokowanych na prawym brzegu Renu, przede wszystkim chorych na tyfus. W ten sposób sta-

Bürgermeisteramt
Neuenburg
Landkreis Bruchsal



Neuenburg, 6. 8. 1946

ITS 140

Betr.:
Suchverfahren über Ausländer

Kreis

Meldung zu Kategorie I *1349*

Meine Dienststelle Friedhofsverwaltung besitzt heute noch Unterlagen die über Ausländer Auskunft geben können.

Auf dem Friedhof sind folgende Gräber:

1. Nader Stanislaw Pol.	✓	geb.	12. 3. 07	d, y, w, a	gest.	27. 4. 45
2. Nowak Stefan Pol.	✓	"	3. 5. 09	d, y, w, a	"	27. 4. 45
3. Zarnowiec Marian Pol.	✓	"	6. 10. 17	d, y, w, a	"	28. 4. 45
4. Rostowski Wacław Pol.	✓	"	unbekannt	d, y, w, a	"	28. 4. 45
5. Dubinski Edward Pol.	✓	"	20. 6. 21	d, y, w, a	"	29. 4. 45
6. Czerniawski Romuald Pol.	✓	"	11. 2. 20	d, y, w, a	"	29. 4. 45
7. Miller Peter unk.	✓	"	6. 5. 04	d, y, w, a	"	29. 4. 45
8. Bogdanow Artur unk.	✓	"	1907	"	"	1. 5. 45
9. Tidona Salvatore Ital.	✓	"	11. 11. 13	d, y, w, a	"	27. 4. 45
10. Kupriew Iwan Russ.	✓	"	8. 6. 25	d, y, w, a	"	22. 4. 45
11. Siedlinski Marian Pol.	✓	"	22. 4. 18	d, y, w, a	"	20. 4. 45
12. Konopka Piotr Pol.	✓	"	28. 3. 20	d, y, w, a	"	7. 5. 45
13. Giampeluoca Pietro Ital.	✓	"	20. 1. 16	d, y, w, a	"	20. 4. 45
14. Fijałkowska Tadeusz Pol.	✓	"	19. 10. 26	d, y, w, a	"	21. 4. 45
15. Rapa Piodor Russ.	✓	"	5. 5. 24	d, y, w, a	"	3. 5. 45
16. Rżanek Franciszek Pol.	✓	"	18. 7. 15	d, y, w, a	"	12. 5. 45
17. Papierzynski Bolesław Pol.	✓	"	1922	d, y, w, a	"	7. 5. 45
18. Janiski Stanisław Pol.	✓	"	7. 8. 04	d, y, w, a	"	7. 5. 45
19. Mazurek Edward Pol.	✓	"	12. 3. 21	d, y, w, a	"	19. 5. 45
20. Szczerba Jan Pol.	✓	"	17. 6. 98	d, y, w, a	"	12. 5. 45
21. Lewandowski Władysław Pol.	✓	"	29. 3. 05	d, y, w, a	"	7. 5. 45
22. Silinska Leonit Russ.	✓	"	16. 12. 44	d, y, w, a	"	16. 3. 45
23. Lipot Bernhard unk.	✓	"	6. 3. 23	d, y, w, a	"	4. 4. 45
24. Würmsen Andre Russ.	✓	"	25. 8. 02	d, y, w, a	"	10. 5. 45
25. Wajsfeld Mordka Pol.	✓	"	11. 12. 06	d, y, w, a	"	7. 5. 45
26. Tebenbaum Jankiel Pol.	✓	"	1. 10. 93	d, y, w, a	"	30. 4. 45
27. Milsztain Mehemja Pol.	✓	"	18. 5. 90	d, y, w, a	"	19. 5. 45
28. Steinbok Berek Pol.	✓	"	19. 5. 13	d, y, w, a	"	19. 5. 45
29. Abraham ?? Pol.	✓	"	25. 4. 16	d, y, w, a	"	24. 4. 45

An das
Landratsamt
Bruchsal
z.H. Herrn Ehrbrecht

Der Bürgermeister

Franch



WYKAZ BYŁYCH WIĘZNIÓW KZ VAHINGEN AN DER ENZ
ZMARTYCH PO WYZWOLENIU OBOZU. FOT. Z ZASOBU AROLSN ARCHIVES

rano się nie dopuścić do wybuchu epidemii w obozach. Od 10 listopada 1944 r. do 11 marca 1945 roku w 25 transportach do Vaihingen przywieziono blisko 2,5 tys. mężczyzn u kresu życia. Znaleźli się wśród nich m.in. Piotr Konopka, aresztowany przez gestapo w Królewcu wiosną 1944 r. (numer obozowy 13093, ewakuowany z KZ Neckarelz), czy powstaniec warszawski Bolesław Urbański (numer obozowy 30242, przywieziony z KZ Mannheim-Sandhofen). Poza Polakami i Żydami do obozu trafili więźniowie przeszło 20 narodowości, m.in. Francuzi, Rosjanie, Belgowie oraz Holendrzy.

Nowa funkcja obozu spowodowała wybudowanie bloku nr 5, który stał się ambulatorium. Jako jedyny posiadał on dostęp do bieżącej wody i toaletę. Niemieccy lekarze dotarli do obozu dopiero w styczniu 1945 r., a więc 2 miesiące po przyjęciu pierwszych chorych. Nie dysponowali oni jednak żadnymi, nawet podstawowymi środkami do pracy – nie mieli ani narzędzi medycznych, ani leków czy chociażby bandaży. Mimo że kierownictwo SS obiecywało uzupełnienie braków oraz poprawę warunków sanitarnych, a nawet wybudowanie sali operacyjnej, to przez cały okres funkcjonowania baraku jego stan nie uległ poprawie. Ponadto w obozie pleniły się pluskwy i wszy. W połowie lutego 1945 r. wybuchła epidemia tyfusu. Zarażonych umieszczano w baraku otoczonym drutem kolczastym, pozostawiając ich bez jakiegokolwiek pomocy lekarskiej. Kontakt z chorymi był surowo zakazany pod groźbą kary śmierci. We wszystkich blokach wywieszono kartki z informacją zapisaną w 4 językach, że każdy więzień, którego stan zdrowia nie ulegnie poprawie w ciągu 2 tygodni choroby, zostanie wysłany do „baraku umierających”. Z powodu epidemii, zimna i głodowych racji żywnościowych życie traciło ponad 30 osób dziennie.

W związku z dramatyczną sytuacją w KZ Vaihingen, jak też w obliczu posuwających się wojsk alianckich na froncie zachodnim, władze obozu podjęły decyzję o jego ewakuacji. Na początku kwietnia 1945 r. ci, którzy byli zdolni poruszać się o własnych siłach, dotarli do Bietigheim i Nordbahnhof w Stuttgarcie, skąd pociągiem przewieziono ich do KL Dachau. Do miejsca docelowego przybyło 515 mężczyzn, kilkunastu nie przeżyło morderczej drogi. W tym samym czasie 16 norweskich więźniów zostało ewakuowanych „białymi autobusami” przez Szwedzki Czerwony Krzyż, wśród nich Trygve Bratteli, późniejszy premier Norwegii. Więźniowie, których porzucono w „Łąkowej Dolinie”, czekali na pewną śmierć.

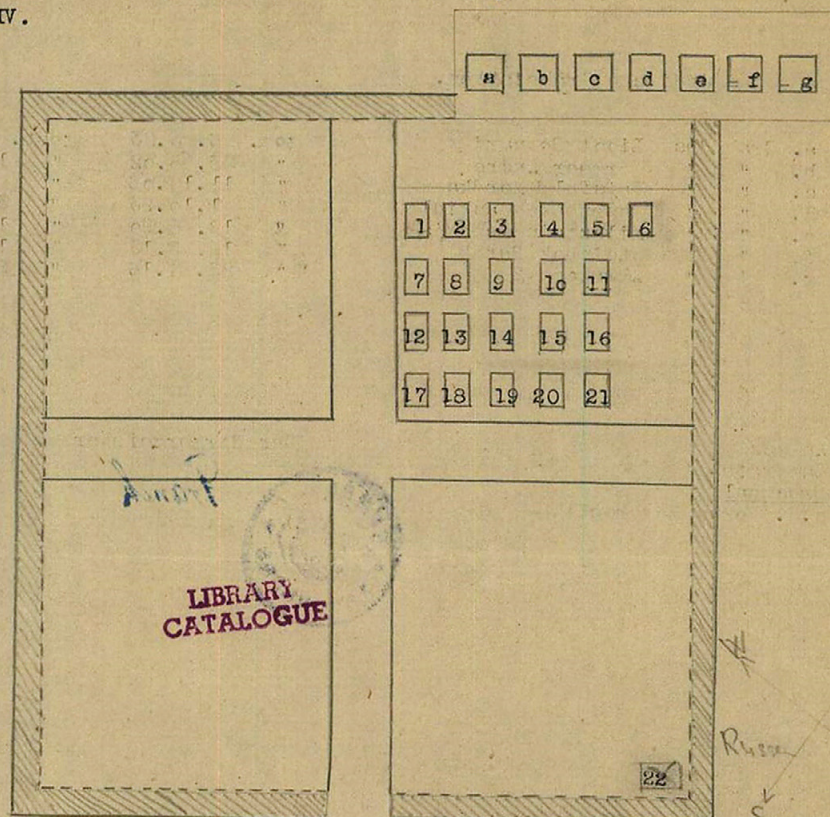
Bürgermeisteramt
Neuenburg

Neuenburg, 10. 5. 46

Betr.:
Suchverfahren über Ausländer

zu IV.

HL 14/845
UNKNOWN
FRIEDHOF-NEUENBURG



Erklärung:

1.	Grab des	Nader Stanislaw	geb.	12. 3.07	gest.	27.4.45
2.	"	Nowak Stefan	"	3. 5.09	"	27.4.45
3.	"	Zarnowiec Marian	"	6.10.17	"	28.4.45
4.	Essikowski	Rostrowski Wacław	"		"	28.4.45
5.	"	Dubinski Edward	"	20. 6.21	"	29.4.45
6.	"	Czerniawski Romuald	"	11. 2.20	"	29.4.45
7.	"	Miller Peter	"	6. 5.04	"	29.4.45
8.	"	Bogdanow Artiem	"	1907	"	1.5.45
9.	"	Tidona Salvatore	"	11.11.13	"	27.4.45
10.	"	Kupriew Iwan	"	8. 6.25	"	22.4.45
11.	"	Siedlinski Marian	"	22. 4.18	"	20.4.45
12.	"	Konopka Piotr	"	28. 3.20	"	7.5.45
13.	"	Giampelucca Pietro	"	20. 1.16	"	20.4.45
14.	"	Fijalkowska Tadeusz	"	19.10.26	"	21.4.45
15.	"	Repa Piodor	"	5. 5.24	"	3.5.45

PLAN CMENTARZA W NEUENBURGU.
FOT. Z ZASOBU AROlsen ARCHIVES

„TAK MUSI WYGLĄDĄĆ PIEKŁO”

Niemiecki obóz koncentracyjny Vaihingen został wyzwolony 7 kwietnia 1945 r. przez żołnierzy 1 Armii Francuskiej. Tydzień później, w obawie przed wybuchem epidemii tyfusu, spalono wszystkie baraki. Nie wiadomo dokładnie, ilu więźniów ocalało. Szacuje się, że mogło być ich od 600 do 800. Mężczyzn z Europy Zachodniej przewieziono z obozu do Speyer i Baden-Baden, pozostałych, w tym Polaków, skierowano do szpitala w Vaihingen oraz do miejscowości Neuenbürg, z której uprzednio ewakuowano wszystkich mieszkańców. Tam od 13 kwietnia przechodzili kwarantannę. Nie każdego jednak udało się uratować, m.in. 29 kwietnia zmarł Edward Dubiński, a 7 maja – dzień przed kapitulacją III Rzeszy – Piotr Konopka i Władysław Lewandowski. Wraz z 23 innymi więźniami pochowano ich na miejscowym cmentarzu.

Przyjmuje się, że do obozu koncentracyjnego Vaihingen zostało wysłanych z kilkunastu podobozów 1177 Polaków. Z powodu ogólnego wycieńczenia i chorób zmarło 771 z nich. Pochowano ich w masowych gromach w sąsiedztwie obozu. Decyzją alianckich władz okupacyjnych na jesieni 1945 r. utworzono tam cmentarz wojenny. W 1954 r. francuska komisja rządowa przeprowadziła ekshumację 1488 ofiar. Udało się zidentyfikować 223 osoby, a ich szczątki przewieziono do krajów pochodzenia. Natomiast bezimienne ofiary pochowano na cmentarzu. Kilka lat temu ustawiono tam 4 słupy z nazwiskami



■ CMENTARZ WOJENNY W VAIHINGEN
AN DER ENZ. FOT. MARIUSZ ŻULAWNİK



■ MACEWA JAKUBA STOPNICKIEGO I CHAIMA
STOPNICKIEGO WMUROWANA W PŁOT
CMENTARZA WOJENNEGO W VAIHINGEN
AN DER ENZ. FOT. MARIUSZ ŻULAWNİK

ofiar. Od lat na cmentarzu odbywają się uroczystości związane z wyzwoleniem KZ Vaihingen, podczas których przywraca się pamięć o represjonowanych.

W czasie zorganizowanej na cmentarzu wojennym 13 kwietnia 2025 r. uroczystości z okazji 80. rocznicy wyzwolenia obozu Bolesław Urbański, jeden z żyjących do dziś więźniów, w liście skierowanym do jej uczestników napisał: „Obozowe życie w KZ Dachau, KZ Sandhofen i w KZ Vaihingen wprowadziło mnie w dorosłość. Uważam, że obozy te były moim przeznaczeniem. Wszy, głód, katorżnicza ponad ludzkie siły niewolnicza praca oraz wysyłanie na śmierć było normą. Pomyślałem, że tak musi wyglądać piekło. [...] Przeżyłem piekło na ziemi, czego nie zrozumie nikt, kto sam tego nie doświadczył. Nie da się opisać uczuć, jak traci się Matkę, Ojca, Siostrę, Brata, Babcię czy Dziadka, jak traci się Ojczyznę i dom rodzinny”².

Urbański podkreślił przy tym, że już niedługo pamięć o ofiarach niemieckiego nazizmu, w tym także o więźniach obozu koncentracyjnego Vaihingen, będą nieść wyłącznie powojenne pokolenia, gdyż świadków tamtych tragicznych wydarzeń jest z roku na rok coraz mniej. Z pewnością pamięć o nich przetrwa dzięki rodzinom ofiar oraz programowi dokumentacyjnemu „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945”, realizowanemu przez Instytut Pamięci Narodowej. W internetowej bazie danych Straty.pl, która stanowi podstawę programu, można odnaleźć nazwiska Polaków i obywateli polskich żydowskiego pochodzenia, którzy przeszli przez piekło KZ Vaihingen bądź znaleźli tam kres swojego życia.

² List Bolesława Urbańskiego do uczestników uroczystości z okazji 80. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Vaihingen an der Enz, 13 IV 2025 r. (kopia listu w zbiorach autora).



Mariusz Żuławnik (ur. 1977) – historyk, dr. Zastępca dyrektora Archiwum IPN w Warszawie, redaktor naczelny „Przeglądu Archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej”. Autor książki: *Polska prasa polityczno-informacyjna na Mazowszu Północnym w latach 1918–1939* (2011). Współredaktor: (z A. Żeglińską) *Problemy wyszukiwania informacji w polskich archiwach* (2020); (z K. Sychowiczem i L. Zygnierem) *Zbrodnie niemieckie i sowieckie na północnym Mazowszu w latach 1939–1945* (2024) i in.

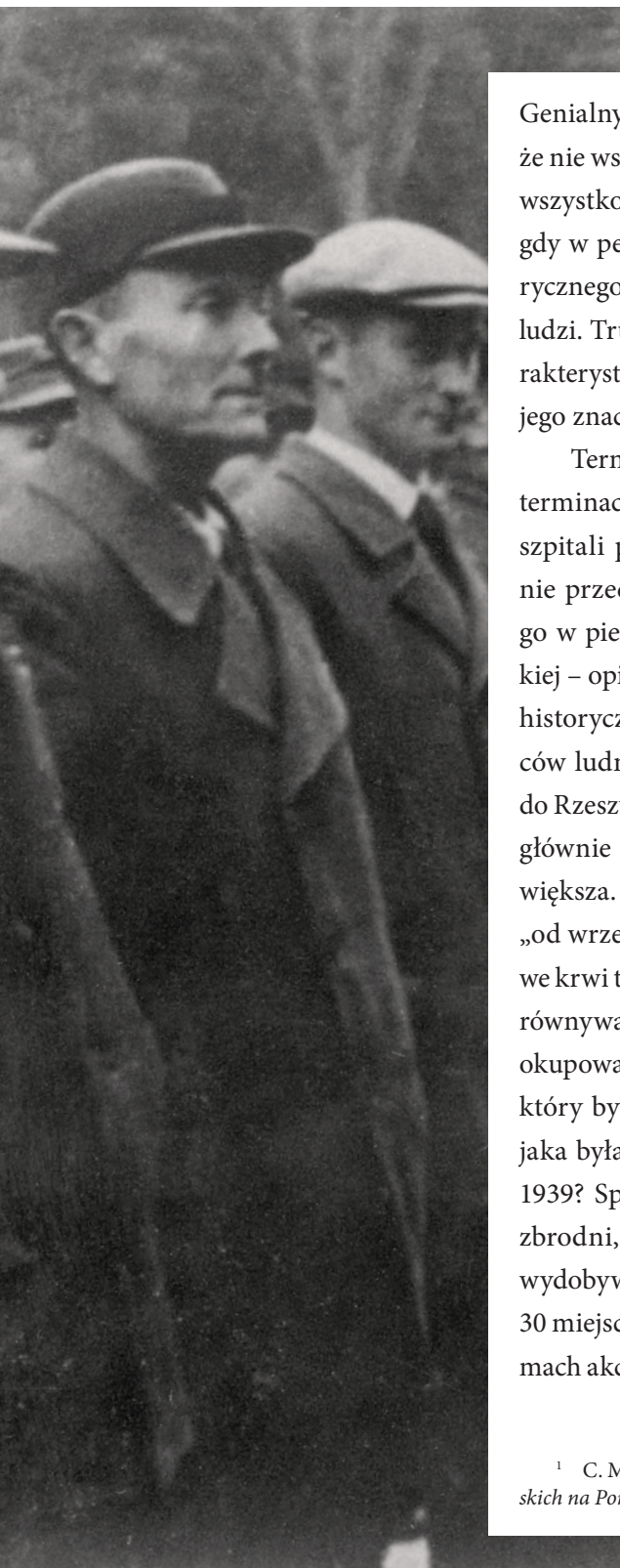


■ LUDOLF VON ALVENSLEBEN
(Z PRAWYJ) PRZED KWATERĄ
PRZY UL. WYSPIAŃSKIEGO
W BYDGOSZCZY, 1939 R.
FOT. AIPN

TOMASZ CERAN

ARYTMETYKA ZBRODNI POMORSKIEJ 1939

III Rzesza we wrześniu 1939 r. rozpoczęła politykę eksterminacji ludności cywilnej w całej okupowanej Polsce, zwłaszcza na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Skala terroru niemieckiego na Pomorzu i Kujawach była największa. W celu podkreślenia tego faktu i głębszej analizy jego przyczyn został stworzony termin – zbrodnia pomorska 1939. Jednocześnie nie wiemy, jaka była całkowita liczba ofiar. Jeżeli tego nie wiemy, to dlaczego mamy pewność, że skala zbrodni niemieckich w 1939 r. była największa na terenie przedwojennego województwa pomorskiego?



Genialny fizyk Albert Einstein miał powiedzieć, że nie wszystko, co się liczy – jest policzalne, i nie wszystko, co jest policzalne – się liczy. Liczby nigdy w pełni nie opisują żadnego zjawiska historycznego, nie mniej ważne są losy konkretnych ludzi. Trudno jednak bez liczb opisać cechy charakterystyczne, mechanizm wydarzenia i dostrzec jego znaczenie na tle innych podobnych.

Termin zbrodni pomorska 1939, czyli eksterminacja polskiej ludności cywilnej, pacjentów szpitali psychiatrycznych oraz Żydów na terenie przedwojennego województwa pomorskiego w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej – opiera się na liczbach. Z szerszego zjawiska historycznego, czyli eksterminacji przez Niemców ludności cywilnej na ziemiach wcielonych do Rzeszy, został wyodrębniony aspekt pomorski, głównie dlatego że tam skala zjawiska była największa. Jak pisał Czesław Madajczyk, Pomorze „od września do grudnia 1939 r. skąpane zostało we krwi tak obficie, że nie można go właściwie porównywać w tym względzie z innymi obszarami okupowanymi”¹. Jednocześnie nie ma historyka, który byłby w stanie odpowiedzieć na pytanie: jaka była pełna liczba ofiar zbrodni pomorskiej 1939? Sprawcy, niszcząc celowo dokumentację zbrodni, już jesienią 1939 r. oraz 6 lat później wydobywając i paląc zwłoki ofiar w co najmniej 30 miejscach kaźni na Pomorzu i Kujawach, w ramach akcji „1005”, skutecznie zatarli wiele śladów.

¹ C. Madajczyk, *Polityka narodowościowa władz hitlerowskich na Pomorzu*, „Najnowsze Dzieje Polski” 1965, t. 9, s. 5.



■ SZEREGOWI CZŁONKOWIE SELBSTSCHUTZU
Z LUDOLFEM VON ALVENSLEBENEM. FOT. AIPN

Skoro nie wiadomo, jaka była rzeczywista skala zbrodni na Pomorzu i Kujawach, to skąd przekonanie historyków, że była największa w całej okupowanej Polsce w pierwszych miesiącach II wojny światowej?

„MATEMATYKA NIEARYTMETYCZNA”

Już podczas okupacji, zanim dokonano jakiegokolwiek ekshumacji, w prasie konspiracyjnej skalę zbrodni niemieckich na Pomorzu w 1939 r. oszacowano od 20 tys. do 50 tys. ofiar². Polscy i niemieccy historycy przez dekady odwoływali się do tych danych, szacując liczbę ofiar na 20 tys., 30 tys., 40 tys., 50 tys., a nawet 65 tys. Kalkulacje te były przeważnie intuicyjne, stanowiły „matematykę” niearytmetyczną i nie bazowały na dodawaniu do siebie liczby ofiar w poszczególnych miejscach kaźni.

² A. Gąsiorowski, *Wojna obronna i jesień 1939 roku na Pomorzu w świetle wydawnictw konspiracyjnych z lat 1939–1945*, [w:] *Wrzesień 1939 roku i jego konsekwencje dla ziem zachodnich i północnych Drugiej Rzeczypospolitej*, red. R. Sudziński, W. Jastrzębski, Toruń–Bydgoszcz 2001, s. 159.

Znane są jedynie dwa niemieckie dokumenty, w których sami sprawcy podają liczbę ofiar. Ludolf von Alvensleben w piśmie do Kurta Daluege, szefa Głównego Urzędu Policji Porządkowej w Berlinie, na temat działalności Selbstschutzu Westpreussen napisał 7 października 1939 r.: „Z najostrzejszymi środkami trzeba było wystąpić przeciwko 4247 byłym obywatelom polskim”³. Na początku października masowa akcja eksterminacyjna dopiero się rozpoczynała. 20 października 1939 r. dr Franz Röder, dowódca Einsatzkommando 16, donosił, że mimo całej bezwzględności udało się zniszczyć tylko ułamek ludności polskiej w Prusach Zachodnich (szacunkowo 20 tys.)⁴. Zdaniem Barbary Bojarskiej, biorąc pod uwagę, że masowa akcja eksterminacyjna po przejęciu władzy nad Okręgiem Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie przez zarząd cywilny jeszcze się nasiliła, można przypuszczać, że do końca 1939 r. zamordowano kolejne 20 tys. ofiar⁵. Stąd przyjęto liczbę 40 tys. ofiar, którą później obniżono – intuicyjnie – do 30 tys.

„MATEMATYKA ARYTMETYCZNA”

Obliczenia na podstawie „matematyki arytmetycznej” wcale nie rozwiązały tego fundamentalnego problemu. W aktach z procesu Alberta Forstera znajduje się „Zestawienie strat osobowych i rzeczowych na terenie tzw. Gau Danzig-Westpreussen na podstawie dotychczasowych danych”. Według niego na tym obszarze zamordowano od 17 427 do 23 157 osób⁶. Liczby te dotyczą całego okresu okupacji i nie obejmują wszystkich powiatów przedwojennego województwa pomorskiego. Niektóre dane cząstkowe z poszczególnych powiatów w kontekście współczesnych badań nie budzą wątpliwości, inne jednak (np. powiat świecki) nie są wiarygodne. Statystyka nie obejmuje zamordowanych pacjentów szpitali

³ Pismo dowódcy Selbstschutzu na Pomorzu Gdańskim Alvenslebena do szefa Głównego Urzędu Policji Porządkowej w Berlinie, SS-Obergruppenführera Kurta Daluege, [w:] *Jesień 1939. Dokumentacja pierwszych miesięcy okupacji niemieckiej na Pomorzu Gdańskim*, oprac. J. Sziling, Toruń 1989, s. 80.

⁴ Uwagi dowódcy 16 Komendy Operacyjnej Służby Bezpieczeństwa, SS-Sturmabführera dr. Franza Rödera o rozwiązaniu problemu polskiego na Pomorzu Gdańskim, [w:] *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*, oprac. T. Esman, W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1967, s. 61.

⁵ B. Bojarska, *Skutki hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej na Pomorzu Gdańskim*, [w:] *Zbrodnie i sprawcy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii*, red. C. Pilichowski, Warszawa 1980, s. 341.

⁶ AIPN GK, 196/229, Akta z procesu Alberta Forstera, t. 19, Zestawienie strat osobowych i rzeczowych na terenie tzw. Gau Danzig-Westpreussen na podstawie dotychczasowych danych, b.d., k. 3962.

psychiatrycznych. Po wojnie Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce przeprowadziła 2 ankiety mające zobrazować straty osobowe społeczeństwa polskiego w czasie II wojny światowej. Pierwsza została opracowana już w 1945 r., druga w roku 1969. Według pierwszej ankiety na Pomorzu Gdańskim miało zostać zamordowanych 54 679 osób, według drugiej 7269⁷. Żadna z tych liczb nie jest wiarygodna, pierwsza jest przeszacowana, druga – niedoszacowana. Dieter Schenk na podstawie danych z Centrali Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu liczbę ofiar w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie w latach 1939–1945 oszacował od 52 794 do 60 750 osób⁸. Liczba ofiar w śledztwach zachodnioniemieckich opiera się głównie na polskich kalkulacjach, a one w dużej części bazują na szacunkach podawanych przez polskich świadków po wojnie. Liczyli oni ciężarówki albo salwy wystrzałów i nie mogli wiedzieć, ile osób zostało zamordowanych. Podobnie metoda szacowania liczby ofiar na podstawie wielkości grobów nie może być uznana za precyzyjną. Trudno współcześnie znaleźć wiarygodne źródła historyczne potwierdzające, że np. w Piaśnicy zamordowano 12–14 tys. osób, w Mniszku 10–12 tys., w Karolewie 8 tys., w Szpęgawsku 7 tys., w „Dolinie Śmierci” w Bydgoszczy 3 tys., w Łopatkach 2,5 tys., w Klamrach 2 tys., w Skrwilnie 1,5 tys. Liczby ofiar znanych z imienia i nazwiska lub liczby ciał ekshumowanych są wielokrotnie niższe.

LICZBA NAJMNIEJSZA Z MOŻLIWYCH

Dla wielu historyków jedyną wiarygodną metodą szacowania skali zbrodni jest odejście od liczb podawanych w protokołach zeznań świadków i skupienie się wyłącznie na danych, które wynikają z ekshumacji albo z imiennych rejestrów ofiar z poszczególnych miejsc kaźni. Będą to liczby tylko częściowe, niepełne, „najmniejsze z możliwych”, ale jedynie takie mają podstawę w wiarygodnych źródłach historycznych⁹. Nierozwiązywalny pozostaje problem, w jaki sposób ustalić liczbę

⁷ Zob. W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Gdańsk 1979, s. 95–106.

⁸ D. Schenk, *Albert Forster – gdański namiestnik Hitlera. Zbrodnie hitlerowskie w Gdańsku i Prusach Zachodnich*, tłum. W. Tycner, J. Tycner, Gdańsk 2002, s. 419–423.

⁹ W. Jastrzębski, *Selbstschutz na ziemiach polskich w latach 1939–1940. Stan badań i perspektywy badawcze*, [w:] *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, red. I. Mazanowska, T.S. Ceran, Bydgoszcz–Gdańsk 2016, s. 295–299.



■ EKSHUMACJE W BORÓWNI POD BYDGOSZCZĄ 2025 R. FOT. D. FRYMARK / IPN

ofiar zamordowanych w miejscach spalania zwłok, gdzie wielkość grobu wskazuje, że były to setki lub tysiące, a z imienia i nazwiska znamy zaledwie kilkadziesiąt osób. Jeżeli przyjmiemy także metodę szacowania dla wszystkich 23 powiatów przedwojennego województwa pomorskiego przy obecnym stanie wiedzy, to liczba ofiar wyniesie od 14 423 do 16 201 osób (ponad 10 tys. to polska ludność cywilna, 4–5 tys. pacjenci szpitali psychiatrycznych oraz ponad 300 pomorskich Żydów, których udało się zidentyfikować)¹⁰. Czy ta liczba podważa pogląd o największej skali terroru niemieckiego na Pomorzu i Kujawach w 1939 r.? Do tej pory najczęściej przyjmuje się, że „do końca roku 1939 szwadrony śmierci Selbstschutzu wraz z grupami operacyjnymi Policji Bezpieczeństwa zamordowały łącznie ponad 40 000 osób, z czego około 30 000 ofiar zginęło w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, 10 000 – w okręgu Rzeszy Kraj Warty, 1500 – na wschodnim Górnym Śląsku i 1000 – w rejencji ciechanowskiej. W Generalnym Gubernatorstwie [...] ofiarą egzekucji padło 5000 osób”¹¹. Nawet podana liczba „najmniejsza z możli-

¹⁰ T. Ceran, *Zbrodnia pomorska 1939. Początek ludobójstwa niemieckiego w okupowanej Polsce*, Bydgoszcz–Warszawa 2024, s. 327–328.

¹¹ J. Böhrer, *Najazd 1939. Niemcy przeciw Polsce*, tłum. D. Salamon. Kraków 2011, s. 170.

wych” potwierdza wyjątkową skalę terroru niemieckiego na Pomorzu i Kujawach w pierwszych miesiącach okupacji. Aby właściwie porównać skalę terroru, taką samą metodę szacowania powinno się przyjąć w stosunku np. do drugiego w kolejności Kraju Warty, gdzie miało zostać rozstrzelanych 10 tys. osób.

ARCHEOLOGIA ZBRODNI POMORSKIEJ 1939

Źródła pisane z archiwów polskich i niemieckich rzadko dostarczają nowych przełomowych informacji na temat liczby ofiar, choć ustalenie imiennych list z poszczególnych miejsc kaźni (arytmetyka elementarna) ciągle się nie zakończyło. Wydaje się, że tylko „archiwum ziemi”, czyli badania archeologiczne, może przybliżyć nas do ustalenia pełniejszej liczby ofiar. Ma to szczególne znaczenie zwłaszcza w miejscach, w których Niemcy spalili zwłoki. Archeolog dr Dawid Kobiąłka, kierownik międzynarodowego projektu archeologia zbrodni pomorskiej 1939, podkreśla, że nie ma zbrodni doskonałej, nawet po spaleniu ciał zostaje popiół. Na podstawie jego ilości można oszacować,

■ EKSHUMACJE W PIAŚNICY, 1946 R. FOT. AIPN





■ EKSHUMACJE W „DOLINIE ŚMIERCI” W CHOJNICACH, 2024 R, FOT. IPN

choćby w przybliżeniu, liczbę ofiar¹². Najnowsze badania Kobiałka pokazują także, że nie wszystkie ciała zostały ekshumowane z odkrytych dołów śmierci po wojnie. W czerwcu 2025 r. w ramach śledztwa Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku odkryto nad jeziorem Borówno k. Bydgoszczy 23 ciała ofiar z dołu, z którego w 1945 r. ekshumowano 102 zwłoki. Zlokalizowano także miejsce, gdzie spalono zwłoki nieznanej liczby niezidentyfikowanych osób.

Czy w innych miejscach kaźni na Pomorzu i Kujawach, podobnie jak w Borównie, nadal leżą w ziemi ciała ofiar nieujętych w żadnych statystykach? O ile jest większa rzeczywista liczba ofiar zbrodni pomorskiej 1939 od „najmniejszej z możliwych”? Czy bliższa ona będzie 20 tys., czy 30 tys. ofiar? Na te pytania powinniśmy ciągle szukać odpowiedzi, mając jednak świadomość, że słuszny pod względem

¹² Zob. D. Kobiałka, *Archeologia Zbrodni pomorskiej 1939*, [w:] *Archeologia wobec materialnych śladów współczesności*, Kraków 2023, s. 81–102.

moralnym postulat Zbigniewa Herberta, aby „w tych sprawach nie pomylić się ani o jednego”, w praktyce badawczej jest niemożliwy do zrealizowania. Erich Emmanuel Schmidt w jednej ze swoich powieści napisał, że najważniejsze pytania ciągle pozostaną tajemnicą, tylko na te nieciekawe będziemy w stanie znaleźć ostateczną odpowiedź. To prawda, która dotyczy zarówno arytmetyki, jak i historii¹³.



■ EKSHUMOWANE CZASZKI Z PATERKA, LIPIEC 1945 R.
FOT. MUZEUM ZIEMI KRAJEŃSKIEJ W NAKLE NAD NOTECIĄ

UTRAIONE KORZYŚCI

Refleksja nad liczbami to także pretekst do zastanowienia się nad losem każdego z zamordowanych. Nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, co i ile każdy z nich mógłby osiągnąć w życiu dla siebie, swojej rodziny, swojej małej i dużej Ojczyzny – gdyby żył. Nie sposób oszacować ekonomicznego kosztu utraconych korzyści z tą jednak różnicą, że to nie ofiary, które z nikim nie walczyły, wybrały swój los – decydowali sprawcy i ludobójcza polityka państwa niemieckiego. Rafał Lemkin, twórca pojęcia ludobójstwo (*genocide*), twierdził, że „kiedy morduje się naród, ginie też jego kultura. Martwi nie stworzą literatury. Życie narodu trwa w jego kulturze,

¹³ Zob. Y. Ogawa, *Ukochane równanie profesora*, tłum. A. Horikoshi, Warszawa 2019.



■ ROZSTRZELANIE KS. PIOTRA SOSNOWSKIEGO W RUDZKIM MOŚCIE K. TUCHOLI. FOT. AIPN

kiedy zakończy się życie jednostek”. „Ludobójstwo popełnione na narodzie oznacza w praktyce zagładę jego kultury, a tym samym zubożenie jego cywilizacji światowej”¹⁴. Już w 1944 r. był przekonany, że: „jest zbyt późno na naprawienie krzywd, jako że po wyzwoleniu takie grupy ludności w najlepszym razie otrzymają reparacje, nie mając jednak szans na odbudowę wartości, które zostały zniszczone nieodwracalnie, takich jak życie ludzkie, skarby sztuki i archiwa historyczne”¹⁵.

¹⁴ R. Lemkin, *Nieoficjalny. Autobiografia Rafała Lemkina*, red. D.L. Frieze, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2018, s. 204, 221.

¹⁵ Idem, *Rządy państw Osi w okupowanej Europie. Prawa okupacyjne, analiza rządzenia, propozycje zadośćuczynienia*, tłum. A. Bieńczyk-Missala et al., Warszawa 2023, s. 202.



Tomasz Ceran (ur. 1983) – historyk, dr hab., pracownik Referatu Badań Historycznych Delegatury IPN w Bydgoszczy. Autor książek: *Thatcheryzm jako doktryna społeczno-polityczna* (2008); *Świat idei Jacka Kuronia* (Warszawa 2010); „*Szmalcówka*”. *Historia niemieckiego obozu w Toruniu na tle ideologii nazistowskiej* (2011); *Paterek 1939. Zbrodnia i pamięć* (2018); *Zbrodnia pomorska 1939. Esej nauczycieli* (2019); (z M. Sprengerem) *Zbrodnia pomorska 1939. Materiały edukacyjne dla uczniów szkół ponadpodstawowych* (2019); *Zbrodnia pomorska 1939. Początek ludobójstwa niemieckiego w okupowanej Polsce* (2024, wyróżnienie Nagrody Klio 2024 i wyróżnienie nagrody Sygnety Wydawnictwa IPN 2025) i in.

WALDEMAR BRENDA

EGZEKUCJE 18 WRZEŚNIA 1942 R. PŁOCK, BODZANÓW, ROŚCISZEWO

Trzy miejscowości na północnym Mazowszu. W czasie wojny to były tereny wcielone do III Rzeszy, tzw. rejencja ciechanowska. 18 września 1942 r. historia Płocka, Bodzanowa i Rościszewa została jeszcze mocniej splątana tragicznym węzłem ludobójczej zbrodni.

PŁOCK: „NIECH ŻYJE POLSKA!”

Przed wybuchem II wojny światowej przy ul. Synagogonalnej w Płocku mieszkało ponad 400 osób. Żydowskie sklepy i warsztaty cieszyły się dużym zainteresowaniem, m.in. ze względu na usytuowanie w pobliżu miejskiego centrum: kilka domów mód, wyroby tabaczne, sklepy spożywcze, galanterijne i łokciowe. Oprócz tego kilka szkół religijnych. To centrum żydowskiego Płocka zniknęło wkrótce po rozpęтaniu wojny przez Rzeszę Niemiecką. Niemcy po rozpoczęciu okupacji w mieście najpierw utworzyli getto. W lutym i w marcu 1941 r. wysiedlili płockich Żydów, kierując ich do obozu w Działdowie, by w kolejnych etapach „ostatecznego rozwiązania” wymordować także i tę społeczność.

18 września 1942 r. właśnie ten zakątek Płocka stał się widownią kolejnej tragedii. Na ul. Synagogonalnej od dłuższego już czasu trwały przygotowania do egzekucji. Postawiono szubienicę. Ściągnięto pracowników okolicznych zakładów i sklepów. Podobno część tłumu stanowili Niemcy, wśród nich – kobiety z dziećmi! Ta grupa „widzów” zdawała się traktować całe wydarzenie w kategoriach widowiska. Łącznie kilka tysięcy osób. Polaków i Niemców. Dlatego, na wszelki wypadek, ustawiono kilka karabinów maszynowych wymierzonych w tłum i w szubienicę.

Wreszcie wszystko było gotowe. Nadjechała wojskowa ciężarówka, z której kolejno wyłaniali się mężczyźni. Poruszali się z wielkim trudem – przeszli kilkumiesięczne więzienie i śledztwo, a teraz mieli ręce drutem związane na plecach. Antoni Szpiek, świadek wydarzenia, któremu zawdzięczamy ten opis, rozpoznał ks. Michała Serafina,

proboszcza parafii w Wyszogrodzie. Ksiądz szeptał coś do pozostałych mężczyzn. Udzielał rozgrzeszenia? Ustawiono wszystkich pod szubienicą. Volksdeutsch Walter Weber – z zawodu krawiec, pracownik gestapo, wykorzystywany przez niemieckie władze także jako tłumacz – odczytał „wyrok”, po czym wprowadzono zwiezionych Polaków na podest i zaczęło się zakładanie pętli. Według Szpieka do wykonania tej czynności zostały zmuszone osoby postronne. Ksiądz powiedział do robotnika, który miał mu założyć stryczek: „Nie wahaj się, włóż, bo to nie twoja wina”. Po chwili, gdy rozpoczął się najstraszniejszy moment egzekucji, ten sam skazaniec miał krzyknąć „Niech żyje Polska!”, co podobno próbowali podchwycić pozostali¹.



■ POMNIK 13 STRACONYCH W BODZANOWIE. FOT. URZĄD MIEJSKI W BODZANOWIE

BODZANÓW: BELKA Z PRZYDROŻNEGO KRZYŻA

Najkrótsza droga z Płocka do Bodzanowa ma ok. 25 km. Leżąca nad rzeką Mołtawą miejscowość o małomiasteczkowej zabudowie – choć pozbawiona praw miejskich w okresie zaborów – w 1939 r. liczyła ponad 3 tys. mieszkańców. Bodzanów zawsze jednak stanowił ważny ośrodek administracyjny i handlowy w tej części Mazow-

¹ Z martyrologii kapłanów diecezji płockiej. Ks. kan. Serafin Michał, „Miesięcznik Pastorski Płocki” 1948, nr 7–8, s. 321–325.



■ POMNIK 13 STRACONYCH W PŁOCKU: STEFAN ADAMCZYK, JÓZEF JURKOWSKI, STANISŁAW KOZŁOWSKI, ANTONI KRZYWOSZYŃSKI, GUSTAW MOSSAKOWSKI, WINCENTY PESZYŃSKI, WŁADYSŁAW PIOTROWSKI, LEON POMIERNY, JÓZEF RUDZIŃSKI, KS. MICHAŁ SERAFIN, MAREK SOBCZYŃSKI, STEFAN TROJANOWSKI, ZYGMUNT WOLSKI. FOT. PŁOCK / FACEBOOK

sza. Gdy nadeszła niemiecka okupacja, także i tu na pierwszy ogień niemieckiego terroru poszła społeczność żydowska. Ale ofiarami represji byli także Polacy. Dosyć dynamicznie rozwijała się tu konspiracja.

Czy właśnie dlatego Bodzanów został wyznaczony na kolejne miejsce publicznej egzekucji w dniu 18 września 1942 r.? Najpierw żandarmeria nakazała sołtysom z okolicznych wiosek postawienie szubienic na placu targowym, obok ogrodzenia miejscowego cmentarza. Po południu spędzono mieszkańców. Następnie gestapo z Płocka przyprowadziło 13 Polaków przywiezionych do Bodzanowa z wyprzedzeniem; przetrzymywano ich w miejscowej szkole. Ręce z tyłu związane drutem, spuszczone głowy. Wśród skazanych znajdował się kpr. Edward Gąsiorowski „Karol” z Bledzewa pod Sierpcem. Jego syn Tadeusz miał wtedy 10 lat i nie widział egzekucji. Ale po wojnie starał się dociec ostatnich chwil życia własnego ojca. „Egzekucji dokonali przy ścianie miejscowego cmentarza od strony boiska szkolnego. Belką do wiązania pętli miał być przydrożny krzyż [z Bulkowa] dostarczony na miejsce kaźni”². Mężczyznom usta-

² Relacja Tadeusza Gąsiorowskiego z 1994 r. (w zbiorach autora).

wionym pod szubienicą-krzyżem odczytano wyrok, a następnie nakazano sołtysom wytrącić im stołki spod nóg. Sołtys Bodzanowa Józef Szelański odmówił – został skatowany. Nie wyszedł już z tego. Zmarł kilka miesięcy później.

Dramatycznych momentów było ponoć więcej. Jeden ze skazańców, Zygmunt Beniowski, podczas zakładania pętli kopnął Niemca. W odwecie połamano mu nogi. Leonowi Kaliszowi z Sierpca zerwał się sznur. Tłum zaczął krzyczeć: „Nie- winny!”³, ale na oprawcach nie zrobiło to wrażenia. Po chwili na szyi mężczyzny znalazła się nowa pętla...

Według Tadeusza Gąsiorowskiego wisieli na szubienicy „przez cały dzień, dopiero pod wieczór zwłoki przewieziono na żydowski cmentarz i tam legli w jednej mogile”. Z pewnością było to kilka godzin, jako że egzekucja miała miejsce po południu. Ponoć nocą na miejscu pogrzebienia ofiar nieznana ręka położyła wieniec z napisem: „Cześć bohaterom”.

ROŚCISZEWO: „POWIEŚCIE I MNIE...”

Rościszewo to wieś w powiecie sierpeckim. Siedziba gminy i parafia, jest i szkoła powszechna. Okolice znane z patriotyzmu i silnej konspiracji. W centrum miejscowości ładny dwór (zachował się do dziś) należący w 1939 r. do rodziny Ciechowskich. W listopadzie 1940 r. Wojciecha Ciechowskiego Niemcy wywieźli do Auschwitz i tam zamordowali.

Także i w Rościszewie 18 września 1942 r. została dokonana masowa egzekucja. Tego dnia w centrum wsi, niemal naprzeciw bramy wjazdowej do dworku, postawiono drewnianą konstrukcję, której przeznaczenie nie budziło wątpliwości. Na miejscu pełno było uzbrojonych żandarmów. Spędzono mieszkańców... Z urzędu gminy wyprowadzono kilku okolicznych sołtysów, zwołanych pod pretekstem narady. Wśród nich był sołtys wsi Lipniki o nazwisku Mazurowski. Wkrótce potem przyprowadzono 14 więźniów. W tłumie zgromadzonych dał się słyszeć szloch. Większość aresztantów była doskonale znana miejscowym. Sąsiedzi z okolicznych wiosek.

Niemcy ustawili skazańców pod szubienicą. Nakazali podejść sołtysom i założyć im pętle na szyje... Bolesław Mazurowski pisał po 50 latach od tamtego wydarze-

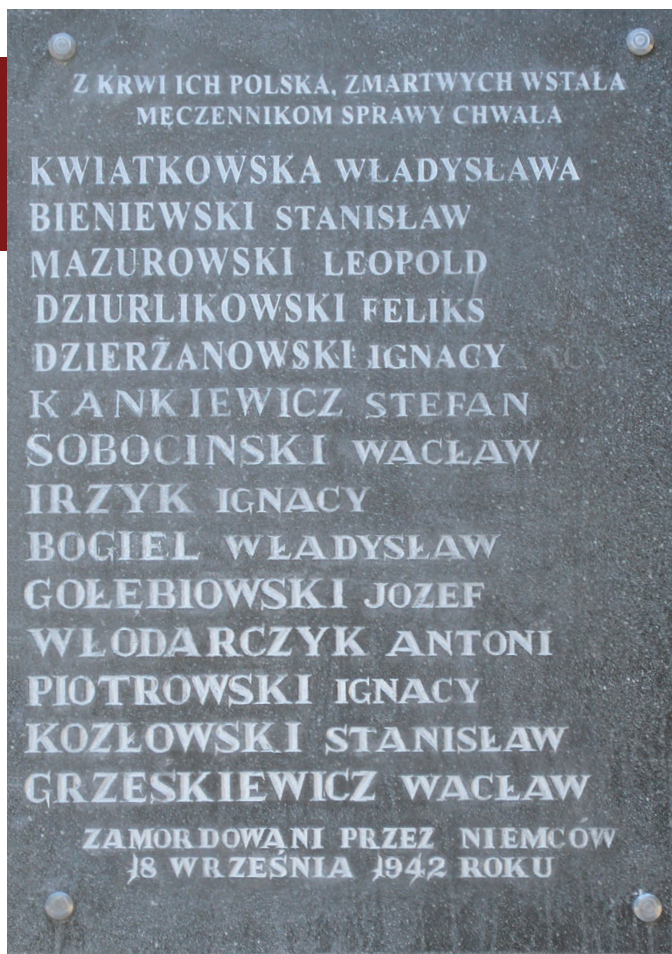
³ 18.09.1942 = *Bodzanów i Plock*, [w:] https://forum.gazeta.pl/forum/w,66,47650694,47650694,18_09_1942_Bodzanow_i_Plock.html [dostęp: 5.07.2025].

■ TABLICA NA POMNIKU
W ROŚCISZEWIE Z NAZWISKAMI
POWIESZONYCH POLAKÓW.
FOT. ANNA WOJNOWSKA

nia, że jedną z ofiar był jego brat, Leopold Mazurowski. Czy to zostało zaplanowane, czy może przypadkiem się złożyło, że był on synem wezwanego do Rościszewa sołtysa. „Ojca mojego gestapo zmuszało, ażeby powiesił swojego syna Leopolda [...] Ojciec powiedział, że »jak mi syna wieszacie, to powieście i mnie, bo więcej nie zostało mi życia« [...]. Ojca mego pobili i wygnali z tego placu”. Na miejscu egzekucji była obec-

na także matka Leopolda. Młodszy brat skazanego zapamiętał, że podczas egzekucji „mama prześladowała [w znaczeniu: krzyczała, wyzywała – W.B.] ich od morderców [...], mamie nic nie mówili, tylko że wychowała zbrodniarza [...]”⁴.

Do dzisiaj zastanowienie budzi fakt, że według opowieści miejscowych jedna pętla pozostała pusta... W lokalnej społeczności istnieje przekonanie, że była przeznaczona dla Jana Kapeli „Sulli”, który kilka miesięcy wcześniej, w czasie aresztowania, został ciężko ranny w nogę. Niemcy zawieźli go do sierpeckiego szpitala, gdzie trwał długi proces powrotu do zdrowia. Pod stałym nadzorem żandarmów. W nocy przed egzekucją do szpitala przeniknęło kilku członków konspiracji i wyprowadzili kuśtykającego Kapelę na wolność. Gdy nazajutrz przyszli żandarmi, więzień szpitalny zniknął! Czy dlatego jedna szubienica w Rościszewie pozostała pusta?



⁴ Relacja Bolesława Mazurowskiego z 1992 r. (w zbiorach autora).

W niemieckich dokumentach nie udało się odnaleźć informacji na ten temat. Sam „Sulla” utrzymywał, że to wolne miejsce z pewnością było przeznaczone dla niego i gdyby nie ucieczka, na liście powieszonych widniałoby jedno nazwisko więcej...

KIM BYLI?

Ofiary trzech publicznych egzekucji byli żołnierzami konspiracji. Wielu z nich należało do Polskiej Organizacji Zbrojnej „Znak” oraz Armii Krajowej. Na północnym Mazowszu POZ działała w ramach Okręgu III „Mazowsze” i od 1940 r. rozwijała się dynamicznie szczególnie w powiatach plockim i sierpeckim.

Pierwsze aresztowania 17 kwietnia 1942 r. były najprawdopodobniej wynikiem zdrady. Niemcy zatrzymali wówczas Edwarda Gąsiorowskiego „Karola”, Feliksa Gutowskiego „Witolda”, a także przedwojennego nauczyciela sierpeckiego gimnazjum, teraz członka Komendy Okręgu Stanisława Kozłowskiego „Maćka”. Dziesięć dni później wpadł w ich ręce komendant Komendy Powiatu „T-8” (Sierpc) Henryk Praśniewski „Teofil”. Aresztowań dokonywali także w innych powiatach, a ich apogeum nastąpiło w nocy z 4 na 5 maja 1942 r. Nad ranem 5 maja Niemcy wtargnęli do domu Wincentego Peszyńskiego w Mławie, gdzie przebywał Henryk Gutowski „Olgierd”, brat „Witolda”. Dzięki bohaterskiej postawie gospodarza zdołał on uciec. Łącznie w kwietniu i maju w ręce gestapo wpadło co najmniej 218 osób.

Wśród nich znaleźli się także konspiratorzy z AK, m.in. z powiatów Płock, Sierpc, Wyszogród, Ciechanów, Rypin. Współpracowali z POZ, choćby ze względu na realizowaną właśnie akcję scaleniową. Ale ich aresztowanie mogło być też skutkiem odrębnych dochodzeń, z jakiegoś powodu połączonych ze sprawą POZ. Spotkało to również Zygmunta Wolskiego, przedwojennego komunizującego ludowca, który w czasie okupacji był związany z organizacją „Młot i Sierp”. W 1942 r. nawiązał kontakt z Polską Partią Robotniczą w Warszawie i został aresztowany, gdy z niej wracał, na granicy między Generalnym Gubernatorstwem a rejencją ciechanowską.

ŚLEDZTWO:

„ARESztOWANI WSKUTEK PILNEGO PODEJRZENIA”

Zatrzymanych poddano brutalnemu śledztwu. Jeden z najmłodszych więźniów, nastoletni Feliks Gutowski „Witold”, wołał popełnić samobójstwo, żeby tylko nie załamać się podczas bicia. Na tortury wskazywali ci, którzy przeżyli. Józef Reda

■ LIST WIKTORA MICHALAKA
Z WIĘZIENIA DO ŻONY, Z PIECZĄTKĄ
GESTAPO. FOT. ZBIORY W. BRENDY

■ WIKTOR MICHALAK „WIKTOR”,
ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE
Z WIĘZIENIA. FOT. AIPN

■ NA DOLE STRONY:
LIST EUFROZYNY MICHALAK DO
WIKTORA MICHALAKA. FOT. AIPN



Łódź, 4.5.42.

Moi Najukochańsi!

Justyny zdrowi. Dziękuję ci za listy i za wiadomości
z Łódzi. Każdy z nas może pisać do ciebie,
jeden list miesięcznie. Wam również od nas
wypada do was jeden list miesięcznie.
Nasze życie zapomniało się o zdrowie. Jesteśmy
kochani, kochani, kochani i kochani. Jesteśmy
zobowiązani? Czy ogień jest zgaszony i jak rośnie.
Wiem, że nam cię, gdyż wiele przeżyliśmy.
Nie martw się o nas, gdyż nie ma nic to
współnie na zdrowie. Chociaż nie, abymy
byli zdrowi, i nasze się da. Lubię mieć
dobre napisy do Ciebie, które nasze się
z nas nie damy odpowiedzieć co więcej, ale
ty bez względu na to pisz do nas.
Wszystko nasze zdrowie: matki, braci
znanymi. Czy zdrowie nasze zdrowie
na zdrowie. Czy zdrowie nasze zdrowie
zdrowie? Wszyscy proszą o zdrowie
zdrowie. Dlatego, gdyż nasz, zdrowie

Wszystko Wam! Lichenau 14.5.42.
Pisz do Ciebie. Jest list a od Ciebie nie mam
żadnej odpowiedzi, nie wiem czy wiem że już w Lipcu
nie mieszkamy, tylko w Studzieni na wss. Mamusia
kocha i ja jesteśmy zdrowi. Janek nie pisze ani razu, a
od Ciebie jeden list otrzymaliśmy w Lipcu. Wtedy Ci pisał
marek. Proszę się o nas nie martwić, Bóg zdrowie!
Twoja kochana Eufrozyna.

z Olszewa był żołnierzem Obwodu Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej Sierpc. On sam uniknął niemieckiego więzienia, ale zapamiętał relację krewnego na temat jednego z więźniów. „Mój wujo – Adam Stańczak siedział razem z [Wacławem] Leszczyńskim [z Żuromina, były student Politechniki – W.B.] w więzieniu w Płocku. Według jego relacji Leszczyńskiego poddawano strasliwym torturom. Wpychano go nago do wrzącej wody – na siłę i żądano zeznań. Został powieszony w Bodzanowie – nikogo nie wydał. Pozostali urzędnicy zostali powieszeni w Rościszewie z okrzykiem »Niech żyje Polska!«. Też AK-owcy”⁵. Wiemy, jak ułomna może być ludzka pamięć. Miesza wątki, ślady, wydarzenia; potrafi być też bezcenna. Bywa niekiedy wartościowym źródłem pozwalającym zrozumieć, w jaki sposób miejscowa społeczność utrwała różne wizje przeszłości...

Śledztwo trwało do lipca 1942 r. Wtedy zapadła decyzja o przedłużeniu aresztu, a gestapo podsumowało dotychczasowe dochodzenia: „Przesyłam imienne zestawienie [...] aresztowanych w ramach akcji przeciwko członkom polskich organizacji [...] »POZ« i »ZWZ« z prośbą o zapoznanie się i złożenia wniosku w Głównym Urzędzie Rzeszy o wdrożenie tymczasowego aresztu ochronnego. Wymienione na liście [...] osoby wskutek przeprowadzonej akcji 5 maja 1942 r. zostały aresztowane wskutek pilnego podejrzenia o przynależność do polskich organizacji ruchu oporu »POZ« i »ZWZ« i osadzone w więzieniu sądowym w Płocku. Aczkolwiek większość tych osób została już przesłuchana do sprawy, jednak dalsze dochodzenia i przesłuchania z powodu kwarantanny duru płamistego uległy znacznemu opóźnieniu. Przy wymienionych osobach od [numeru] 1 do 35, chodzi przeważnie o czołowych funkcjonariuszy, którzy [...] jako powiatowi komendanci, kierownicy propagandy organizacyjnej mieli znaczny udział w ich budowie jak i działalności.

Niektórym [...] udało się udowodnić, że [...] wydawali polecenia śledzenia transportów wojskowych [...]. Obok tych wojskowych ustaleń, były również ujmowane polecenia i sprawozdania agentów, które rozciągały się na pozostałe zbrojeniowe i gospodarcze (spożywcze) zakłady okręgu.

Przy ujęciu jednej z grup terroru polskiego ruchu oporu »ZWZ« zostały zabezpieczone materiały wybuchowe pod postacią środka do prania, które miały zostać użyte do zaplanowanych zamachów terrorystycznych i sabotażowych [...].

⁵ Relacja Józefa Redy z 1990–1991 r. (w zbiorach autora).

Wszystkim zatrzymanym [...] udowodniono, że brali udział zarówno w tworzeniu, jak również rozprowadzaniu nielegalnych polskich pism. Podczas gdy funkcjonariusze [...] »POZ« takie pisma tworzyli pod własnym zarządem, to w przypadku »ZWZ« zostały one przeważnie sprowadzone nielegalnie z Generalnego Gubernatorstwa i według określonego planu rozdzielone pomiędzy członkami, jak również polskiej ludności [...]. Jak już na początku wspomniano, wprowadzenie kwarantanny z powodu tyfusu przyczyniło się do znacznej zwłoki w zakończeniu dochodzeń i przesłuchań. Tym samym proszę, by do ich zakończenia złożyć wnioski o zastosowanie aresztu ochronnego w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy»⁶.

W związku z przedłużeniem aresztu przynajmniej część więźniów wysłano do niemieckiego obozu w Działdowie. Jednocześnie gestapo kontynuowało niektóre czynności śledcze. We wrześniu odbył się „sąd” – a może raczej była to urzędnicza decyzja podjęta na podstawie zebranych informacji: 40 osób skazano na karę śmierci, większość z pozostałych miała trafić do obozów koncentracyjnych. To właśnie tych 40 trzy dni później stanęło pod szubienicami w Płocku, Bodzanowie i Rościszewie.

OSTATNIE SŁOWA:

„DO RYCHŁEGO I SZCZĘŚLIWEGO ZOBACZENIA SIĘ”

Konspiracja. Aresztowanie. Brutalne przesłuchania. Śmierć albo obóz. Czasem zapis jakiejś walki. Historyk zajmujący się dziejami okupacji w latach 1939–1945 tak wiele razy ociera się o podobny schemat, że łatwo o popadnięcie w rutynę: daty, nazwiska, suche fakty. Czasem jednak z czyichś głębokich szuflad pełnych pamiątek dociera świadectwo, które zapiera dech w piersiach. 36 lat temu spotkałem się z Lubomirą Grykin „Lucyną”. Jej mąż Jan Grykin, kawaler Orderu Virtuti Militari za wojnę 1920 r., i szwagier Wiktor Michalak „Wiktor” – kolejarze na sierpeckiej stacji – zostali aresztowani nad ranem 5 maja 1942 r. Jan trafił do Auschwitz i tam zginął w 1943 r. Wiktor został powieszony w Bodzanowie. Pani Lubomira przekazała mi list pisany przez „Wiktora” do jego żony, a jej siostry, Eufrozyny Michalak „Zyny”: „Moi Najukochańsi! Jesteśmy zdrowi. Znajdujemy się w więzieniu w Płocku. Każdy z nas może pisać do Was jeden list

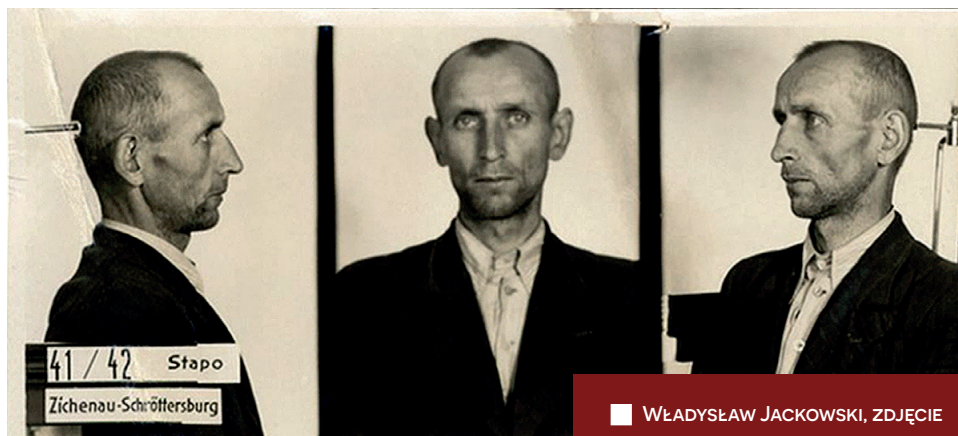
⁶ AIPN, IPN GK 629/2160, Akta w sprawie Stanisława Kozłowskiego, k. 33.

miesięcznie. Wam również wolno wysłać do nas jeden list miesięcznie. Następnie zapytuję się o zdrowie Twoje, kochana żono, Luby i Matki. Jak dajecie sobie radę? Czy ogród jest zasiany i jak rośnie? Wiem, że Wam ciężko, gdyż brak pieniędzy. Nie martwcie się o nas, gdyż ujemnie to wpływa na zdrowie. Módlcie się, abyśmy byli zdrowi, a resztę Bóg da. Luba niech zaraz napisze do Janka. Nie martw się, że może nie dam odpowiedzi co miesiąc, ale Ty bez względu na to pisz do mnie. Pozdrów moją rodzinę: matkę, braci i znajomych. Czy odebrałaś resztę pieniędzy za kwiecień. Czy ubranie służbowe zostało zabrane? Uprzejmie proszę o rychłe odpowiedzi. Całuję Cię, moja. »Wiktor«. Niech Chmielewski zawiadomi Łęską ze Studzieńca, aby napisała zaraz list do męża”⁷.

Moja rozmówczyni nie otrzymała żadnych listów od Jana. Ten pisany przez Wiktora 5 lipca 1942 r. przechowywała jak najświętszą relikwię aż do chwili, gdy ze wzruszeniem przekazała go studentowi historii. W aktach sprawy znalazł się za to jeden z 3 listów pisanych przez Eufrozinę do męża, datowany na 14 września.

W trakcie poszukiwań udało się natrafić na jeszcze jeden list. Tym razem zachowany w odpisie. Napisał go do matki Stanisław Kozłowski „Maciek” 13 września 1942 r., a więc na dwa dni przed „rozprawą”. Znajdujemy w nim słowa nadziei: „Los tak zrządził, że znalazłem się tam, gdzie nie spodziewałem się być przez całe życie, to jest w więzieniu. Zawdzięczać to można czasom wojennym, które rządzą się innymi prawami niż czasy normalne [...]. W razie szczęśliwego mego powrotu wolałbym zobaczyć Kochane Matczysko zdrowe, pogodne, rześkie, a nie zmarnowane, zgnębione i schorowane. Bardzo proszę o zastosowanie się do tej rady. Mam jeszcze drugą prośbę. Nie wiem, jak będzie z zimą. Na wszelki wypadek proszę mieć dla mnie w pogotowiu sweter, cieplejsze kalessy, koszulę [...]. Gdyby mi zezwolono tego używać, a nie jest to wykluczone, to dałbym znać i Mama natychmiast by mi to wszystko przysłała [...]. Proszę więc do mnie napisać, jak zdrowie, jak żniwa przeszły beze mnie, czy urodzaje były dobre, bo pogoda na sprzęt była doskonała, czy kartofle się obrodziły itd. Na tym kończę, życzę zdrowia, powodzenia i nie przejmowania się. Proszę w mojej intencji o modlitwę. Podobnie przesyłam życzenia najszczerze dla wszystkich moich przyjaciół i Najbliższych. Proszę ich również o westchnienie do Boga w mojej intencji,

⁷ List w zbiorach autora.



■ WŁADYSŁAW JACKOWSKI, ZDJĘCIE
SYGNALITYCZNE Z WIĘZIENIA. FOT. AIPN



■ STANISŁAW KOZŁOWSKI „MACIEK”
(W ŚRODKU), CZŁONEK KOMENDY OKRĘGU III
„MAZOWSZE” POZ. FOT. ZBIORY W. BRENDY

zapewniając ich o swojej względem nich pamięci i modlitwie. A więc do rychłego i szczęśliwego zobaczenia się. Kochający syn swą dobrą Matkę – Stanisław Kozłowski”⁸. Ten wzruszający list wskazuje, że Kozłowski liczył na przeżycie. W związku ze zbliżającą się zimą prosił o ciepłą odzież. Interesował się codziennymi sprawami dziejącymi się poza murami więzienia. W czuły, wręcz wzruszający sposób pocieszał matkę. Kilka dni później już nie żył.

⁸ Cyt. za: W. Brenda, *Aby pamięć o nich nie zaginęła*, Sierpc 1997, s. 58.

LISTY OFIAR

18 września 1942 r. w Płocku, Bodzanowie i Rościszewie dokonano 3 masowych egzekucji. Wśród zamordowanych znaleźli się urzędnicy, nauczyciele, rolnicy, pracownicy fizyczni, ksiądz, oficerowie i podoficerowie rezerwy...

W Bodzanowie na liście ofiar znajdują się: Franciszek Rokicki „Kliwer” – zastępca komendanta Rejonu „M-9” (Bodzanów) POZ, Stanisław Rakowski, Zygmunt Benirowski, Stanisław Kornacki, Józef Buchwejc – członkowie POZ w Bodzanowie, Edward Gąsiorowski „Karol”, współpracownik punktu wydawniczego gazetki POZ „Polska Podziemna”, Henryk Praśniewski – komendant KP POZ Sierpc („T-8”), Wiktor Michalak „Wiktor” – właściciel lokalu konspiracyjnego POZ w Sierpcu, Kazimierz Szrejter „Kasztan” – komendant Rejonu POZ „K-16” w powiecie płockim, Czesław Rutkowski – członek POZ, Leon Kalisz „Bolesław” – członek POZ z Sierpca, Waław Leszczyński – członek POZ z Żuromina, Jan Złotnicki.

Wśród zamordowanych w Płocku: Antoni Krzywoszyński – pracownik firmy „Zemwar”, w AK odpowiedzialny za organizowanie pomocy społecznej, Józef Jurkowski „Fez od Wisły”, „Marek” – członek Komendy Obwodu AK Płock, Władysław Piotrowski, Leon Pomierny, Stanisław Adamczyk – członkowie AK z Wyszogrodu, Stefan Trojanowski – członek AK z Płocka, Zygmunt Wolski – działacz komunistyczny, Gustaw Mossakowski – związany z referatem VI w Obwodzie AK Płock, Marek Sobczyński – członek POZ w Płocku, Józef Rudziński – związany z Obwodem AK Ciechanów, Wincenty Peszyński – komendant Komendy Powiatu POZ Mława, ks. Michał Serafin – członek POZ w Wyszogrodzie i Stanisław Kozłowski – członek Komendy Okręgu III „Mazowsze” POZ.

Nazwisko Stanisław Kozłowski zostało zapisane także w wykazie Polaków zamordowanych tego samego dnia w Rościszewie: Stanisław Kozłowski, Stanisław Bieniewski „Cichy” – dowódca kompanii POZ, Władysław Bogiel, Feliks Dziurlikowski, Józef Gołębiowski, Waław Grześkiewicz, Ignacy Irzyk, Ignacy Dzierżanowski „Lech”, Leopold Mazurowski „Król”, „Ignac”, Stefan Kankiewicz, Ignacy Piotrowski, Waław Sobociński, Antoni Włodarczyk – członkowie POZ z powiatu sierpeckiego, Władysława Kwiatkowska „Wanda” – łączniczka i kurierka AK, odpowiedzialna za przerzut przez zieloną granicę do Generalnego Gubernatorstwa. Według ustaleń historyka Dawida Chomeja ofiarą egzekucji w Rościszewie nie był

Aufstellung der festgenommenen Personen.

- | | | | |
|------|---|--|-------------------|
| 1.) | ✓ | <u>K o s l o w s k i</u> , Stanisław,
landarbeiter, geb. 16.11.07 in
Uniech, Kr. Sichelberg, led., sul.
wohnhaft in Wilczogóra (Wolfs-
berg), | III W - 3342/41 G |
| 2.) | ✓ | <u>P r a s n i o w s k i</u> , Henryk,
Gemeindeangestellter, geb. 7.12.06
in Pogozala, Kr. Bessau, verh., sul.
wohn. in Gerbau, Kr. Sichelberg, | " " |
| 3.) | ✓ | <u>S z r e i t e r</u> , Kasimierz,
Eisenbahnarbeiter, geb. 3.8.99
in Praschnitz, verh., sul. wohnh.
in Schrüttersburg, Breitestr. 36, | " " |
| 4.) | ✓ | <u>S z e s z e j n s k i</u> , Wacław,
Mechaniker, geb. 2.9.09 in Dobryń,
led., sul. wohnh. in Żurawin (Görtzen), | " " |
| 5.) | ✓ | <u>B i e n i o w s k i</u> , Stanisław,
ehem. poln. Oberfeldwebel, geb. 7.12.97
in Boguszyn, Kr. Mielen, verh., sul.
wohn. in Rühmendorf, Kr. Kittlitz, | " " |
| 6.) | ✓ | <u>G a s i e o r o w s k i</u> , Edward
Landwirt, geb. 13.10.06 in Blect-
zów, Kr. Sichelberg, verh., sul.
wohn. in Blectzów, | " " |
| 7.) | ✓ | <u>K a n k i e w i c z</u> , Stefan,
Gemeindeangestellter, geb. 30.6.20
in Kittlitz, led., sul. wohnh. in
Kittlitz, | " " |
| 8.) | ✓ | <u>S o b o s i n s k i</u> , Wacław,
Landwirt, geb. 23.11.13 in Szcutowo,
Kr. Lipin, verh., sul. wohnh. in
Sutonberg, Kr. Sichelberg, | " " |
| 9.) | ✓ | <u>L e p s y k</u> , Ignas,
ehem. Lehrer, s. Zt. Bienenzüchter,
geb. 31.1.98 in Kalembsa, verh.,
sul. wohnh. in Loppingen, Kr. Kittlitz, | " " |
| 10.) | ✓ | <u>D a s i o r z a n o w s k i</u> , Ignas
Landwirt, geb. 24.7.98 in Machoczn,
Kr. Sichelberg, led., sul. wohnh.
in Borowo, Kr. Sichelberg, | " " |

- 11.) Mazurowski, Leopold, III W - 3342/41g
Landwirt, geb. 24.11.15 in Gross-
Linden, Kr. Sichelberg, verh., zul.
wohn. in Kittlitz,)
- 12.) Bachwojs, Josef, " "
Landwirtssohn, geb. 16.7.21
in Sporwitten, ledig, zul. wohnh.
in Sporwitten, Ringstr. 1,)
- 13.) Benierowski, Zygmunt, " "
Bäckergeselle, geb. 15.8.20 in Sporwitten,
led., zul. wohnh. in Sporwitten,
Schröttersburgerstr.)
- 14.) Kornacki, Stanisław, " "
Mittelmachergeselle, geb. 1.4.24
in Sporwitten, led., zul. wohnh.
in Sporwitten, Schröttersburgerstr. 22)
- 15.) Mischalek, Viktor, " "
Reichsbahnangestellter, geb. 6.3.11
in Lukow, verh., zul. wohnh. in Sichel-
berg, Kleine-Bahnhof-Str. 22,)
- 16.) Kowalczyk, Jan, " "
Fischergeselle, geb. 10.1.98 in
Belice, verw. zul. wohnh. in
Schröttersburg, Hermann-Göring-Str. 37,)
- 17.) Włodarczyk, Anton " "
Gemeindeangestellter, geb. 25.12.14
in Bar, Westf., led. zul. wohnh.
in Zuermin, Marktstr. 8,)
- 18.) Złotnicki, Jan " "
Gemeindeangestellter, geb. 24.10.09
in Zuermin, verh., zul. wohnh. in
Zuermin, Sichelbergerstr. 16,)
- 19.) Dziurlikowski, Feliks, " "
Gemeindeangestellter, geb. 15.11.21
in Aussig, Kr. Sichelberg, led., zul.
wohn. in Kittlitz,)
- 20.) Grzosski, Wacław, " "
Gemeindeangestellter, geb. 19.6.14
in Lauffen, led., zul. wohnh. in
Lauffen, Kirchenstr. 18,)
- 21.) Bogiel, Władysław, " "
landwirtschaftl. Arbeiter, geb. am
2.5.17 in Kuski, Kr. Sichelberg,
led., zul. wohnh. in Kuski, (Sendlin),)
- 22.) Batkowski, Czesław, " "
Landwirt, geb. 31.1.93 in Wolfsberg,
verh., zul. wohnh. in Wolfsberg,)

- 23.) ✓ Piotrowski, Ignatz III W - 3542/41 S
A/H Landwirt, geb. 26.2.96 in Poniatowo, verh., zul. wohnh. in Poniatowo,
- 24.) ✓ Krzysztofowicz, Anton III W - 1365/42 S
A/H Hausangestellter, geb. 29.10.1909 in Lutschin, Kr. Bromberg, led., zul. wohnh. in Schröttersburg, Breitestr. 4/17,
- 25.) ✓ Jankowski, Josef " "
A/H Angestellter, geb. 17.8.12 in Flawno/Aschensteden, verh., zul., wohnh. in Schröttersburg, Burgetz. 7/17
- 26.) ✓ Serafin, Michal " "
A/H Kath. Arbeiter, geb. 23.9.88 in Pitywka/Opoczno, led., zul. wohnh. in Hohenburg, Hindenburgstr. 41,
- 27.) ✓ Piotrowski, Wladislaw " "
A/H Angestellter, geb. 23.2.1894 in Schröttersburg, verh., zul. wohnh. in Hohenburg, Hindenburgstr. 51,
- 28.) ✓ Pomierzy, Leon " "
A/H Straassenmeister, geb. 19.3.97 in Gostynin, verh., zul. wohnh. in Hohenburg, Hindenburgstr. 36,
- 29.) ✓ Adamczyk, Stefan " "
A/H Straassenwärter, geb. 2.9.10 in Karlowo/Schröttersburg, verh., zul. wohnh. in Miedleszyn,
- 30.) ✓ Prodanowski, Stefan " "
A/H Maschinist, geb. 24.12.39 in Biala-Tora, verh., zul. wohnh. in Biala-Tora/Schröttersburg,
- 31.) ✓ Mossakowski, Gustav III W - 3020/41 S
A/H Angestellter, geb. 8.4.18 in Murkaty, Kr. Eichonau, led., zul. wohnh. in Eichonau, Uferstr. 3,
- 32.) ✓ Bobrowski, Marek " "
A/H Angestellter, geb. 21.11.19 in Lyszkowice, led., zul. wohnh. in Eichonau, Fabriksiedlung,
- 33.) ✓ Kudziński, Josef " "
A/H Kraftfahrer, geb. 23.4.1909 in Eichonau, verh., zul. wohnh. in Margoschin, Kr. Eichonau,
- 34.) ✓ Kozłowski, Mieczyslaw III W - 3013/41 S
KL Landwirt, geb. 19.1.12 in Tossino (Üchingen) Kr. Schröttersburg, led., zul. wohnh. in Gartenfelde Nr. 3,

Stanisław Kozłowski, lecz Władysław Jackowski z pow. Rypin⁹. Zmaltretowany w czasie śledztwa, zgromadzonym mieszkańcom mógł się wydać podobny do Stanisława Kozłowskiego. Dalsze badania być może pozwolą zweryfikować zagadkę wynikającą z powtórzenia jednego nazwiska w dwóch egzekucjach i precyzyjnie wskazać miejsce śmierci zarówno Kozłowskiego, jak i Jackowskiego. Sprawa ta wskazuje potrzebę dalszych badań historyków. Wielu wątpliwości nie potrafimy wciąż jeszcze wyjaśnić. A każda ofiara zasługuje na pamięć.

BIBLIOGRAFIA

- Brenda W., *Aby pamiętać o nich nie zaginęła. Biografie sierpeckie XX w.*, Sierpc 1997.
- Brenda W., *Okupacja i konspiracja w powiecie sierpeckim w latach 1939–1945*, [w:] *Dzieje Sierpca i ziemi sierpeckiej*, red. M. Chudzyński, Sierpc 2003.
- Brenda W., Stanisław Kozłowski „Maciek”. Przyczynek do dziejów Polskiej Organizacji Zbrojnej na północnym Mazowszu, [w:] *Pomorze i świat w XX wieku. Między historią a politologią. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bogdanowi Chrzanowskiemu*, red. P. Niwiński, Ł. Bień, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2023.
- Chomej D., *Konteksty egzekucji publicznej dokonanej w Płocku 18 września 1942 r.* (w druku).
- Krajewski M., *Płock w okresie okupacji 1939–1945*, Płock–Włocławek 2001.
- 18.09.1942 = *Bodzanówi Płock*, [w:] https://forum.gazeta.pl/forum/w,66,47650694,47650694,18_09_1942_Bodzanow_i_Plock.html [dostęp: 5 VII 2025].
- Nowak I., Nowak J., *Z dziejów Armii Krajowej w inspektoracie Płocko-Sierpeckim*, Płock 1994.
- Z martyrologii kapłanów diecezji płockiej*. Ks. kan. Serafin Michał, „Miesięcznik Pasterski Płocki” 1948, nr 7–8.

⁹ D. Chomej, *Konteksty egzekucji publicznej dokonanej w Płocku 18 września 1942 r.* (w przygotowaniu).



Waldemar Brenda (ur. 1967) – historyk, dr, pracownik Delegatury IPN w Olsztynie. Autor książek: *Aby pamiętać o nich nie zaginęła. Biografie sierpeckie XX wieku* (1997); (z T. Łabuszewskim W. Muszyńskim i in.) *Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947* (2018); (z A. Jagodzińską i A. Ruteckim) *Niemieckie i sowieckie zbrodnie na ziemi działdowskiej 1939–1945* (2020); *Wyklęci bohaterowie. Ludzie podziemia niepodległościowego na Warmii i Mazurach po 1945 r.* (2021); (z W.B. Łachem) *Orzysz cywilny – Orzysz wojskowy. Dwa spojrzenia na historię miasta po 1945 r.* (2022) i in.

RAFAŁ DRABIK

STRATY OSOBOWE POWIATU BIŁGORAJSKIEGO W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Lubelszczyzna pod względem zniszczeń wojennych i strat osobowych znajduje się w czołówce regionów. Spośród 125 tys. osób zamieszkujących pow. biłgorajski zabito, zraniono lub wysiedlono ok. 60 tys.

Przedstawienie strat na terenie pow. biłgorajskiego nie jest zadaniem łatwym. Tylko część wsi sporządziła po wojnie pełne raporty. Niektóre rodziny, po wysiedleniach i wywóźce na roboty przymusowe do III Rzeszy, nigdy w swoje rodzinne strony nie wróciły. Inne polskie rodziny zostały wymordowane, nie pozostawiając nikogo na świecie. Jeszcze więcej przypadków, gdy mordowano całe rodziny od dziadków po niemowlęta – znamy pośród ludności żydowskiej zamieszkującej pow. biłgorajski. Siłą rzeczy często nie zostali uwzględnieni w żadnych statystykach. Bilans zniszczeń spowodowanych przez II wojnę światową na terenie pow. biłgorajskiego jest bardzo niekorzystny.





■ CMENTARZ ALEKSANDRÓW – MIESZKAŃCY ALEKSANDROWA
POMORDOWANI PODCZAS JEDNEJ Z PACYFIKACJI. FOT. R. DRABIK

STRATY MATERIALNE

Przez kilka powojennych lat zbierano informacje w poszczególnych gminach. Niestety, dane te są rozbieżne, różne są też metody szacowania strat. Liczono zniszczone gospodarstwa bądź rodziny, które zanotowały straty w gospodar-

stwie, lub też ustalano liczbę zniszczonych zabudowań (mieszkalnych i gospodarskich). Przykładowo na terenie gm. Wola Różaniecka straty w zniszczonych budynkach zgłosiło przynajmniej 195 rodzin (kilkaset zabudowań); w gm. Tarnogród – 42 rodziny (kilkadziesiąt zabudowań); w gm. Puszcza Solska – 38 rodzin (kilkadziesiąt zabudowań); w gm. Potok Górny – aż 242 rodziny (kilkaset zabudowań); w gm. Łukowa – 261 rodzin (także kilkaset zabudowań); w gm. Huta Krzeszowska – 209 rodzin; w gm. Krzeszów takich rodzin było 115, w gm. Goraj – 334. W gm. Frampol, jednej z nielicznych, gdzie policzono nieruchomości żydowskie, szkody zgłosiło 381 rodzin. W Biłgoraju szkody w nieruchomościach (zniszczone lub spalone) zgłosiły 284 osoby; w gm. Babice – 52 rodziny; w gm. Sól – 211 rodzin; w gm. Łukowa – 351 osób; w gm. Księżpol – 188 rodzin; w gm. Aleksandrów aż – 609 rodzin¹. W przypadku gm. Kocudza zniszczenia wojenne zgłosiło aż 427 gospodarstw (Kocudza – 137, Konstantów – 38, Kocudza Górna – 21, Dzwola – 150, Zdzisławice – 49, Celinki – 4, Władysławów – 19, Kapronie – 8 i Kolonia Kocudza – 1)². W przypadku gm. Zwierzyniec zniszczenia wojenne oszacowano na 40 proc.³ Prezentujemy tabelę z danymi zbiorczymi z maja 1947 r.

¹ Archiwum Państwowe w Lublinie – Oddział w Kraśniku (dalej: APLOK), Starostwo Powiatowe w Biłgoraju, Wykazy szkód wojennych poniesionych na terenie gmin powiatu biłgorajskiego, sygn. 132, k. 1–6. Inne zestawienie wspomina o 313 zgłoszeniach w dwóch miejscowościach: Różaniec i Wola Różaniecka, zob. *ibidem*, [Inwentaryzacja szkód wojennych – wykazy szkód wojennych dotyczących zniszczonych budynków gospodarczych w mieście Biłgoraj i w poszczególnych gminach powiatu], s. 1–123.

² W samej Dzwoli spalono częściowo lub w całości 83 gospodarstwa, w Kocudzy 57. Łącznie w całej gminie wskutek wojny zniszczonych zostało 395 budynków, zob. Z. Baranowski, *Gmina Dzwola, historia i tradycje. Dziedzictwo historyczno-kulturowe gminy*, Lublin 2014, s. 23–24.

³ J. Poznański, *Historia parafii rzymskokatolickiej w Topólczy 1919–2019*, Zwierzyniec 2023, s. 60.

Gmina	Liczba gospodarstw	Gospodarstwa zniszczone w wyniku działań wojennych
Aleksandrów	1538	519
Babice	1497	49
Biszcza	1586	39
Biłgoraj	1073	415
Frampol	1626	491
Goraj	1610	181
Huta Krzeszowska	1586	182
Kocudza	1594	123
Krzeszów	1644	111
Księżpol	1612	76
Potok Górny	1986	142
Sól	1714	118
Łukowa	1616	282
Puszcza Solska	1266	41
Wola Różaniecka	1318	332
Tarnogród	775	74
RAZEM	24 041	3175

Tab. Gospodarstwa zniszczone na terenie pow. biłgorajskiego w okresie II wojny światowej. Tabela nie obejmuje gmin przyłączonych po wojnie do pow. zamojskiego. Źródło: APLOK, Starostwo Powiatowe w Biłgoraju, [Inwentaryzacja szkód wojennych – wykazy szkód wojennych dotyczących zniszczonych budynków gospodarczych w mieście Biłgoraj i w poszczególnych gminach powiatu], sygn. 646

Na terenie ówczesnego powiatu zniszczonych zostało ok. 20 proc. budynków. Natomiast jeśli chodzi o wszelkie straty materialne, to zgodnie z pismem z czerwca 1947 r. „osiedla o charakterze miejskim tut. powiatu [chodzi o Biłgoraj] zostały

zniszczone w ok. 65 proc., a osiedle wiejskie w ok. 45 proc.⁴. Odbudowa zniszczonych budynków trwała wiele lat po wojnie. Jeszcze w 1948 r. na terenie woj.



■ CMENTARZ SZCZEPESZYN – MIESZKAŃCY
WSI BRODY MAŁE POLEGLI PODCZAS BOMBARDOWANIA
WE WRZEŚNIU 1939 R. FOT. R. DRABIK

lubelskiego ludzie mieszkali w bunkrach i szałasach. I nie było to spowodowane ich bezpieczeństwem, lecz biedą. Do tych wszystkich statystyk należy dodać nieruchomości stanowiące własność ludności żydowskiej (w zdecydowanej części gmin nie były one liczone), nieruchomości stanowiące własność skarbu państwa, związków wyznaniowych czy przede wszystkim osób, które w 1945 r. nie przebywały na terenie powiatu albo nie było nikogo z rodziny (choćby z powodu śmierci

całej rodziny), kto mógłby taką szkodę zgłosić. Nie ulega wątpliwości, że ta niepoliczona grupa oscyluje wokół kilkuset budynków w całym powiecie⁵.

STRATY OSOBOWE

Straty w ludziach ustalić jest dużo trudniej niż materialne. Pierwsi mieszkańcy zginęli od kul lub bomb niemieckich już we wrześniu 1939 r.: 9 osób w Zwierzyńcu, 6 osób w Dzwoli, 5 osób w Brodach k. Szczepieszyna⁶, po 2 osoby w Kocudzy⁷, w Li-

⁴ APŁOK, Starostwo Powiatowe w Biłgoraju, sygn. 648, [Inwentaryzacja szkód wojennych – zarządzenia, korespondencja, wykazy zniszczonych budynków i inne], Pismo starosty biłgorajskiego do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie z 10.06.1947 r., k. 7.

⁵ APŁOK, Starostwo Powiatowe w Biłgoraju, [Inwentaryzacja szkód wojennych – wnioski o ustalenie szkód wojennych budynku starostwa, zarządów gminnych, szkół, parafii i inne], sygn. 645, k. 1 i dalej.

⁶ *Dzieje gminy Szczepieszyn*, red. R. Smoter-Grzeszkiewicz, B. Garbacik, Szczepieszyn 2010, s. 35.

⁷ Z. Baranowski, *Gmina Dzwola, historia i tradycje. Dziedzictwo historyczno-kulturowe gminy...*, s. 14–15.

powcu⁸ i w Księżpolu⁹, Do tego należy doliczyć nieznaną liczbę zabitych uchodźców z innych regionów kraju, głównie w wyniku bombardowań i ostrzeliwań niemieckiego lotnictwa. Z reguły pozostają do dziś jako ofiary N.N.¹⁰. Łącznie od bombardowań zginęło nie mniej niż 100, a rannych zostało kilkuset mieszkańców pow. biłgorajskiego. W wyniku walk z Niemcami we wrześniu 1939 r. na terenie powiatu zginęło i zostało pochowanych przynajmniej 281 żołnierzy znanych z imienia i nazwiska oraz 483 żołnierzy pozostających jako N.N. (pochowani na cmentarzach w Aleksandrowie, Banachach, Biłgoraju, Frampolu, Górecku Kościelnym, Józefowie, Łukowej, Obszy, Soli, Szczebrzeszynie, Tarnogrodzie, Tereszkopolu, Zwierzyńcu). Kilkudziesięciu żołnierzy Wojska Polskiego zostało pochowanych poza terenem powiatu (np. w Zamościu). Niemcy zamordowali też przynajmniej 4 jeńców w Łukowej¹¹. Wiadomo również, że zdarzały się przypadki dobijania polskich rannych przez żołnierzy niemieckich¹². Rannych zostało kilkuset żołnierzy polskich. O skali i zaciętości walk świadczy chociażby to, że na terenie powiatu utworzono szpitale polowe: w Biłgoraju, Józefowie, Tarnogrodzie, Szczebrzeszynie i Zwierzyńcu¹³. Wliczając



■ CMENTARZ DZWOLA – ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO POLEGLI WE WRZEŚNIU 1939 R. W WALCE Z NIEMCAMI I SOWIETAMI, POCHOWANI NA CMENTARZU W DZWOLI. FOT. R. DRABIK

⁸ Zginęli wówczas: Seweryn Kurys i Jan Mazur. Jeden z nich schował się w kryjówce i myśląc, że zagrożenie minęło, wyszedł z niej. Zginął na miejscu, zob. M. Wójcik, *Dzieje Lipowca*, Lipowiec 2018, s. 19.

⁹ T. Brytan, *Gmina Księżpol, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość*, Księżpol 2010, s. 25.

¹⁰ H. Matławska, *Zwierzyniec. Historia miasta*, Toruń 1991, s. 281.

¹¹ *Mała Ojczyzna Łukowa. Pieśni korzeni*, red. W. Kubów, Lublin 2000, s. 13.

¹² S. Pojasek, *Okupacja, konspiracja medycyna*, Biłgoraj 1997, s. 13.

¹³ Archiwum Państwowe w Zamościu, Spuścizna dr Krzysztofa Czuby historyka, regionalisty i dziennikarza, sygn. 30, Centrum Szpitalne Zamość (Szpital wojenny WP), k. 28.

jednostki z pierwszej bitwy tomaszowskiej, do niewoli dostało się kilkadziesiąt tysięcy polskich żołnierzy.

W trakcie wojny z roku na rok nasilał się terror niemiecki, a co za tym idzie rosła liczba ofiar. Z perspektywy lat trudno dziś podać liczbę ofiar ludności żydowskiej. Brak zachowanej dokumentacji, powojenny chaos, niesprzyjający sporządzaniu list Żydów, którzy przeżyli wojnę, sprawiły, że liczba ofiar zawsze będzie niepełna. Można założyć, że w przededniu akcji „Reinhardt” na terenie powiatu mieszkało między 13 a 13,5 tys. Żydów. W trakcie prowadzonych mordów uciekło



■ CMENTARZ SÓL – ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO POLEGLI WE WRZEŚNIU 1939 R.
W WALCE Z NIEMCAMI, POCHOWANI NA CMENTARZU W SOLI. FOT. R. DRABIK

i ukrywało się ok. 1 tys. Żydów, z których Niemcy i jednostki pomocnicze zamordowały kilkaset osób¹⁴. Ostatni zbiorowy mord na ludności żydowskiej miał miej-

¹⁴ Temat liczby ocalałych i pomordowanych Żydów najszerzej omawia A. Skibińska. Autor nie zgadza się z jej obliczeniami w tej kwestii. Ta tematyka zasługuje jednak na oddzielną publikację, zob. A. Skibińska, *Powiat biłgorajski, [w:] Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking i J. Grabowski, Warszawa 2018, s. 191–382.

sce 15 stycznia 1943 r. w Biłgoraju, gdzie Niemcy zlikwidowali obóz rzemieślników. Zginęło wówczas kilkudziesięciu Żydów¹⁵. W tym kontekście należy wspomnieć, że za pomoc w ukrywaniu Żydów Niemcy i ich pomocnicy zamordowali przynajmniej 30 Polaków. Jeszcze trudniej opisać mordy na ludności romskiej, której na terenie powiatu było niewiele. Jedyne pewne zdarzenie miało miejsce w Tarnogrodzie. Około 30 Romów Niemcy zamordowali w 1942 r.¹⁶

W przypadku strat ludności polskiej pierwszym działaniem, wymierzonym w inteligencję powiatową, była akcja „AB” przeprowadzona w czerwcu 1940 r. W jej wyniku Niemcy zatrzymali, w różnych miejscach i okolicznościach, przynajmniej 21 osób. Większość z nich trafiła do obozów koncentracyjnych i zginęła. W kolejnych miesiącach Niemcy aresztowali kolejne grupy, zarówno inteligencji, jak i osób zaangażowanych w działalność konspiracyjną. Część z nich także zginęła. Praktycznie przez całą okupację Niemcy przeprowadzali krwawe pacyfikacje wsi na tym terenie; pierwsza dotknęła mieszkańców Momot Dolnych już 28 listopada 1939 r. Niemcy rozstrzelali 19 mieszkańców tej wsi. Było to pokłosiem kampanii wrześniowej



¹⁵ J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985, s. 243.

¹⁶ W 2020 r. udało się ekshumować szczątki 24 osób, *Tajemnice zbrodni na Romach w Tarnogrodzie*, <https://historia.rp.pl/historia/art365111-tajemnice-zbrodni-na-romach-w-tarnogrodzie> [dostęp: 07.10.2024 r.]

i ukrywania broni przez żołnierzy Wojska Polskiego w tej okolicy. Oprawcy zebrali wszystkich mężczyzn w jedno miejsce i zażądali oddania zebranej przez mieszkańców broni. Oskarżyli też mieszkańców o pomoc polskim żołnierzom podczas walk we wrześniu. Jeden z Niemców wybrał 10 mężczyzn, wyprowadził ich na sąsiednie pole, gdzie zostali rozstrzelani. Zabili jeszcze 9 osób¹⁷. Kilukrotnie pacyfikowano Aleksandrów. W ciągu wojny z ponad 10 tys. polskich mieszkańców zginęło lub zostało zamordowanych kilkuset. 29 marca 1943 r. Niemcy spacyfikowali, a właściwie doszczętnie zniszczyli Pardysówkę k. Józefowa. Na miejscu zamordowano co najmniej 32 mieszkańców, wszystkich mężczyzn wywieziono do obozu w Zamościu, a zabudowania niemal w całości zostały spalone¹⁸. 18 maja 1943 r. Niemcy i Ukraińcy spacyfikowali Szarajówkę. Tego dnia zginęło nie mniej niż 67 osób, z tego 9 rozstrzelano, a 57 spalono żywcem. 1 czerwca 1943 r. połączone jednostki niemieckie i policji ukraińskiej dokonały masakry wsi Sochy. Liczba ofiar pacyfikacji Soch waha się od 181 do niespełna 200, zatem zginęła niemal połowa mieszkańców wsi. Równie krwawo wyglądała akcja wysiedleńcza przeprowadzona latem 1943 r. 24 czerwca 1943 r. Niemcy ostrzelali pociskami artyleryjskimi Majdan Nowy, w wyniku czego wieś została podpalona. Zginęło kilkudziesięciu mieszkańców. W dniach 2–3 lipca Niemcy i Ukraińcy spacyfikowali sąsiedni Majdan Stary, gdzie również zamordowali kilkadziesiąt osób, paląc jednocześnie 76 gospodarstw¹⁹. Około 50 osób zginęło podczas wysiedlenia Łukowej²⁰, 37 osób w Księżpolu, 15 osób w Bukowinie, po 11 osób w Osuchach i Korczowie²¹. W innych wsiach ginęły pojedyncze osoby.

Po wywiezieniu tysięcy mieszkańców powiatu, w trakcie wywózek, w obozach koncentracyjnych czy na robotach przymusowych zmarły setki osób. Części personaliów nigdy nie uda się ustalić. Zakończenie akcji wysiedleńczej nie sprawiło, że na wsiach zrobiło się spokojniej. Co i raz Niemcy lub policja ukraińska przeprowadzali pacyfikacje. 16 sierpnia 1943 r. w Woli Różanieckiej Niemcy za-

¹⁷ J. Markiewicz, *Odpowiedzialność zbiorowa ludności polskiej powiatu biłgorajskiego podczas okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1958, s. 8.

¹⁸ W. Ćwik, *Dzieje Józefowa*, Rzeszów 1992, s. 160.

¹⁹ Przekazy mówią o przedziale 20–57 ofiar pacyfikacji, zob. T. Brytan, *Gmina Księżpol...*, s. 27–31.

²⁰ *Gmina Łukowa. Przewodnik*, red. W. Kubów, K. Kopera, Łukowa 2016, s. 53.

²¹ M. Gnatowski, *Hitlerowski terror na wsi polskiej 1939–1945. Zestawienie większych akcji represyjnych*, s. 75–77.



■ POMNIK OFIAR OBOZU PRZEJŚCIOWEGO W ZWIERZYŃCU. FOT. R. DRABIK

strzelili 8 mężczyzn ze wsi Zamch. 19 grudnia 1943 r. policja ukraińska z pomocą niewielkiej grupy Niemców spacyfikowała Potok Górny. Spalono wiele zabudowań i zamordowano 20 mieszkańców Potoka. Dziś trwa proces beatyfikacyjny ks. Błażeja Nowosada zamordowanego podczas tej pacyfikacji.

Ostatnie pacyfikacje miały związek z akcjami przeciwpartyzanckimi Sturmwind I i Sturmwind II. Za mordy i gwałty odpowiadała w zdecydowanej większości, sprowadzona celowo na ten teren, kawaleria kałmucka „Dr. Dolla”. W czasie trwania

akcji spalono kilkadziesiąt zabudowań²². Zamordowano też przynajmniej 100 cywilów: 40 osób w Harasiukach, 5 osób w Górecku Kościelnym, 14 osób w Zamchu, 9 osób w Potoku Górnym, 13 osób w Łukowej, ok. 30 w Osuchach, 30 w Borowcu²³. Kilka tysięcy osób zostało wysiedlonych i wywiezionych w przededniu zakończenia wojny. Około 200 osób zginęło w obozach w Dylach, Bukowej i Zwierzyńcu. Zdecydowanie więcej, tu mowa o tysiącach osób, zginęło w trakcie wywózek, wysiedleń, w obozach koncentracyjnych oraz na robotach przymusowych.

Dane sumaryczne są niepełne. W przypadku gm. Babice wykazy sporządzone w 1947 r. przez gminę ustaliły 189 osób rannych bądź zabitych. W gm. Frampol było aż 959 takich osób, w gm. Łukowa 366. W pozostałych gminach zachowały się dane niepełne, przy czym w każdej z nich było kilkaset ofiar²⁴. Do listy ofiar należy także dodać ludność żydowską zamieszkałą na terenie powiatu, czyli ok. 12 tys. osób plus przynajmniej 24 Romów. W trakcie całej okupacji z powiatu wysiedlonych zostało ok. 40 tys. Polaków, w większości ludzie ci trafili na roboty przymusowe lub do obozów koncentracyjnych. O skali terroru okupacji niemieckiej na tym terenie świadczy fakt, że spośród 125 560 osób zamieszkujących powiat w przededniu wojny, zabito, zraniono lub wysiedlono ok. 60 tys. Gdy odejmiemy jeszcze tych, którzy na początku wojny uciekli poza powiat, głównie do ZSRS, to wstępne obliczenia wskazują, że straty osobowe (zabici, ranni, wywiezieni i wysiedleni) wynoszą nie mniej niż 50 proc. ludności.

²² B. Drożdżel, *Zarys dziejów parafii pod wezwaniem św. Stanisława biskupa i męczennika w Górecku Kościelnym*, praca dyplomowa napisana pod kierunkiem ks. dr. Wiesława Galanta, Zamość 2009, s. 32–33.

²³ M. Gnatowski, *Hitlerowski terror na wsi polskiej 1939–1945...*, s. 77–79.

²⁴ APŁOK, Starostwo Powiatowe w Biłgoraju, [Inwentaryzacja szkód wojennych – wykazy gminne osób pokrzywdzonych materialnie i moralnie], sygn. 650, s. 1 i dalej.



Rafał Drabik (ur. 1978) – historyk, dr, pracownik Zespołu Pełnomocnika Prezesa IPN ds. badań nad terrorem okupacyjnym na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Współautor książek: *Przewodnik po Szlaku Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Lublinie* (2018); *Żołnierze wyklęci. Polskie podziemie narodowe 1944–1963* (2019); *Akcja Sturmwind i bitwa pod Osuchami – czerwiec 1944 r.* (2021) i in.



■ POLSKA ROBOTNICA
PRZYMUSOWA WRAZ Z NOWO
NARODZONYM DZIECKIEM.
FOT. AIPN

KAROLINA TRZESKOWSKA-KUBASIK

STRATY OSOBOWE DZIECI POLSKICH ROBOTNIC PRZYMUSOWYCH

Zgodnie z niemieckim rozporządzeniem z 27 lipca 1943 r. „w sprawie traktowania ciężarnych robotnic obcokrajowych oraz dzieci urodzonych z tych robotnic” każdy przypadek ciąży miał być zgłaszany urzędom młodzieżowym (Jugendamt). Dzieci „wartościowe rasowo” podlegały adopcji, „bezwartościowe rasowo” niemowlęta wraz z matkami miały być usunięte.

Die unten angeführten Verstorbenen, sind im Dorffriedhof zu Laberweinting
begraben. Nummer sind keine vorhanden.

Liste über die in der Gemeinde Laberweinting/Ndb.
(Landkreis Mallerdorf) verstorbenen und beigesetzten
Angehörigen der Vereinten Nationen:

	name	birth-date	date of death	cause of death
Lfd.Nr.	N a m e	Geburtsdatum	Todestag	Todesursache
1	Kujdowna Josef	15.4.44	5.8.44	rickets rachitis
2	Schmoter Sofie	25.1.44	6.8.44	" rachitis
3	Fodwinski Alfreda	29.6.44	6.8.44	syphilis
4	Stus Sigmund	29.4.44	11.8.44	weak- Lebensschwache ness of life che
5	Florczyk Cern	13.4.44	12.8.44	dropsy Wassersucht
6	Habuta Stanislaus	3.6.44	14.8.44	heart- Herzlähmung- disease Lebensschwache
7	Krawozek Stanislaw	10.6.44	17.8.44	weakn. Lebensschwache
8	Ilona Biloschiska	13.6.44	22.8.44	pneu- Lungenent- monia zündung
9	Stanislaus Kalatka	2. 9.43	21.8.44	heart- Herzlähmung- disease Rachitis
10	Stanislaus Brzolenko	27.5.44	21.8.44	" Herzlähmung- Lebensschwache
11	Janka Pawl	14.1.44	25.8.44	pneu- Lungenentzündung
12	Masuger Edmund	30.1.44	25.8.44	" Lungenentzündung
13	Busin Alexander	19.5.44	26.8.44	weakn. Lebensschwache
14	Wojtacha Joh. Josef	6.7.44	27.8.44	" Lebensschwache
15	Cach Genovefa	29.12.43	2.9.44	tuberc. Lungen-Tbc.
16	Bucek Christine	24.5.44	4.9.44	weakn. Lebensschwache
17	Sussacak Fadensz	24.8.44	7.9.44	" Lebensschwache
18	Skimina Julia	7.8.44	22.9.44	" Lebensschwache
19	Zack Kasimir	10.1.44	26.9.44	pneum. Lungenentzündung
20	Kannanka Irma	28.8.44	26.9.44	weakn. Lebensschwache
21	Gryslu Maria	3.9.44	28.9.44	" Lebensschwache
22	Kriwein Stanislaus	13.8.44	30.9.44	" Lebensschwache
23	Kowal Josef	10.8.44	30.9.44	" Lebensschwache
24	Palamatschuk Maria	2.5.44	6.10.44	pneum. Lungenentzündung
25	Jakobiak Helena	2.8.44	17.10.44	" Lungenentzündung
26	Boa Richard	1.11.43	18.10.44	weakn. Lebensschwache
27	Honczar Helga	16.6.44	18.10.44	pneum. Lungenentzündung
28	Schindler Theresia	21.9.44	19.10.44	weakn. Lebensschwache
29	Iwula Eduard	23.9.44	20.10.44	heart- Herzlähmung disease

WYKAZ DZIECI ZMARŁYCH W LABERWEINTING. Fot. IPN

Główny Urząd Rasy i Osadnictwa miał przeprowadzić badania rasowe i dochodzenie w sprawie ojcostwa. W przypadku uznania dziecka za tzw. wartościowe rasowo miało ono trafiać do adopcji. Kobietom odbierano potomstwo natychmiast po porodzie. Niejednokrotnie wprowadzano je celowo w błąd, mówiąc, że umarło. Dziecko otrzymywało nową tożsamość i od pierwszych miesięcy życia było wychowywane w duchu niemieckim. W przeciwieństwie do dzieci, które wywożono z Polski w celu ich germanizacji, nie istniała konieczność wyparcia wspomnień związanych z rodzinnym domem. Nieznana jest liczba niemowląt, które trafiły do adopcji.

W myśl wspomnianego rozporządzenia tzw. bezwartościowe rasowo niemowlęta wraz z matkami miały podlegać... eksterminacji. W tym celu stworzono w latach 1943–1945 we wszystkich częściach III Rzeszy sieć zakładów, w których przetrzymywano dzieci robotnic przymusowych. Według portalu „Krieg gegen Kinder”, takich placówek było 396. Ustaliłam, że w co najmniej 183 osadzano polskie niemowlęta. Najwięcej, bo 41 z nich, mieściło się na terenie prowincji Wschodniego Hanoweru, 20 zlokalizowano na terenie prowincji Szlezwik-Holsztyn, 15 w prowincji Westfalia Północna, 12 w prowincji Południowy Hanower-Brunszwik, 9 w prowincji Wirtembergia-Hohenzollern, po 7 w Bayreuth, na Dolnym Śląsku, na Pomorzu, w Turynгии i w Westfalii Południowej, a po 5 w Badenii-Alzacji, na Górnym Śląsku i w Górnej Bawarii.

Zakłady tworzone zarówno na terenach przemysłowych, jak i rolniczych. W ich organizowanie zaangażowali się przedstawiciele Niemieckiego Frontu Pracy, Arbeitsamtów, lokalnych władz administracyjnych, Powszechnej Kasy Chorych i lokalnych związków rolniczych. Kierownictwo placówek stanowili „zwykli” Niemcy – rolnicy, niemieckie rodziny, położne lub siostry ewangelickie. Większość pracodawców donosiła władzom o ciężarach kobiet, a także nie wyrażała zgody na ich powrót do miejsca pracy wraz z dziećmi. Wielokrotnie na spodziewające się dziecka wywierano naciski, by ciążę usunęły. Co więcej, miejscowa ludność doskonale zdawała sobie sprawę z tragedii niemowląt przebywających w tzw. zakładach opieki nad dziećmi cudzoziemskimi. Nieliczni protestowali, przeważała bierna i wroga postawa. Robotnice przymusowe perfidnie oskarżano o wysoką śmiertelność w placówkach. Należy także podkreślić fakt, że część grobów dzieci została po wojnie zlikwidowana.

Niektóre ośrodki pełniły zarówno funkcję zakładu położniczego, jak i placówki, w której przetrzymywano dzieci robotnic. Nosiły one górnolotne nazwy: obóz dla

Kategorie II.

Form. 3

(Alle Formulare sind in fünffacher Ausfertigung einzureichen.)

Land-kreis Krs. Altötting

Gemeinde

Burgkirchen a. Alz

189

Ausstellende Behörde

Der Bürgermeister

der Gemeinde Burgkirchen a. Alz

List of all persons of United Nations and all other foreigners, German Jews and stateless persons who have died in Gemeinde Burgkirchen a. Alz (Attach two copies of death certificates).Liste aller Personen der Vereinten Nationen und aller anderen Ausländer, deutschen Juden und Staatenlosen, die in der Gemeinde Burgkirchen a. Alz gestorben und deren Namen bekannt sind. (Für jede Person dieser Liste sind 2 Kopien der Sterbeurkunde beizufügen.)

Bemerkung: Sofern die Gemeinde die Todesurkunden bereits in doppelter Ausfertigung eingereicht hat, ist von nochmaliger Einreichung abzusehen und nur die Tatsache und Datum der erfolgten Einreichung auf diesem Formblatt zu vermerken. Die Ausfüllung des Formblatts hat jedoch in jedem Falle zu erfolgen.

Nationalität P o l e n
(Für jede Nationalität ist ein besonderes Formblatt zu verwenden.)Sterbeort sämtlicher
Eintragungen ist
Burgkirchen a. Alz

Name	Christian Name	Date and Place of Birth	Sex	Usual Place of Residence	Residence before death	Cause	Date of Death	Place	Exact location of Grave
Name (in alphabetical order)	Vorname	Geburtsdatum u. -ort	Geschl. m. w.	Heimatort	Wohnort vor dem Tode	Todesursache	Todes-tag	Sterbeort	Genaue Angabe der Grabstätte Nr. usw.
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Hachez	Louise	13.9.43 w Burghausen	w	unbek.	Burgkirchen/Alz	Lungenentzündung	1.10.44		Grabanlage Friedhof Burgkirchen
Kolda	Sofie	12.3.44 w Mühlendorf	w	"	"	Lungenentzündung	5.10.44		"
Pronj	Anatoli	18.9.44 m Burgkirchen	m	"	"	Lebensschwäche	6.10.44		"
Luszes	Bronislaw	6.7.44 m unbek.	m	"	"	Rachitis	11.10.44		"
Krukowska	Genofeva	14.7.44 w Emmerting	w	"	"	Rachitis	12.10.44		"
Nici	Stanisl.	2.9.44 m Burgkirchen	m	"	"	Lebensschwäche	12.10.44		"
Gusta	Irene	24.4.44 w Ampring	w	"	"	innere Abzesse	13.10.44		"
Kietla	Edvard	6.8.44 m Emmerting	m	"	"	Körperschwäche	15.10.44		"
Brilska	Stanisl.	10.5.44 m unbek.	m	"	"	Rachitis	20.10.44		"
Slomka	Josef	13.8.44 m Kreiburg	m	"	"	Herzschwäche	23.10.44		"
Mariowska	Anna	14.6.44 w Emmerting	w	"	"	Herzschwäche	27.10.44		"

(Date/Date)

Burgkirchen a. Alz, den 9. Aug. 1946



(Signature/Stamp)

P. H. Meier
(Unterschrift d. ausst. Behörde)

WYKAZ DZIECI ZMARŁYCH W BURGKIRCHEN. Fot. AIPN

polskich dzieci i dom pomocy społecznej; obóz macierzyński; dom dziecka dla cudzoziemców; dom opieki.

Robotnice przebywały w zakładzie od 8 do 10 dni po porodzie, po czym musiały go opuścić i pozostawić w nim swoje oseski. Kobietom odbierano również dzieci, które przebywały wraz z nimi w ich miejscach pracy. Stan zdrowia niemowląt, które trafiały do tego typu zakładów, był dobry. Jednak wskutek tragicznych warunków bytowych masowo umierały. Pomieszczenia, w których przebywały, były nieogrzewane, pozbawione elektryczności i kanalizacji. W barakach stwierdzono obecność myszy oraz szczurów. Dzieciom przydzielono głodowe wyżywienie. Teoretycznie dostawały pół litra mleka i pół kostki cukru. Jednakże w rzeczywistości było to bardzo często rozcieńczone wodą mleko, do którego dodawano tabletki wywołujące u nich wymioty i biegunki. Opieka medyczna sprowadzała się do wypisywania aktów zgonu. Rodziców informowano o śmierci niemowląt tylko i wyłącznie ze względu na konieczność uiszczenia opłaty za pochówek.

Ustalenie liczby zmarłych w tzw. zakładach opieki nad dziećmi cudzoziemskimi jest trudnym zadaniem. Dane liczbowe oraz wykazy imienne zamordowanych dzieci praktycznie nie istnieją w polskiej historiografii. W celu ukrycia popełnionych zbrodni większość dokumentacji została przez Niemców zniszczona. A nawet jeśli rejestry zgonów się zachowały, to trzeba mieć świadomość, że nie wszystkie przypadki śmierci były notowane. Nie należy także zapominać o dzieciach, które przebywały wraz z matkami w gospodarstwach rolnych. Ze względu na fakt, iż robotnice zmuszane do wielogodzinnej i katorżniczej pracy, przebywały one całymi dniami bez opieki. W przeważającej większości przypadków warunki pobytu były tragiczne, a racje żywnościowe głodowe. Ustalenie dokładnej liczby zamordowanych przez Niemców dzieci robotnic przymusowych nie jest zatem możliwe. Według moich badań, na terenie III Rzeszy zginęły co najmniej 2984 polskie niemowlęta.

Polskie dzieci ponosiły śmierć niemal we wszystkich częściach III Rzeszy. Na terenie Badenii-Alzacji zmarło ich co najmniej 48. Na obszarze Wirtembergii-Hohenzollern istniało co najmniej 14 tzw. zakładów opieki nad dziećmi cudzoziemskimi. Według moich ustaleń, w 9 z nich osadzano polskie niemowlęta. Jeden z nich zlokalizowano w Gantenwaldzie na terenie Kreis Schwäbisch Hall. Funkcjonował on w latach 1944–1945 i pełnił zarówno funkcję zakładu położniczego, jak i placówki, w której przetrzymywano dzieci robotnic. W Gantenwaldzie na świat przyszło ich

co najmniej 54 – należy jednakże przypuszczać, że skala urodzeń była znacznie większa, gdyż nie wszystkie narodziny rejestrowano. Kierownictwo spoczywało w gestii Otilii Reck, która brutalnie traktowała robotnice przymusowe oraz ich dzieci. Łącznie przez Gantenwald przeszło co najmniej 79 niemowląt narodowości polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej. Co najmniej 28 z nich poniosło śmierć, co oznaczało, że wskaźnik śmiertelności w Gantenwaldzie kształtował się na poziomie 35 proc. Wśród ofiar znajdowało się co najmniej 11 dzieci narodowości polskiej. Oficjalnymi przyczynami śmierci było ogólne osłabienie lub grypa, w rzeczywistości dzieci umierały ze względu na głodowe racje żywnościowe i tragiczne warunki bytowe. Według moich ustaleń, na terenie Wirtembergii-Hohenzollern zginęło ogółem co najmniej 198 polskich dzieci.

Na terenie Szwabii zginęło co najmniej 65 polskich niemowląt, a na obszarze Bayreuth co najmniej 189. W przypadku drugiej prowincji polskie niemowlęta przetrzymywano w 7 zakładach. W Barhofie śmierć poniosło co najmniej 35, w Arzbergu – 6, w Bayreuth – 14, w Laberweintingu – 56, a w Sallach – 47. Głównym powodem zgonów było głodowe wyżywienie. Przykładowo w Laberweintingu dzieci do jedzenia otrzymywały dżem lub marmoladę, a w Sallach zepsute pożywienie. W zakładach panował niewyobrażalny brud, co przyczyniało się do rozwoju epidemii. Niemowlęta pozbawiono podstawowych artykułów niemowlęcych, całymi dniami leżały na brudnych łóżeczkach, bez opieki.

W prowincji Górnej Bawarii polskie niemowlęta osadzano w co najmniej 5 zakładach. Śmierć w nich poniosło co najmniej 139 dzieci narodowości polskiej. W Burghkirchen zginęło ich co najmniej 87, w Markt Indersdorfie – 35, a w Uttenhofen – 17. Pierwszy zakład powstał z inicjatywy Niemieckiego Frontu Pracy oraz stojącego na czele dystryktu Fritza Schwägerla. Od czerwca do sierpnia 1944 r. kierowała nim Sophie Stippler, a od września 1944 r. do maja 1945 r. Mattias Ottman. Kierowniczką zakładu w Markt Indersdorfie była Eleonora Gratz. Zakład w Burghkirchen zlokalizowano w murowanych barakach, w Markt Indersdorfie w drewnianym baraku za murami klasztoru Sióstr Miłosierdzia, a w Uttenhofen w pobliżu zburzonego kościoła. Warunki bytowe w powyższych placówkach były tragiczne. W Burghkirchen pożywienie nagminnie rozkradano, a dzieci otrzymywały mleko rozcieńczane wodą. W Uttenhofen, nazywanym pogardliwie „obozem Polaczków”, niemowlęta dostawały odtłuszczone mleko. Z powodu niewłaściwego odżywiania także dzieci w Markt

Indersdorfie zwykle cierpiały na choroby układu pokarmowego. W pomieszczeniach w których przebywały niemowlęta w Burgkirchen i w Uttenhofen panował chłód. Powyższe zakłady były pozbawione elektryczności. Brak opieki, złe odżywianie, zimno i brak higieny skutkowały wysoką umieralnością. Wskaźnik śmiertelności w Burgkirchen wynosił 53 proc., a w Markt Indersdorfie 55,5 proc.

Na terenie prowincji Oberdonau funkcjonowało co najmniej 16 zakładów „opieki nad dziećmi cudzoziemskimi”. Polskie niemowlęta osadzano w co najmniej 6 z nich. Najwięcej zginęło w placówce Szpital am Pyhrn, którą założono pod koniec marca 1943 r. Do września 1943 r. kierowniczką zakładu była Maria Wimmer. Jej następczynią została Maria Hackl, która swoje stanowisko piastowała do końca wojny. Od marca 1943 r. do grudnia 1944 r. przez zakład przeszło od 97 do 106 dzieci. 47 niemowląt poniosło śmierć, wśród nich znajdowało się 21 dzieci narodowości polskiej. Podobnie jak w innych tego typu zakładach niemowlęta umierały głównie z głodu. Zgodnie z ogólnymi instrukcjami dostawały dziennie pół litra mleka i półtorej kostki cukru dziennie. Z kolei w Pichl bei Wels zmarło co najmniej 13 dzieci spośród 39. Wśród nich było 7 dzieci narodowości polskiej. Zakład w Utzenaich funkcjonował od wiosny 1944 r. do 12 maja 1945 r. Na jego czele stała Klothilde Birnleitner. Z 60 dzieci zmarło 34, wskaźnik śmiertelności wynosił 56 proc. Wśród ofiar było 13 niemowląt polskich. Zwłoki dzieci chowano w pudełkach po butach w masowych grobach.

■ ZAKŁAD POŁOŻNICZY W BRUNSZWIKU. FOT. AIPN



Na terenie Saksonii zmarło co najmniej 80 polskich niemowląt, Turynii – 57, Hesji – 39, Westfalii Północnej – 96, a Westfalii Południowej – 25. Na obszarze prowincji Południowego Hanoweru-Brunszwiku zginęło co najmniej 442 dzieci. Jeden z większych zakładów, w którym osadzano polskie niemowlęta, mieścił się w Velpke. Za jego powstanie byli odpowiedzialni Otto Buchheister – przywódca okręgowego związku rolników oraz Kreisleiter Kreis Helmstedt – Heinrich Gerike. Kierownictwo powierzono Valentinie Bilien, osobie pozbawionej doświadczenia w prowadzeniu tego typu placówki. Niemowlęta dostawały rozcieńczone wodą mleko. Dodawano do niego tabletki cytrynianu, w rezultacie czego niemowlęta cierpiały na notoryczne biegunki i wymioty. Opieka medyczna praktycznie nie istniała. Jeden z lekarzy, Schliemann, na prośbę o udzielenie pomocy niemowlętom odpowiedział: „te brudne psy nie są warte uwagi”. W okresie od maja do grudnia 1944 r. w zakładzie w Velpke przebywało 102 dzieci robotnic przymusowych. Na cmentarzu gminnym w Velpke pochowano 94 niemowlęta. Wśród z nich znajdowało się co najmniej 79 dzieci narodowości polskiej.

Zakład położniczy w Brunszwiku funkcjonował od maja 1943 do 1945 r. W tym czasie na świat przyszło 542 dzieci. Wskutek celowego braku opieki położniczej i medycznej oraz głodowego wyżywienia w Brunszwiku zmarło według różnych danych 360 niemowląt. Udało mi się ustalić, że 227 z nich było narodowości polskiej. Zmarłe niemowlęta przewożono na cmentarz w kartonach po margarynie. W kolejnych zakładach na terenie prowincji Południowego Hanoweru-Brunszwiku, jak chociażby w Brunshausen, zmarło 8 polskich niemowląt, w Hemeringen – 9, w Getyndze – 8, a w Godshorn – 57.

Na terenie prowincji Wschodniego Hanoweru dzieci robotnic przymusowych osadzano w 71 placówkach. Polskie niemowlęta przetrzymywano w 41 z nich. W Rühen, w zakładzie działającym przy fabryce Volkswagena, od czerwca 1944 r. do grudnia 1944 r. zmarło 254 dzieci z 310 przyjętych. Wśród nich znajdowało się 151 polskich niemowląt. W momencie śmierci najstarsze dziecko miało 11 miesięcy, najmłodsze zaś zaledwie kilkanaście dni. Od czerwca do sierpnia 1944 r. kierownictwo nad zakładem sprawowała Kathe Pisters, a od sierpnia 1944 r. Ella Schmidt. Personel zakładu był niezwykle wrogo nastawiony do dzieci. Kathe Pisters podczas rozmowy z jednym z pracowników przyznała, że celem placówki jest pozbawienie życia jak największej liczby dzieci. Niemowlęta otrzymywały kwaśne mleko, w baraku panowała plaga pluskw i robactwa. Chore dzieci przebywały w jednym pomieszczeniu ze zdrowymi.

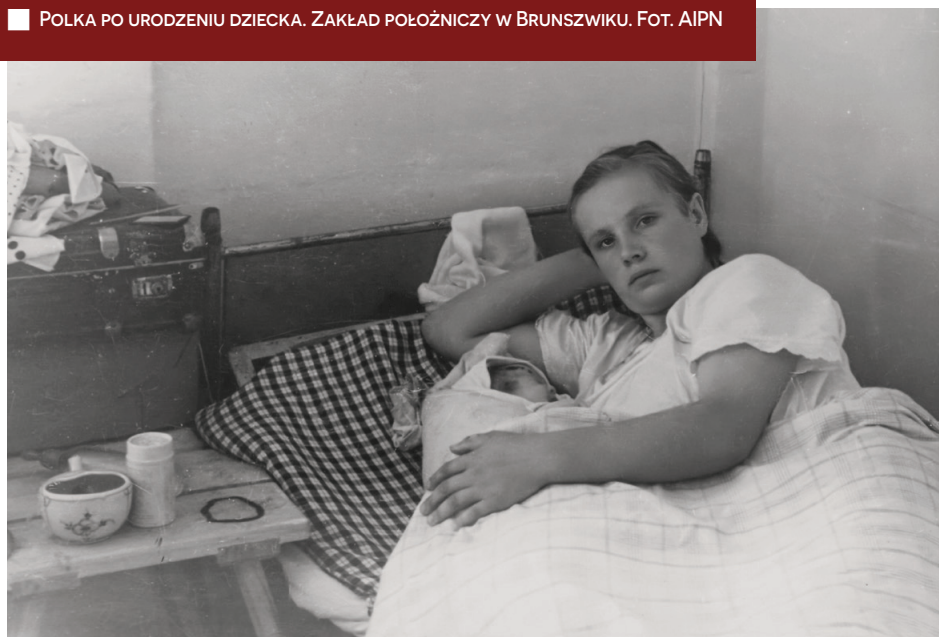
Śmiertelność w baraku, w którym przebywały dzieci do pierwszego miesiąca życia, wynosiła 100 proc.

Zakłady na terenie prowincji Wschodniego Hanoweru lokalizowano w różnych miejscach. W Hohnstorfie – w dawnej szopie, w Armsen, Cluvenhagen i Riekenbostel – w chlewni, w Drochtersen-Nindorfie i Klein Fredenbecku – w cegielni, w Gienau – w starym budynku mieszkalnym, a w Wursterheide – w baraku Wehrmachtu. Kierownictwo placówek spoczywało w rękach „zwykłych” Niemców. W Hillern kierownikiem był miejscowy sołtys wraz z żoną, niemieckie małżeństwa kierowały zakładami w Hohnstorfie, Lüdershausen i Riekenbostel, a w Buschhausen – niemiecka pielęgniarka. Warunki były tragiczne. Przykładowo w Cluvenhagen dzieci leżały w żłobach obok koryt dla świń.

Za pobyt swych dzieci w zakładach opieki nad dziećmi cudzoziemskimi kobiety musiały płacić wynagrodzenie. W Lefitz uiszczają 12 reichsmarek miesięcznie, a w Riekenbostel 2,5 reichsmarki dziennie.

Na obszarze prowincji Szlezwik-Holsztyn polskie niemowlęta znajdowały się w co najmniej 14 zakładach. Do końca 1945 r. zginęło tam 1,7 tys. dzieci narodowości polskiej, ukraińskiej lub rosyjskiej. Wśród nich co najmniej 154 polskich niemowląt. W zakładzie w Geesthacht przy Grenzstrasse zmarło 22 polskich dzieci, a w Reinfeldzie k. Lubeki na 17 niemowląt aż 16. Narodowości polskiej było 12 z nich. W Satrup zginęło ich 4, w Wiemersdorfie – 9, a w Elmshornie – 16.

■ POLKA PO URODZENIU DZIECKA. ZAKŁAD POŁOŻNICZY W BRUNSZWIKU. FOT. AIPN



Według badań Margot Löhr, w Hamburgu zmarło 418 dzieci. Wśród nich znajdowało się 165 dzieci polskich. W zakładzie przy Sportstrasse 10 ogółem zmarło 30 z 59 niemowląt, w obozie „Tannekopel” 49 ze 115, w zakładzie przy Kampchaussée 9 – 54. W szpitalu dla cudzoziemców Langenhorn odnotowano co najmniej 130 przypadków śmierci. Wśród nich znajdowało się co najmniej 35 dzieci narodowości polskiej.

Na terenie Dolnego Śląska istniało co najmniej 5 zakładów „opieki nad dziećmi cudzoziemskimi”. Najwięcej dzieci – bo 489 – przeszło przez zakład w Wąsoszu, który funkcjonował od czerwca 1943 r. do maja 1945 r. Tylko 39 przeżyło wojnę. W skład personelu placówki wchodziły siostry ewangelickie z Martą „Borgią” Götzler na czele. Warunki bytowe były tragiczne, niemowlęta otrzymywały pół litra mleka i kostkę cukru na dzień. W zakładzie regularnie przeprowadzano selekcje. Część dzieci zabito za pomocą zastrzyków. Kolejne zakłady mieściły się w Dzierżoniowie, Krzydlinie Małej, Trzebnicy, we Wrocławiu. Na terenie Górnego Śląska dzieci polskich robotnic przymusowych osadzano w Błachowni Śląskiej, Bytomiu, Dąbrowie, Gliwicach i Nowej Wsi. W pierwszym miejscu zginęło 74 niemowląt, a w Dąbrowie – 8. Na Pomorzu funkcjonowało 7 zakładów, w których śmierć poniosło co najmniej 235 dzieci.

W niniejszym artykule przedstawiono tylko wybrane przykłady obrazujące tragedię dzieci polskich robotnic przymusowych i ich matek. Szczegółowo zostanie ona przedstawiona na łamach książki *Eksterminacja dzieci polskich robotnic przymusowych*. Nie ulega wątpliwości, że wobec polskich niemowląt i robotnic Niemcy zastosowali brutalne represje. W latach 1943–1945 co najmniej 50 tys. robotnic narodowości polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej zmuszono do poddania się przymusowym aborcjom.



Karolina Trzeskowska-Kubasik (ur. 1987) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki 1907–1997. W kraju i na emigracji* (2019); *Ofiary terroru i działań wojennych w latach 1939–1945 z terenu Kreishauptmannschaft Busko* (2023); *Zbrodnie niemieckie w Lesie Weleckim koło Buska-Zdroju* (2022) i in.

KINGA HAŁACIŃSKA

OBOZY POŁOŻNICZE I ABORCYJNE III RZESZY

PIEKŁO KOBIET I DZIECI W WALTROP

„Urodziłem się 21 stycznia 1945 r. w obozie Waltrop-Holthausen jako Kasimir Wójcik. Moją matką była Genowefa Wójcik, wywieziona przymusowo jako 17-letnia dziewczyna z okolic Rzeszowa na roboty do Niemiec. Najpierw przebywała w Zagłębiu Ruhry, w okolicach Essen, potem w Kettwig. Zaszła w ciążę mając 21 lat i wtedy trafiła do Waltrop” – mówi Kazimierz Białkowski z Konina.

Dwa lata przed jego narodzinami, decyzją z 20 kwietnia 1943 r. „Spółdzielnia Warzywna Waltrop i Okolice” utworzyła na swoich polach ściekowych obóz dla ciężarnych robotnic przymusowych. Wcześniej w tej lokalizacji funkcjonował obóz pracy, ale zmieniono go na obóz położniczy i aborcyjny dla robotnic z Polski, Rosji, Ukrainy (Zentrales Entbidungs- und Abtreibungslager für Ostarbeiterinnen). Wkrótce stał się jednym z największych na terenie Rzeszy Niemieckiej.

CIAŻE PRZYMUSOWYCH PRACOWNIC

Przymusowych robotników i robotnic były miliony. Mieszkańcy III Rzeszy, przemysłowcy i rolnicy, chętnie korzystali z niewolniczej pracy osób sprowadzanych z podbitych krajów. Aby mężczyźni przymusowi pracujący na terenie Niemiec nie szukali kontaktu z Niemkami, Hermann Göring dekretem z 1939 r. nakazał sprowadzanie kobiet z krajów okupowanych. Gdy robotnice zachodziły w ciążę, odsyłano je do domu. Wkrótce jednak uznano, że często wykorzystują one to jako sposób na przerwanie niewolniczej pracy. Niemieckie gospodarstwa i firmy protestowały i domagały się nowych regulacji dotyczących pracy przymusowej kobiet. Od grudnia 1942 r. cudzoziemkom zakazano powrotów, a 9 marca 1943 r. Ministerstwo Sprawiedliwości Rzeszy uchyliło karalność aborcji w przypadku więźniarek i robotnic przymusowych. Odtąd

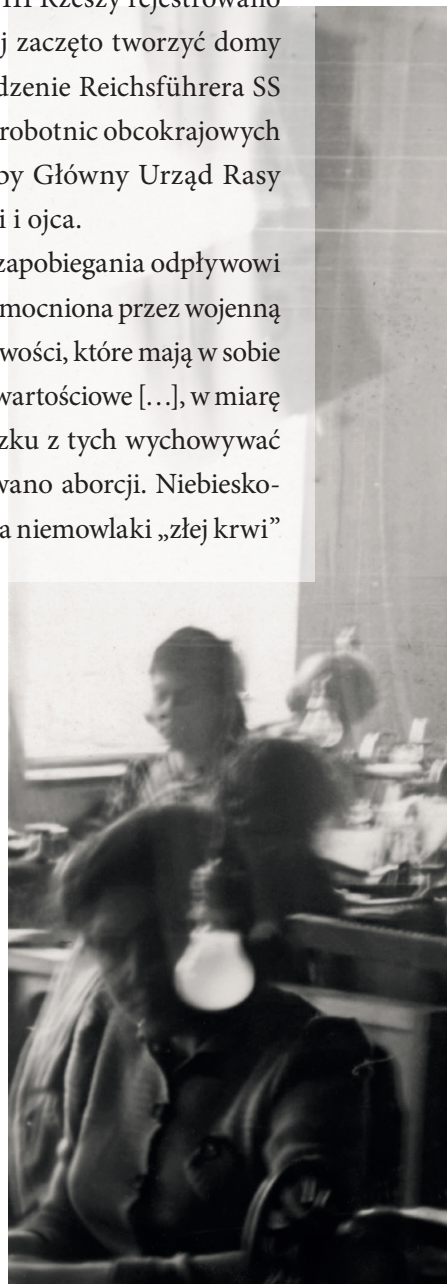
kobiety te zmuszano do wypełniania podań o przerwanie ciąży pod groźbą wywózki do obozu koncentracyjnego. I tak w latach 1943–1945 straciło życie ok. 50 tys. dzieci. „Wszystko wynikało z maszyny wojennej, która z biegiem czasu słabła – możliwość ściągania osób (robotników przymusowych) na miejsce kobiety ciężarnej czy innego pracownika wiązała się z logistyką, która coraz bardziej szwankowała. Ciężę starano się zlikwidować, by kobiety mogły wydajnie pracować” – tłumaczy prok. Mieszko Kamiński z poznańskiego Instytutu Pamięi Narodowej.

Niewolnice przymusowe rodziły w barakach. Obozy porodowe powstawały przy większych zakładach pracy. Od września 1942 r. w III Rzeszy rejestrowano nieślubne dzieci „obcych narodowości”, miesiąc później zaczęto tworzyć domy dla dzieci cudzoziemców. 27 lipca 1943 r. wyszło zarządzenie Reichsführera SS Heinricha Himmlera „w sprawie traktowania ciężarnych robotnic obcokrajowych oraz dzieci urodzonych z tych robotnic”. Nakazano, by Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS przeprowadzał badania ciężarnej matki i ojca.

W lipcu 1943 r. Himmler oświadczył: „Konieczność zapobiegania odpływowi niemieckiej krwi do członków obcych narodowości jest wzmocniona przez wojenną ofiarę krwi. W związku z tym należy dzieci obcych narodowości, które mają w sobie niemiecką lub równorzędną krew i mogą zostać uznane za wartościowe [...], w miarę możliwości zachować dla narodu niemieckiego i w związku z tych wychowywać jako dzieci niemieckie”. W takich przypadkach zakazywano aborcji. Niebieskokoch blondynów umieszczano w rodzinach niemieckich, a niemowlaki „złej krwi” „traktowano w sposób szczególny”. Zalecenie Głównego Urzędu ds. Opieki Społecznej brzmiało: „Bezwartościowym rasowo dzieciom pozwolić umrzeć bez tortur i bólu, jeśli nie miałyby być wykorzystane lub – mając na celu ich wykorzystanie w przyszłości – karmić je w taki sposób, aby były w pełni zdolne do pracy”.

NARODZINY W WALTROP

Pierwsze ciężarne robotnice przywieziono do obozu Waltrop-Holthausen 28 kwietnia 1943 r. Były umęczone, niedożywione, po ciężkiej pracy w kopalniach węgla, fabrykach i gospodarstwach rolnych Westfalii. Obóz oto-



czony drutem mieścił się blisko dworca kolejowego. Administracyjnie podlegał pod Urząd Pracy w Recklinghausen oraz Spółdzielnię Upraw Warzyw Waltrop. Składał się z 9 baraków i kilku mniejszych budynków, mógł pomieścić ok. 500 osób. Pośrodku obozu stała szubienica. Powieszono na niej rosyjską lekarzkę – zdaniem Niemców zbyt łagodną dla pacjentek. Pracowały tam też tłumaczka oraz 2 niemieckie kucharki mające do pomocy 20 Rosjank. Te ostatnie zajmowały się również noworodkami. Pracownicy przymusowi aż do porodu i niedługo po porodzie pracowały w ogrodzie.

Ponieważ kobiet przybywało, zorganizowano im dodatkowe zajęcie. W jednym z baraków zrobiono oddział fabryki igieł działającej w Iserlohn. Przedsiębiorstwo założył w 1785 r. Friedrich Kirchoff. Fabrykę zamknięto w 1954 r., ale firma istnieje nadal jako Kirchoff Automotive. Jej historię można poznać dzięki stronom w Internecie, jednak o tym, że do sukcesu przedsiębiorstwa przyczyniła się w latach 1943–1945 niewolnicza praca zrozpaczonych matek, nie ma ani słowa. Kobiety zmuszono do pracy w zakładach Kirchoff do samego porodu i wracały tam kilka dni po rozwiązaniu.

 PRACOWNICE PRZYMUSOWE W NIEMIECKIM ZAKŁADZIE KRAWIECKIM. FOT. AIPN



Warunki, w jakich przychodziły na świat dzieci, były dramatyczne; porody odbywały się na drewnianym stole. Pozostałe robotnice leżały na materacach na podłodze, czekając na swoją kolej. Po porodzie umieszczano kobiety w sali z piętrowymi łózkami, a za materace służyły im papierowe worki wypełnione wiórami. Nie było butelek, smoczków, pieluch, ubranek ani koców.

Maria Więclaw z domu Czerepków wspominała: „Kiedy urodziłam dziecko, pielęgniarka zawinęła je w łachmany i zaniósła do innej sali z nowo narodzonymi dziećmi. Musiałam natychmiast wstać i dołączyć do kobiet, które urodziły. Nie otrzymałyśmy niczego, żadnej bawełny i nic więcej, żadnych lekarstw”. Była z rocznika 1923, pochodziła ze wsi Łaticze na Ukrainie. W 1942 r. Niemcy wywieźli ją z Doniecka na roboty przymusowe. Początkowo pracowała w fabryce zbrojeniowej, ale warunki były tam tak ciężkie, że wśród kobiet wybuchł bunt. Rozdzielono je i tak trafiła do gospodarstwa rolnego w Hattrop. Tam spotkała Władysława Więclawa, zostali parą, a gdy Maria zaszła w ciążę odesłano ją do Waltrop. Zapamiętała, że kobiety głodowały i bito je za każde przewinienie. Opowiedziała o tym po latach niemieckiej badaczce Gizeli Schwarze Mówiła, że pracownice namawiano do aborcji i „często miałam wrażenie, że w obozie jest więcej kobiet do aborcji niż do porodu”. Dokonywano ich do 5. miesiąca ciąży. Maria zapamiętała, że „po dobre rasowo dzieci przyjeżdżały samochody SS”. Ją po przybyciu do Waltrop przydzielono do pracy przy igłach. Macierzyństwem cieszyła się tylko 3 dni, potem przyszedł szef obozu i zabrał dziecko, a w jej miejsce położył martwą dziewczynkę. Jej córka była blondynką i dlatego ocalała. Oddano ją na zniemczenie, a Marię po 2 tygodniach odesłano do bauera w Hattrop.

NIEPRZYDATNE RASOWO

Matki w Waltrop po porodzie wracały do pracy, a ich dzieci umieszczano w osobnym baraku. Kobiety słyszały ich płacz i krzyki, ale nie miały do noworodków dostępu. Mogły karmić maluchy tylko 3–4 razy dziennie, lecz nie wszystkie kobiety miały pokarm. Zdarzało się, że matka zmarłego niemowlęcia karmiła inne dziecko, jednak większość maluchów umierała z powodu niedożywienia, braku higieny i chorób. Odchodzili wkrótce po urodzeniu.

Matka urodzonej w Waltrop Teresy Sosnowskiej opowiadała, „że jak kobiety wracały do obozu po pracy, to znajdowały swoje dzieci nieżywe”. „Warunki były tam

takie, że te dzieci nie miały prawa żyć. Nie chodzi tylko o wyżywienie, które nie było adekwatne względem ilości i jakości, ale też o zimno, robactwo i insekty. Cały ten system służył ich likwidacji” – podkreśla prok. Kamiński.

Maria Czerepków po wojnie wyszła za mąż za Włodzimierza Więclawa, mieli kolejne dzieci, ale o swojej najstarszej córce nigdy nie zapomniała. Mówiła, że czuje, że Waleria żyje i przebywa gdzieś w Niemczech. Poruszona jej historią dziennikarka Interii, Ewelina Karpińska-Morek, uruchomiła po latach urzędniczą maszynę. 1 sierpnia 2019 r. zwróciła się do Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu z prośbą o pomoc. Miała informacje o obozie z dziennika „Waltroper Zeitung” oraz od lokalnego archiwisty – mówi Kamiński.

Pion prokuratorski poznańskiego IPN dotarł do 51 osób z rodzin, których bliscy byli w Waltrop. Z ich relacji wynika, że niektóre matki ratowały swoje dzieci za wszelką cenę. By mieć pokarm, podjadały warzywa podczas prac polowych, choć za ugryzienie marchewki mogły stracić życie. Były i takie, które wydostały się z obozu; pomogły im osoby z zewnątrz, które przecięły druty, gdy ogrodzenie odłączono od prądu. Te ryzykowały wszystko – uciekinierów rozszarpały psy. Według badań Giseli Schwarze z powodu umyślnego braku należytej opieki, niedożywienia, wycieńczenia oraz zaniedbania śmierć w Waltrop-Holthausen poniosło co najmniej 500 niemowląt; 294 dzieci pochowano na cmentarzu w Waltrop, a nieznaną liczbę w Holthausen w pobliżu obozu. U ponad 700 kobiet przeprowadzono aborcje. W latach 1943–1945 oficjalnie zarejestrowano narodziny 1273 dzieci.

„Mama mi mówiła, że gdybym się wcześniej urodził, to bym został jej zabrany i przeznaczony do germanizacji, bo miałem jasne włosy i niebieskie oczy” – konstatuje Ryszard Napierała, syn Władysława i Wiery Kulinicz, urodzony 16 marca 1945 r. w Waltrop. Przyszedł na świat z anemią. Matka chowała chłopca pod pryczą, by personel niemiecki jej nie zabrał dziecka.



■ KAZIMIERZ BIAŁKOWSKI OD 1947 R.
MIESZKA W KONINIE, Z ZAWODU JEST
TECHNIKIEM GÓRNIKIEM, A Z ZAMIŁOWANIA
MALARZEM. FOT. ANETA BARCIK

Kazimierz Białkowski: „W moim przypadku o przeżyciu zdecydował prawdopodobnie bałagan. Miałem niebieskie oczy, ale nie byłem blondynem i nikt mnie nie zabrał. Zdobyłem dokumenty, że po dwóch tygodniach od narodzin, 8 lutego 1945 r., moja biologiczna matka wróciła ze mną do Kettwig. Czerwony Krzyż zarejestrował mnie jako dziecko na terenie Niemiec z matki Polki. Moja biologiczna matka była ze mną jeszcze rok, potem zostałem adoptowany przez małżeństwo przymusowych robotników z Polski, Władysława i Weronikę Białkowskich. Byłem brudny, zapłakany, miałem wrzody – tak mówiła moja adopcyjna matka”.

NIE TYLKO WALTROP

Na terenie Niemiec znajdowało się ponad 2 mln robotników przymusowych, ponad 30 proc. to kobiety. Ośrodkami dla ciężarnych usłany był cały kraj. Warunki panowały w nich równie tragiczne, jak w Waltrop. 1 maja 1944 r. w miejscowości Velpke w pow. Helmstedt w Dolnej Saksonii otwarto Zakład Opieki nad Dziećmi Zagranicznymi Velpke. Umieszczano w nim noworodki sowieckich i polskich robotników przymusowych, którzy pracowali w fabryce Volkswagena lub w rolnictwie. Zmarło w nim 76 polskich i 15 rosyjskich dzieci. W samym Dreźnie istniało

■ RYSUNEK KAZIMIERZA BIAŁKOWSKIEGO, W KTÓRYM WRACA ON DO MIEJSCA NARODZIN. UKAZUJE NIEMIECKI OBOZ POŁOŻNICZY DLA ROBOTNICZ PRZYMUSOWYCH W WALTROP.





■ RYSUNEK KAZIMIERZA BIAŁKOWSKIEGO.

ponad 205 takich miejsc. W ośrodku opieki dla dzieci zagranicznych Kiesgrube urodziło się 497 dzieci, zmarło 225 niemowląt i małych dzieci. Dom położniczy utworzono też w istniejącym obozie na terenie Aktienziegelei, otwarto go 10 maja 1943 r. Na skraju obozowego lasu mieściły się szopy, w których znajdowały się ciała zmarłych kobiet i dzieci. Francuzi z pobliskiego obozu jenieckiego chowali je w masowych grobach.

Małuchy wymiotowały, miały biegunkę i choroby skóry. Zmarłe dzieci umieszczano w kartonach po margarynie i trzymano w kaplicy cmentarnej. Niemowlęta chowano w 10-kilogramowych pudełkach po margarynie w zbiorowych mogiłach na cmentarzu. Kobiety odmawiały wydania dzieci, próbowały je ukryć. Włamywały się też do pomieszczeń, aby je odzyskać. Po wojnie wiele z nich cierpiało na depresję, zaburzenia psychiczne. Nie mogły wymazać z pamięci tych tragicznych lat.

Kazimierz Białkowski: „Przez prawie 80 lat mnie to nie interesowało, byłem szczęśliwy aż do momentu, gdy w grudniu 2022 przeczytałem na Interii, że na terenie dawnego obozu Holthausen Waltrop znaleziono groby 500 dzieci. Mogłem być jednym z nich”. Jest wdzięczny swoim dwóm matkom, że go wyratowały, choć boli go brak tożsamości. „Znam trzy pokolenia wstecz przodków rodziców adopcyjnych, a swoich rodziców nie znam. Zastanawiam się, jak ci Niemcy zatrudnieni w obozie w Waltrop mogli po wyjściu z tego miejsca głaskać swoje dzieci. Nigdy nie płaczę, bo nie nauczyłem się płakać. Rysuję za to grafiki, to forma wyrzucenia tego, co we mnie siedzi. Jest i Waltrop – moje wyobrażenie obozu” – dodaje.

Obóz w Waltrop-Holthausen wyzwoliły wojska amerykańskie 4 kwietnia 1945 r. Przebywało w nim wówczas 42 dzieci. Jesienią 1945 r. rozebrano zabudowania obozowe. Jednak w pamięci lokalnych mieszkańców przetrwał dramat kobiet i ich maleństw, a w ziemi tej spoczywają malutkie kości. Postawiono tam pomnik i tablicę informacyjną w kilku językach, w tym także polskim.

BIBLIOGRAFIA

- Hodorowicz-Knab S., *Naznaczone literą „P”. Polki jako robotnice przymusowe w III Rzeszy 1939–1945*, Kraków 2018.
- Relacja Kazimierza Białkowskiego, Instytut Pileckiego, cykl „Świadkowie Epoki”, <https://archiwum.instytutpileckiego.pl>.
- Sierocińska M., *Eksterminacja „niewartościowych rasowo” dzieci polskich robotnic przymusowych na terenie III Rzeszy w świetle postępowań prowadzonych przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu*, <https://ipn.gov.pl>.
- Trzeskowska-Kubasik K., *Działalność obozu położniczego i aborcyjnego w Waltrop-Holthausen w latach 1943–1945*, <https://przystanekhistoria.pl>.
- Zapomniane dzieci robotnic przymusowych, dyskusja w IPNtv Szczecin (Margot Löhr, Witold Mijał, Aneta Barcik), <https://www.youtube.com>.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.



■ IRENA BŁASIŃSKA Z D. KOWALSKA.

SZYMON NOWAK

„ŻYWE POCHODNIE NOWOCZESNEGO NERONA”

POWSTAŃCZE WSPOMNIENIA IRENY BŁASIŃSKIEJ „RENY”

Irena Błasińska „Rena” w chwili wybuchu Powstania Warszawskiego miała 32 lata. Była dojrzałą kobietą, doświadczoną konspiratorką i dyplomowaną pielęgniarzką. Może dlatego jej wspomnienia z sierpnia i września 1944 r. pełne są twardego realizmu, ocierającego się wręcz o pesymizm. Taka pamięć powstańczych walk związana była zapewne z pełnioną funkcją, pracą w punkcie medycznym, w którym miała do czynienia z ludzkim cierpieniem, ratowała ciężko rannych i na co dzień obcowwała ze śmiercią.



■ IRENA KOWALSKA (Z PRAWYJ), 1924 R.



KONSPIRACJA

Irena Błasińska z d. Kowalska urodziła się 26 lipca 1912 r. w Krasnosielcu (pow. Maków Mazowiecki). Jej ojciec Mieczysław był inżynierem melioracji (ukończył szkołę Wawelberga i Rotwanda w Warszawie), w czasie I wojny światowej został ciężko ranny i zmarł w szpitalu w Białymstoku. Matka, Henryka z d. Butler, po śmierci męża rozpoczęła pracę jako nauczycielka (wcześniej ukończyła gimnazjum w Płocku). Irena zdała maturę w 1932 r., a następnie odbyła studia w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Warszawie, na Biełanach. Skończyła je i podjęła pracę jako nauczycielka w Prywatnym Gimnazjum ss. Niepokalanek w Jazłowiec k. Buczacza. Kolejny stopień jej kariery oświatowej to Państwowe Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Prużanie na Polesiu, gdzie poznała swojego przyszłego męża ppor. Jana Błasińskiego, oficera 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Następnie pracowała w Liceum Pedagogicznym oraz Gimnazjum w Białymstoku. W 1938 r. ukończyła kursy instruk-

■ IRENA KOWALSKA, LATA 30. XX W.

■ IRENA KOWALSKA ZE SWOIM NARZECZONYM
JANEM BŁASIŃSKIM, 1939 R. PRZED WYBUCHEM WOJNY.

tora ratownictwa sanitarnego oraz dla komendantek hufców licealnych. W czerwcu 1939 r. przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Wilnie zdała egzamin na nauczyciela szkół średnich.

Po wybuchu wojny Kowalska znalazła się w Warszawie i oficjalnie podjęła pracę w szkołach powszechnych oraz zawodowych. Równocześnie od 1940 r. rozpoczęła działalność konspiracyjną w kierowanej przez inż. Sławomira Kublickiego organizacji PONS (Polski Obóz Narodowo-Syndykalistyczny).

W konspiracji używała pseudonimu „Rena” i razem ze swoją siostrą Anielą Kowalską „Janką” pełniły w podziemnej organizacji funkcję łączniczek. Na początku 1942 r. doszło do wsypy i obie siostry musiały się ukrywać. Poszukiwana przez Niemców, zagrożona aresztowaniem Irena nawiązała kontakt z komórką Szarych Szeregów. Pomógł jej szczególnie ppor. Jan Kubacki „Tadeusz”, późniejszy oficer w harcerskim Batalionie „Zośka”. Przez jakiś czas ukrywała się w mieszkaniu „Tadeusza” i jego żony Haliny przy ul. Radnej 4 w Warszawie. Zmieniła nazwisko na Irenę Zaleską, na które dostała autentyczny dowód i zameldowanie pod adresem przy ul. Modrzewiowej 3 na Grochowie.

Za otrzymaną w czasie masowych aresztowań członków PONS pomoc mogła odwdziżyć się już w niedługim czasie. Halina Kubacka wspominała: „W czerwcu 1944 r., gdy mąż mój został schwytany przez Niemców ob. Błasińska zawiadomiona o tym, udała się do Głównego Gmachu Policji Kryminalnej Niemieckiej przy



ul. Koszykowej w dzielnicy »Nur für Deutsche« i po skontaktowaniu się z oficerami AK tam zakonspirowanymi, spowodowała natychmiastowe jego uwolnienie przed wywiezieniem go w Al. Szucha¹. W sprawie uwolnienia „Tadeusza” Irena kontaktowała się m.in. z por. Tadeuszem Kernem-Jędrychowskim „Szrapnelem”, późniejszym żołnierzem Zgrupowania „Żmija” na Żoliborzu. Irena była nie tylko łączniczką, ale też instruktorką Przysposobienia Wojskowego Kobiet i szkoliła dziewczęta w ramach ratownictwa sanitarnego.

POWSTANIE

Na 3 godziny przed wybuchem powstania Irena zameldowała się w Głównej Komedzie Szarych Szeregów przy ul. Wilczej. Ale wbrew oczekiwaniom nie została skierowana na Wolę w miejsce koncentracji Zgrupowania „Radosław” i baonu „Zośka”. Naczelnik Szarych Szeregów ppor. Stanisław Broniewski „Orsza” miał dla niej inne zadania i dał jej rozkaz dołączenia do oddziałów na terenie Śródmieścia Północ w rejonie ul. Świętokrzyskiej lub na Powiślu. Ostatecznie „Rena” trafiła na Powiśle i tak zapamiętała drugi dzień powstania: „Od rana zaczęliśmy budować barykadę przez ulicę Lipową, gdyż Niemcy, opanowawszy Uniwersytet, z góry razili pociskami ckm-ów. Podawaliśmy sobie płyty wyrywane z chodnika. Pierwszy od rogu Lipowej stał jakiś mężczyzna. Obok niego w zielonym mundurku z apteczką przez plecy i białą-czerwoną opaską, skierowana na nasz odcinek sanitariuszka Barbara Kwiek. Przy niej ja. W pewnej chwili usłyszeliśmy huk, krzyk i ludzie tłumnie zaczęli uciekać do bramy. To czołg niemiecki od Karowej, lękając się podjechać bliżej, raził nas rykoszetem zza węgła. Po bruku dzwoniły odłamki. Gdy ze stopni sklepu zabrałam swoją torebkę z dokumentami i pobiegłam za innymi do bramy, usłyszałam już głosy: »Jestem ranna, jestem ranna«. Zobaczyłam, że młoda sanitariuszka się chwieje – zawołałam o pomoc. Razem z jakimś chłopcem sprowadziłam ją do piwnicy. Zaczęła tracić przytomność. Kazałam ją wynieść na parter, do mieszkania. W pierwszej chwili nie zorientowałam się, co się stało. Na plecach znalazłam maleńką, prawie nie krwawiącą ranę. Dziewczyna, z głową na moich kolanach, w przeciągu kilkunastu minut przestała oddychać. Nie mogłam uwierzyć. Zbliżyłam do ust lusterko, zbadałam

¹ Kowalska-Błasińska Irena ps. „Rena”, Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, sygn. 614/WSK, s. 33.

odruch żrenic – nie żyła. Zrozumiałam: wylew wewnętrzny – odłamek umiejscowił się w sercu. Pierwsza śmierć! Długo patrzyłam na martwą twarzyczkę. Była tak piękna, uśmiechnięta, tyle w niej było spokoju, pogody i majestatu, że nie mogłam się od niej oderwać. Przyszły refleksje. Dlaczego ludzie lękają się śmierci, skoro daje tyle ukojenia! Mnie udzielił się jej spokój i wszelkie skryte lęki odeszły. Wróciłam do rzeczywistości. Rannych było więcej. Jako absolwentka CIWF² i dyplomowana pielęgniarka, uważałam za swój obowiązek zająć się nimi. Komendant miał rację. Byłam tu potrzebna. Przeszłam piwnicę. W strasznych, anty-sanitarnych warunkach, w brudzie, kurzu i węglu, leżeli ranni”³.



ODPOWIEDZIALNA ZA ŻYCIE LUDZKIE

2 sierpnia 1944 r. „Rena” zorganizowała punkt sanitarny, którym kierowała; mieścił się przy ul. Dobrej 53, róg Lipowej, nieopodal warszawskiej elektrowni. Znajdował się na bardzo niebezpiecznym, przyfrontowym obszarze, tuż za pierwszą linią walk. Znaczenie punktu tak ocenili autorzy monografii III Zgrupowania, Adam de Michelis i Alicja Rudniewska: „Bardzo istotną rolę odegrał punkt sanitarno-ratowniczy zorganizowany samorzutnie [...] przez Irenę Błasińską »Renę« z batalionu harcerek »Zośka«. Punkt pracował w skrajnie trudnych

² Centralny Instytut Wychowania Fizycznego.

³ I. Kowalska-Błasińska („Rena”), *Dziennik sanitariuszki. Wspomnienia z Powstania Warszawskiego – Powiśle, „Za i Przeciw”* 1971, nr 31.

warunkach, gdyż ul. Dobrą od Karowej często wdzierały się niemieckie czołgi. Budynek znajdował się na pierwszej linii walk i był pod ciężkim ostrzałem⁴.

Na prośbę Ireny miejscowa ludność oddała na potrzeby punktu łóżka, materace, pościel i bieliznę osobistą, a przede wszystkim lekarstwa i materiały opatrunkowe. Jeszcze tego samego dnia przyjęto 8 rannych. „Rena” miała w zespole jedną pielęgniarkę, jedną sanitariuszkę oraz podchorążego 5 roku Centrum Wyszakolenia Sanitarnego. Po kilku dniach jej ośrodek został formalnie włączony do III Zgrupowania „Konrad” pod rozkazami por. Juliusza Szawdyna „Konrada” w składzie Grupy Bojowej AK „Krybar” dowodzonej przez kpt. Cypriana Odorkiewicza „Krybara”. 11 sierpnia 1944 r. „Rena” złożyła przysięgę w AK, a następnie otrzymała datowaną na 25 lipca 1944 r. legitymację podpisaną przez komendanta obwodu ppłk. Franciszka Pfeiffera „Radwana”, dowódcę Śródmieścia Północ.

Kowalska wspominała: „12–13 sierpnia. W terenie podległym nam sanitarnie – czerwotka. Otrzymujemy meldunki o nieoprzeżanych trupach, rozkładających się od upału na ulicy Browarnej i jej narożnikach, Lipowej, Radnej. Inspekcja – kontrolujemy teren z okienek piwnic. Chłopcy mimo wściekłego ostrzeliwania, ściągną trupy bosakami do piwnic. Grzebią. Czerwotka szerzy się nadal. Ciągłe nie możemy nawiązać kontaktu z głównym sanitariatem. Meldunki, raporty, prośby pozostają bez echa. Jesteśmy na frontowym przyczółku, niewiele o nas wiedzą, albo wcale. Zdani jesteśmy na odpowiedzialność za życie ludzkie, bez chirurga, narzędzi, zapasy leków się wyczerpują. Zdarzają się wypadki śmierci, których można by uniknąć przy natychmiastowej operacji. Na przykład młoda kobieta, matka małego dziecka, ranna odłamkiem w brzuch – zapalenie otrzewnej, zgon...., rozpacz. Jakiś młody lekarz przewinął się nam jak meteor i przepadł”⁵.

W pierwszych dniach sierpnia, wykorzystując przejście Batalionu „Zośka” z Woli na Starówkę i krótką przerwę w walkach, swoje mieszkanie na ul. Radnej, a przy okazji „Renę”, odwiedził ppor. Kubacki „Tadeusz”. Jego żona z synkiem znajdowała się wtedy poza Warszawą. Tak moment pożegnania z „Tadeuszem”

⁴ A. de Michelis, A. Rudniewska, *Pod rozkazami „Konrada”. Pierwsza monografia III Zgrupowania Obwodu Warszawskiego AK*, Warszawa 1993. Podaję za filmem krótkometrażowym „Sanitariuszka Rena”, 2004, scen. i reż. Krzysztof Wojciechowski, <https://www.youtube.com/watch?v=pZW-Mq94eBt8> [dostęp 31.03.2025 r.].

⁵ I. Kowalska-Błasińska („Rena”), *Dziennik sanitariuszki (II). Wspomnienia z Powstania Warszawskiego – Powiśle*, „Za i Przeciw” 1971, nr 32.

zapamiętała Irena: „W rękę wciska mi swój Krzyż Walecznych. Słyszę...: »Ja też nie wrócę, będę z nimi do końca. Ucałuj Halę, Jędrka. Pomóżcie Hali Jędrka wychować. Jak podrośnie, oddaj mu mój Krzyż Walecznych. Ma być jak ojciec«. Oczy jego są już nieobecne z nami, widzi to, co przeżył, co go czeka. Odchodzi jak automat przez drzwi, schody, bramę, idzie chodnikiem, schyla się pod barykadą. Odchodzi – nie obejrzawszy się, nie skinąwszy ręką na pożegnanie – ostatnie. Zniknął za murem”⁶. Jan Kubacki „Tadeusz” (ur. 1914 r.) był zastępcą dowódcy 3 kompanii „Giewonta” Batalionu „Zośka”. Przeszedł szlak bojowy baonu na Woli i na Starym Mieście. Zginął na ul. Franciszkańskiej 12 w dniu 18 sierpnia 1944 r.

Oprócz opieki nad rannymi żołnierzami oraz ludnością cywilną „Rena” brała również udział w wypadach bojowych z oddziałami powstańczymi w rejonie ulic Smulikowskiego i Browarnej, Zakładu Oczyszczania Miasta oraz Karowej i Dobrej, gdzie znajdowały się wodociągi i kanalizacja. W drugiej połowie sierpnia jej punkt był już przepełniony i musiał transportować rannych dalej, do szpitala powstańczego przy ul. Smulikowskiego.

Udział w Powstaniu Warszawskim to była dla niej nie tylko walka zbrojna i ratowanie rannych. Jak się okazało, także zmagania z dekownikami, jakimiś podejrzanymi typami, czy może nawet ze zwykłą bandyterką... Irena zapamiętała takie wydarzenie: „16 sierpnia. [...] Wezwano mnie do domu »Dzieci Marii«, róg ulicy Radnej i Browarnej. Kierowniczką prosi o pomoc. Jacyś podejrzani mężczyźni rozlokowali się na parterze na łózkach wyrzucając do kątów na podłogę kobiety, chorych i dzieci. Grozili, że ją zabiją – mieli broń. Weszłam na salę sama. Towarzyszący mi podchorąży został na zewnątrz, nie chcąc ich drażnić. Na mój widok ironiczne uśmiechy, kpinki. Co mówiłam, nie pamiętam. Pamiętam tylko, że z jednego z łóżek podniósł się zarośnięty drab – za nim inni i zaczęli się powoli posuwać do mnie. Stałam, choć serce kołatało mi jak dzwon i patrzyłam w oczy przywódcy. Cisza była taka, że brzęczenie much wydało mi się motorem. Gdzieś w kącie zapłakało dziecko. Drab spuścił oczy, wrócił do swego łóżka, zawiązał tobołek i odszedł w kąt, za nim zrobili to inni. Zwyciężyłam, lecz musiałam trzymać się do końca. Poczektałam, aż zejdą wszyscy i wyznaczyłam miejsca kobietom i chorym”⁷.

⁶ I. Kowalska-Błasińska („Rena”), *Dziennik sanitariuszki*...

⁷ I. Kowalska-Błasińska („Rena”), *Dziennik sanitariuszki (II)*...

NAD NIMI NIE UŻALI SIĘ NIKT

Po upadku Starówki Niemcy wzmogli napór na Powiśle, chcąc odeprzeć powstańców od brzegu Wisły i zdobyć kluczowy tutaj punkt – elektrownię. Przez cały dzień 3 września 1944 r. trwał systematyczny ostrzał artyleryjski oraz bombardowanie lotnicze. Następnego dnia nieprzyjaciół rozpoczął silne natarcie piechoty wspartej bronią pancerną posuwające się wzdłuż ulic: Furmańskiej, Dobrej i Wybrzeża Kościuszkowskiego, równoległe do rzeki i skierowane na południe. Do ataku na Grupę AK „Krybar” ruszyły od północy oddziały płk. Willy’ego Schmidta i płk. Oskara Dirlewangera. Niemcy zaatakowali też z kierunku południowego, od strony mostów Średnicowego i Poniatowskiego. Pielęgniarka „Rena” wspominała: „4 września. Elektrownia już nie działa. Walka o każdy próg, o każdy załom muru. Znoszą zabitych, pomagamy, ratując rannych. Wycofujemy się krok po kroku. [...] Noc – idziemy przez Elektrownię. Rozpacz bierze patrzeć na te chłopięce postacie skulone pod murem. Szare, zmęczone twarze, śpiewają cichutko »Żołnierz drogą maszerował, nad serduszkami się użalił«. Dla nich jednak litości nie ma, nad nimi nie użali się nikt”⁸.

5 września Niemcom udało się zdobyć elektrownię. Następnego dnia doprowadzili do połączenia w rejonie mostu Średnicowego swoich oddziałów operujących wzdłuż Wisły. W ten sposób zawładnęli całym brzegiem rzeki w tej strefie. Poprowadzili teraz atak w kierunku zachodnim, dążąc do zajęcia jak największego obszaru. Pobite polskie oddziały wycofywały się ulicami: Tamka, Ordynacka, Szczygła i Pierackiego (dziś ul. Foksal). Pomimo usiłowań obrońców, udało się zatrzymać nieprzyjaciela dopiero na linii ul. Nowy Świat. Wraz z ostatnimi oddziałami Zgrupowania III z Powiśla wycofywała się również „Rena”. Jej trasa ewakuacji wiodła ulicami: Radną, Leszczyńską, Drewnianą. Przy tej ostatniej znajdowała się szkoła – to w niej Niemcy zamordowali dwudziestu kilku ciężko rannych powstańców, których nie można było zabrać ze sobą.

Irena zapamiętała: „5–6 września. Zatrzymaliśmy się dłużej na ulicy Drewnianej. Szkoła – szpital cywilny. W podziemiach lekarze bez przerwy operują rannych. W kącie leży młoda dziewczyna w strzępach munduru, bez nogi, bez ręki,

⁸ I. Kowalska-Błasińska („Rena”), *Dziennik sanitariuszki (III). Wspomnienia z Powstania Warszawskiego – Powiśle*, „Za i Przeciw” 1971, nr 33.



bok rozharatany, krzyczy – »dobijcie mnie«. Błagam lekarza o zastrzyk – nie ma czasu, musi operować tych, których ratować można. Dobić nie wolno!!! Czy naprawdę nie wolno? Czyż nie gorzej jest parzyć na męki, wpływ krwi i powolne konanie? Walki w okolicy trwają. Nie schodzimy do piwnicy. Musimy przyjmować rannych naszych i takich, co kanałami przychodzą ze Starówki z robactwem w ranach. Lekarze nie mają czasu tym się interesować, to my ratujemy, jak możemy. [...] Pełnię służbę w bramie. Co pół godziny nalot. Samoloty lecą na Okęcie i wracają z ładunkiem, bombardując dom po domu. Czołgi suną ulicą Dobrą. Wpada żołnierz, blady jak śmierć i szepcze trzęsącymi ustami »siostrzyczko, nasi... 'Bebi', 'Mały'... i inni na sąsiednim podwórzu rozerwani w strzępy. Szykowali się na czołg, wszyscy z benzyną. Stukas trafił prosto w nich – pałą się«. Zamarłam. Jak automat pobiegłam zobaczyć, czy kogoś można ratować. Ostatni to już z naszych chłopców, niestety! To, co zobaczyłam, będę widziała do końca życia. Strzępy ciała tej znanej, serdecznej, beztroskiej młodości, płonące w ogniu – żywe pochodnie nowoczesnego Nerona”⁹.

Wkrótce trzeba było się ewakuować z ul. Drewnianej i z ostatnią grupką niedobitków wyszła również „Rena”. Przeszła przez płonącą barykadę do fabryki Fuscha i tutaj została ranna w nogę, ponieważ Niemcy od strony ul. Bartoszewicza wściekle ostrzeliwali cofających się powstańców. Dołączyła do ewakuującego się z ul. Smulikowskiego personelu szpitala i przeszła na ul. Pierackiego. Tam nastąpiła demobilizacja służb medycznych i sanitarnych III Zgrupowania. Pomimo rany „Rena” dowlekła się do miejsca, w którym jej siostra „Janka” wraz z innymi harcerkami prowadziła Punkt Dzieci Zagubionych miasta Warszawy. Było to pod

⁹ *Ibidem*.



LEGITYMACJA PRACOWNICZA IRENY BŁASIŃSKIEJ Z D. KOWALSKIEJ Z 1949 R.

adresem przy ul. ks. Skorupki 12 na Śródmieściu. „Rena”: „Na Skorupki siostra kochana, nieradosne jednak powitanie. Dali mi kaszy manny – osiem dni nie jadłam, bo tuż przed atakiem dostałam czerwonki. Natychmiastowa pomoc Pani Doktor pomogła, lecz suchary nie mogły mi przejść przez gardło”¹⁰.

KONIEC WALKI

Siostry doczekały zakończenia walk w Warszawie i 6 października 1944 r. wraz z całym Punktem Dzieci Zagubionych zostały wywiezione z miasta. W Piastowie udało im się uciec z kolejowej platformy tuż przed obozem Dulag 121 w Pruszkowie. Przez 2 tygodnie Irena dochodziła do siebie i leczyła raną nogę. Potem w budynku szkolnym w Piastowie wraz z siostrą organizowała Punkt Dzieci Zagubionych i 3 razy, mimo groźby rozstrzelania, udawała się do Warszawy, aby zdobyć pościel i ubranka dla marznących małych podopiecznych. Następnie razem z innymi instruktorkami przedwojennego harcerstwa przewoziła dzieci kierowane przez Radę Główną Opiekuńczą do Krakowa i Nowego Sącza.

¹⁰ Ibidem.

Po przejściu frontu w kwietniu 1945 r. z niemieckiej niewoli wrócił mjr Błaśński¹¹ i niemal od razu wzięli ślub. Urodziły im się 2 córki: Barbara (ur. 1946 r.) i Halina (ur. 1950 r.). Po wojnie Irena Błaśńska pracowała m.in. w Stołecznym Urzędzie Kultury Fizycznej w Warszawie, w Wydziale Wczasów, a następnie w Wydziale Oświaty Zarządu Miejskiego m.st. Warszawy. Udzielała się też społecznie w organizacjach obywatelskich i związkach kombatanckich. Uhonorowana została m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1981 r.), Warszawskim Krzyżem Powstańczym (1982 r.), Krzyżem Armii Krajowej (1995 r.), Krzyżem Partyzanckim (1973 r.), Medalem za Warszawę (1974 r.) oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności (1973 r.)¹².

Irena Błaśńska zmarła 16 października 2012 r. i została pochowana obok zmarłego rok wcześniej męża na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Autorzy monografii o III Zgrupowaniu tak ocenili jej powstańczą działalność: „Codziennie dokonywała obchodu piwnic, roznosząc leki i udzielając pomocy. Wielka odwaga, niebywałe zaangażowanie w pracy, niespożyta energia i wyjątkowa charyzma, ułatwiająca kontakty międzyludzkie, wysunęły »Renę« na jedno z czołowych miejsc w powstańczej służbie zdrowia”¹³.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów Haliny Błaśńskiej-Hoppe.

¹¹ Jan Błaśński (1913–2011) jako oficer 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich wziął udział w wojnie obronnej 1939 r. Został ranny, dostał się do niemieckiej niewoli i 5 lat był więziony w Oflagu II C Woldenberg. W 1948 r. został odznaczony przez gen. Władysława Andersa Krzyżem Virtuti Militari. Otrzymał też Krzyż Walecznych.

¹² Kowalska-Błaśńska Irena ps. „Rena”, Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, sygn. 614/WSK, s. 15.

¹³ A. de Michelis, A. Rudniewska, *Pod rozkazami „Konrada”. Pierwsza monografia III Zgrupowania Obwodu Warszawskiego AK*, Warszawa 1993. Podają za filmem krótkometrażowym „Sanitariuszka Rena”, 2004, scen. i reż. Krzysztof Wojciechowski, <https://www.youtube.com/watch?v=pZW-Mq94eBt8> (dostęp 31.03.2025 r.).



Szymon Nowak (ur. 1973) – historyk. Autor książek: *Warszawa 1944. Alternatywna historia Powstania Warszawskiego* (2014); *Oddziały Wyklętych* (2014); *Dziewczyny Wyklęte* (2015); *Bitwy Wyklętych* (2016); *Dziewczyny Wyklęte 2* (2016); *Zdraycy Wyklętych* (2017); *Niechciani generałowie. Sosabowski, Maczek, Bór-Komorowski i inni. Powojenne losy polskich oficerów* (2018); *Dworzec Gdański 1944* (2019); *Lekarz z Auschwitz* (2020); *Czerniaków 1944* (2022); *Przebiecie ze Starówki 1944* (2024) i in.



MAREK KLECEL

MARIA DĄBROWSKA O POCZĄTKACH PRL

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r., podobnie jak wielu Polaków w obawie przed inwazją niemiecką, Maria Dąbrowska wyruszyła na wschód; zatrzymała się we Lwowie w nadziei, że nie obejmie go okupacja niemiecka. Powstawało tam już środowisko pisarzy, którzy ścigali z różnych stron Polski. 17 września okazało się, że nie będzie tam wprawdzie okupacji niemieckiej, ale – rozpoczyna się sowiecka. Szybko zorganizowało się we Lwowie środowisko pisarzy i dziennikarzy lewicowych, głównie komunistycznych, którzy uznali, że znaleźli w Związku Sowieckim nową ojczyznę. Na jego czele stanęła Wanda Wasilewska. Maria Dąbrowska zorientowana już w sytuacji musiała szybko zdecydować się; wybrała okupację niemiecką i wróciła do Warszawy.

■ MARIA DĄBROWSKA W SWOIM
WARSZAWSKIM MIESZKANIU, 1934 R.
FOT. NAC



Przeżyła tam całą wojnę i Powstanie Warszawskie, włączając się w działalność konspiracyjną. W ostatnich dniach powstania zginęła jej młodsza, ukochana siostra Jadwiga. Ona sama, ranna, uciekając przed Niemcami, zatrzymała się najpierw w Podkowie Leśnej, gdzie trochę się podleczyła, a w końcu października trafiła do Dąbrowy Zduńskiej k. Łowicza. Zamieszkała ze Stanisławem



■ MARIA DĄBROWSKA Z D. SZUMSKA,
1925 R. FOT. NAC

Stempowskim w miejscowej szkole, z której środowiskiem nauczycielskim była wcześniej związana; przyjeżdżała tam na spotkania autorskie i akcje oświatowe prowadzone przez szkołę. W stanie niepewności i w poczuciu osobistej klęski po wojennych doświadczeniach doczekała tam ofensywy sowieckiej w styczniu 1945 r. Zobaczyła znów czołgi Armii Czerwonej, które widywała jesienią 1939 r. Kontynuując swe wcześniejsze dzienniki, pod datą 18 stycznia 1945 r. podała informację o wkroczeniu wojsk sowieckich: „Rano rozeszła się wiadomość o zajęciu Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Sieradza. Po południu dwa pociski granatów zapalających (prawdopodobnie niemieckie) zapaliły dwie chaty przy szosie

za Zdunami. Przez pół godziny słychać było strzelaninę, potem wszystko ucichło. Około piątej sześć czołgów sowieckich przejechało koło bramy szkoły, kierując się okólną drogą ku szosie. O szóstej jednym ciągiem zaczęły już iść po szosie czołgi sowieckie. [...] Pomyśleć – dziś rano jeszcze byli tu Niemcy, a wieczorem jesteśmy już pod okupacją bolszewików”¹.

¹ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, wybór, wstęp i przyp. T. Drewnowski, Warszawa 1996, t. 1, s. 41. Nie wiadomo, które fragmenty pominięto w tym wyborze. Z kontekstu może wynikać, że były one istotne dla zrozumienia ówczesnej sytuacji. Można tak podejrzewać, bo autor wyboru, który w swych komentarzach i przypisach używa takich określeń, jak „wyzwolenie” czy „wojna domowa”, na opis sytuacji polskiej od 1945 r., kierował się kwalifikacjami wówczas używanymi, a dziś nieaktualnymi. *Dzienniki Marii Dąbrowskiej*, przynajmniej te powojenne, czekają więc na pełne wydanie.

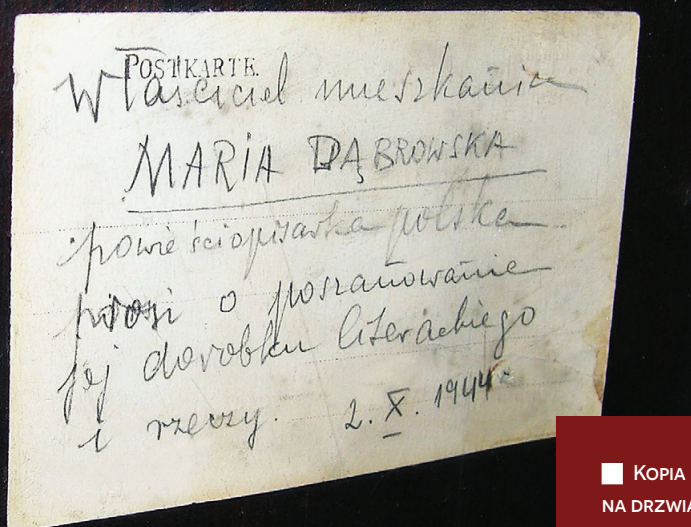
Określała tę sytuację jednoznacznie. Wiedziała, że nadchodzi to, czemu udało się zapobiec w 1920 r. W ciągu kilku następnych dni okiem pisarza obserwowała sytuację przemarszu wojsk sowieckich: „Na terenie szkoły odbyło się to w ten sposób, że co noc kwateruje wojsko bądź jakieś wojskowe siły pomocnicze, wśród których masę dziewcząt. Zabrali już wszystkie konie, krowę, dwie świnie, sporo kur i jaj. Piją, zwłaszcza oficerowie, bardzo dużo wódki, którą sobie każą dawać szklankami. Są przy tym tak nieufni, że każą gospodarzom pierwszym próbować, co jest obrazą narodu polskiego, wśród którego nie było nigdy trucieli. Są posępni, nieuprzejmi, nie ma w nich nic z ducha oswobodzicieli”².

Odtąd jej dziennik stał się kroniką wydarzeń, zapisków politycznych i historycznych, refleksji ogólniejszych w tej nowej sytuacji stopniowego, podstępnego,



kamuflowanego zniewalania i sowietyzacji. Ale jest też kroniką jej życia prywatnego, osobistego i pisarskiego, bo autorka *Nocy i dni* nie przestała być pisarką nawet w zapiskach codziennych, fragmentarycznych i ulotnych. Narzekała tylko

² *Ibidem*, s. 42.



■ WEJŚCIE DO MUZEUM MARII
DĄBROWSKIEJ PRZY
UL. POLNEJ 40 W WARSZAWIE.
FOT. ADRIAN GRYCUK
/ WIKIMEDIA COMMONS

■ KOPIA KARTKI POZOSTAWIONEJ PRZEZ PISARKĘ
NA DRZWIACH MIESZKANIA 2 PAŹDZIERNIKA 1944 R.
UMIESZCZONA NA DRZWIACH WEJŚCIOWYCH MUZEUM
DĄBROWSKIEJ PRZY UL. POLNEJ 40 W WARSZAWIE.
FOT. ADRIAN GRYCUK / WIKIMEDIA COMMONS

nieraz, że przeżywa załamania również w prowadzeniu dziennika i w planach pisarskich pod wpływem sytuacji politycznej, która się dopiero rozwija. Obserwowała kolejne wydarzenia, które mogły wskazywać, jak się ukonstytuuje na nowo polskie państwo, jaki powstanie układ polityczny, jakie będą wpływy władz sowieckich. Jej dziennik pozwalał śledzić zarówno te wypadki, jak i nastroje, opinie ludzi i stosunek do nich samej pisarki. Nieraz były to reakcje gwałtowne i pełne rozpacz. Jeszcze w styczniu 1945 r. zapisała:

„To, co teraz zrobiono z Polską, przechodzi wszystko, co znane jest w dziejach jako cynizm i narzucenie narodowi obcej woli przemocą. I pomyśleć, że ten nieszczęśny naród po pięciu latach tak straszliwych ofiar, takiej niezłomnej walki i pracy podziemnej przeciw Niemcom nie ma nawet tej satysfakcji, żeby historię tej cudownej walki, pracy, ofiar ujawnić i laurem uwieńczyć. Bo tę naszą walkę i krew opluto, zbezczeszczono, przekreślono. Zaistniał cudowny fakt skupienia się całego narodu pod rządem londyńskim. Zналиśmy jego wady, widzieliśmy, że jest tymczasowy i że jak tylko wstąpi na ziemię polskie – ustąpi przed tym, jaki naród wybierze. Lecz pod jakimż rządem mieliśmy się skupić w 1939 i 1940, kiedy Rosja wszak była w sojuszu z Niemcami, a my już krwawiliśmy obficie. Jak śmiano, jak poważono się tak śmiertelną obrazę rzucić w twarz narodowi, aby chwałę tej walki zdeptać, aby cierpienia nasze straszne za nic mieć i jeszcze nam grozić. I pomyśleć, że to wszystko odbywa się przy takiej samej obojętności świata jak rozbiory w końcu XVIII wieku”³.

Jest to dramatyczny opis polskiej sytuacji powojennej, zawierający przewidywania dalszego biegu wypadków, wyrażony jako głos sumienia narodowego, osobisty i zarazem reprezentacyjny jako głos pisarza i – w tej sytuacji – historycznego kronikarza. Uwidacznia on tragizm sytuacji polskiej, powracający po udanej próbie wyzwolenia się od spadku XVIII i XIX w., tragizm niczym fatum, z którym przyjdzie borykać się przez następne lata. Pisarz polski, zdaje się mówić Dąbrowska, nie może wymknąć się z tej sytuacji, opuścić stanowiska, przejść do „prywatnych obowiązków”. Podejmuje się znów, jak jego poprzednicy, zobowiązań nie tylko literackich i osobistych, ale i ponadindywidualnych, wspólnotowych.

³ *Ibidem*, s. 44.

DNI I NOCE W NOWEJ POLSCE

Na wiosnę 1945 r. Dąbrowska zdecydowała się na powrót do Warszawy, chciała się jakoś urządzić na tych ruinach, które pozostały ze stolicy. Mogła przenieść się do niezniszczonej w czasie wojny Łodzi, gdzie gromadziło się środowisko literackie, powstawały pierwsze instytucje kulturalne, gdy nie wiadomo było jeszcze, czy stolica będzie w Warszawie. Jej mieszkanie na Polnej nie zostało zniszczone, przeniosła się tam ze Stanisławem Stempowskim i Anną Kowską. Powoli wracali też mieszkańcy, którzy przeżyli powstanie i wywózki niemieckie do obozów. Na ruinach powstawało nowe życie, ale panował nastrój niepewności, jaka będzie przyszłość polityczna całego kraju.

Gdy Dąbrowska wracała do Warszawy, musiała wiedzieć o brutalnym akcie porwania i wywiezienia do Moskwy 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, co jawnie zdradzało zamiary zwycięskiego protektora sowieckiego. W dzienniku nie odnotowała tego zdarzenia (przynajmniej nie ma tego w obecnym wydaniu). Dopiero po paru miesiącach wspominała o tym przy okazji haniebnych procesów moskiewskich, w których skazano prawie wszystkich gwałtem wywiezionych, a niewielu wróciło stamtąd żywych. W prasie oficjalnej zaczęła się nagonka na ludzi podziemia, konspiratorów, a z czasem i żołnierzy AK, którzy przecież byli sprzymierzeńcami Sowietów w walce z Niemcami. Pojawiły się dyskredytacja powstańców w różnych dyskusjach o sensie Powstania Warszawskiego, a także zupełne zohydzanie nowej partyzantki niepodległościowej, oddziałów reaktywowanych po AK i powstającej w lasach partyzantki ludowej. Nasilały się represje, atmosfera zastraszania w nowej rzeczywistości, rozkręcał się terror. Dąbrowska wspominała o tych wydarzeniach, ale widać, że nie docierało do niej wiele informacji, które były politycznie sterowane. Słyszała o wyłapywaniu i procesach „bandytów z lasów”, ale nie miała do tego wyrobionego stosunku, raczej ogólne przecucie, że zamyka się już perspektywa odzyskania własnego kraju. Później będzie wspominać ze zgrozą sfingowane polityczne procesy ludzi, którzy nie byli żadnymi antykomunistami, należeli do ugrupowań lewicowych czy socjalistycznych, z którymi i ona czuła się związana. Wtedy straciła już wszelkie złudzenia co do pomyślnej sytuacji Polski, raczej odkryła prawdę o powrocie polskiego losu, nastaniu jednego nowego zaboru, który dysponuje nowymi, totalnymi środkami władzy, inwigilacji i represji.

Tymczasem w 1945 r. chciała na nowo żyć, przeżywać ocalenie z wiszącej nad wszystkimi zagłady, powracać do tego, co przetrwało i nie zostało zniszczone. Ale i tu zaczęły się zaciskać sieci nowego totalnego państwa jeszcze nie jawnie policyjnego, ale stosującego sowieckie metody przyciągania i represji, nagradzania zwolenników i niszczenia przeciwników, zastraszania wszystkich i wymuszania lojalności, podległości, wyzbycia się dążeń do suwerenności. Władze jeszcze nie jawnie komunistyczne (Dąbrowska będzie później komentować sfałszowane referendum i wybory, co po nieudanych próbach Stanisława Mikołajczyka i PSL ostatecznie pozbawiło ją wszelkich złudzeń co do nowego ustroju) starały się od razu zjednywać inteligencję, środowiska opinotwórcze, naukowe, artystyczne i pisarskie. Były to często bardzo konkretne zachęty materialne: mieszkania, lepsze uposażenia, ułatwienia życiowe w trudnym okresie odbudowy. Wszystko zarazem pod hasłami kultury, tworzenia nowego społeczeństwa, upowszechniania oświaty wśród ludu, uświadamiania w nowym socjalistycznym już duchu. Pisarze tacy jak Dąbrowska dostawali ofertę wydawania ich książek w dużych nakładach za sowite honoraria, a także pomoc materialną i przydziałowe mieszkania. W zamian za to byli zobowiązani także do działalności oświatowej i społecznej, z czasem także do wyraźniejszej deklaracji



■ STANISŁAW STEMPOWSKI
I MARIA DĄBROWSKA.
FOT. MUZEUM OKRĘGOWE
ZIEMI KALISKIEJ / FACEBOOK



■ MARIA DĄBROWSKA ZE STANISŁAWEM STEMPOWSKIM. FOT. POLONA.PL

politycznej. Była w tym długotrwała strategia pozyskiwania wiernych zwolenników i propagatorów czy wręcz propagandystów nowego systemu.

W połowie 1945 r. Dąbrowska dostała propozycję wznowienia *Nocy i dni* w nowym koncernie prasowo-wydawniczym Czytelnik, organizowanym jeszcze w Łodzi przez Jerzego Goldberga-Borejszę (spotykała się z nim później). W dzienniku zapisała, że przyszedł do niej w tej sprawie wysłannik wydawnictwa: „Był trzeźwy, a więc śmiertelnie smutny i nierealny w omawianiu spraw konkretnych i realnych. Powiedział: »Jest coraz trudniej. Nie wiem, jak się z tych trudności wywikłam«. Zdaje się, że chcą nas jednak 'upolitycznić', a pisarzy »przeszkolić ideowo«. Potem dodał: »Mamy już właściwie regularną wojnę domową«. Mówiłam mu o błędach popełnianych przez sfery rządowe i zrażających naród. Jak można opluwając i depcząc powstanie warszawskie jednocześnie oblepić całą Warszawę plakatami »Cześć powstańcom w getcie«. Ciągłe lżenie sanacji przypomina gazety okupacji niemieckiej, które też nic innego nie robiły, tylko lżyły sanację, a właściwie pod tym pozorem lżyły dwudziestolecie naszej niepodległości. Nie znajdować w naszym okresie niepodległości nic dobrego, tylko lżyć te lata jest

ciężką obrazą narodu i jego samoistnej wartości. Pisanie ciągle o reakcji jest znacznym zakłamaniem. Reakcja jest w obozie rządzącym⁴.

Po pierwszych propozycjach i obietnicach przysła spleta zobowiązań. Dąbrowska została wciągnięta w akcję odczytów i wieczorów autorskich, w całym kraju. Jeździła często do miejscowości, gdzie o niej wcale nie słyszano. Nie wzbra-
niała się przed tym, choć często odbywało się to w trudnych warunkach przy uciąż-
liwej komunikacji; wcześniej też realizowała takie działania oświatowe. Z czasem
stało się to jednak męczące, zauważyła, że nowe władze wykorzystują znane osoby
do uwiarygodnienia się w społeczeństwie. Dopiero zaczynała się walka o dusze
i umysły. Później, w końcu lat 40., akcje te tak się rozwinęły w programach socre-
alizmu, przymusowego upolitycznienia całej kultury, że stały się karykaturą tych
wszystkich dobrych intencji, jakie zachowywała jeszcze Dąbrowska.

CONRAD ZAKAZANY

W połowie 1945 r. wdała się w ważny spór powojenny, który dotyczył przełomu
dawnych i nowych porządków. Jan Kott, jeden z późniejszych prawodawców
socrealizmu, którego Dąbrowska mogła poznać w sowieckim Lwowie, ogłosił
nagle artykuł o Conradzie, którego postać i twórczość były bardzo ważne dla
wojennego pokolenia AK. Artykuł Kotta *O laickim tragizmie Conrada* rozpoczy-
nał akcję likwidacji legendy Conrada, pozorowaną zasadniczą dyskusję ideową
i światopoglądową, jeszcze nie wprost polityczną i ideologiczną wokół pozycji
pisarza. W swym artykule autor zgłaszał niby polemikę z pisarzem, ale w tam-
tych warunkach było to właściwie oskarżenie postawy i przesłania Conrada:
„Conradowska wierność samemu sobie jest w rzeczywistości, w tej konkretnej
rzeczywistości posłuszeństwem prawom świata, którym się wewnętrznie gardzi,
odrzucając prawo buntu. Conradowska wierność samemu sobie jest wiernością
niewolników, niewolnikiem jest bowiem ten, kto słucha pana, którym pogardza,
i troszczy się jedynie o swą wewnętrzną prawość. [...] Z zawodowej moralności
kapitanów okrętu nie wolno czynić kodeksu postępowania człowieka wolnego.
Ani wierność, ani honor nie są same dla siebie wartościami moralnymi”⁵.

⁴ *Ibidem*, s. 52–53.

⁵ J. Kott, *O laickim tragizmie Conrada*, „Twórczość” 1945, nr 2.

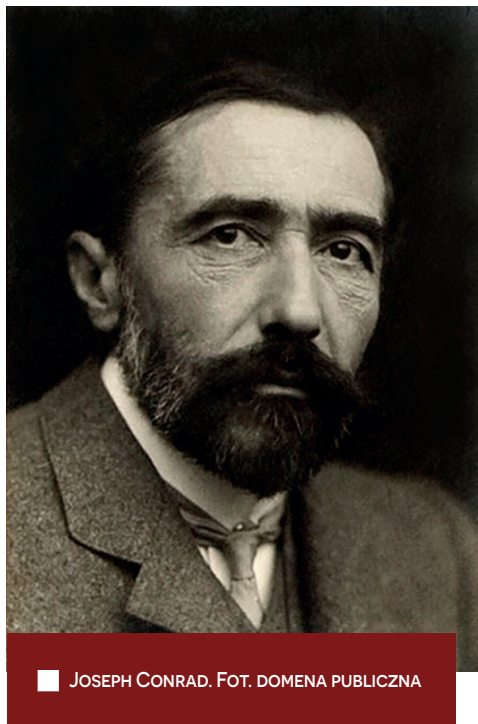


■ JAN KOTT. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Artykuł Kotta wywołał liczne polemiki, wtedy jeszcze możliwe, odpowiedziała przede wszystkim Maria Dąbrowska w szerszych rozważaniach. Polemizowała z Kottem uczciwie, na argumenty, choć widać już było, że o co innego chodzi, o usunięcie legendy Conrada, jaka mogłaby się jeszcze przechować po wojnie, o odrzucenie takiego pisarstwa, które niedługo później będzie piętnowane jako burżuazyjne i wsteczne. Wyjaśniała, że Conradowi nie chodzi o indywidualistyczną „wierność samemu sobie”, lecz o wierność również wyższym i wspólnym wartościom, które człowiek w jakiś sposób przechowuje, wyznaje i przede wszystkim stosuje. Honor i cześć (nawet dziś honorowana jest godność ludzka, choć tylko prawnie), nawet jeśli w czasach Conrada wypadły już z powszechnego kodeksu, to jednak mogły się zachować w postawach i przekonaniach niektórych jednostek. Lojalność i wierność nie jest niewolnictwem, piętnem jest natomiast zdrada ideałów, które bohaterowie Conrada wyznają, a z którą się spotykają. Kott nazywa Conrada „ostatnim moralistą mieszczaństwa”, co do piewcy „kapitanów na morzach i oceanach” raczej mało pasuje, ale oczywiście wiadomo, że chodzi tu o co innego, a Conrad jest tylko pretekstem do ataków ideologicznych na moralność i mentalność „burżuazyjną”. Musi wprowadzić Kott przyznać, że Conrad „gardzi wewnątrz światem”, któremu podporządkowuje się, to znaczy że zachowuje wobec niego przynajmniej krytycyzm, ale nie odważa się na bunt, pozostaje burżuazyjnym niewolnikiem. Prawdziwa wolność przychodzi z buntem, czyli rewolucją, o ironio, której ciężkie rezultaty mógł zobaczyć Kott w czasie wojennego pobytu w Związku Sowieckim. Po wojnie mimo to proponował jej krajową imitację, a z nią moralność socjalistyczną i dyktaturę proletariatu.

W zakończeniu swej rzeczowej i spokojnej polemiki Maria Dąbrowska pozwoliła sobie na krótki wypad w nieostygłą jeszcze przeszłość: „[...] dzieło wielkiego pisarza to jest kraina, w której możemy znaleźć niemal wszystko, co nam się podoba lub nie podoba. To, o czym tu mówimy, jest ogromnym uproszczeniem wielkiej indywidualności Conrada. Ograniczyliśmy się jednak do sprawy poruszonej przez

Jana Kotta. A ponieważ Kott, rozprawiając się z »wiernością« Conrada, rozprawia się z »wiernością« bohaterską Polski podziemnej, walczącej przez pięć i pół lat z Niemcami, pozwolę sobie na parę słów obrony i wyjaśnienia w tej sprawie. Ani żołnierze z AK, ani wszyscy Polacy, którzy z bezprzykładnym męstwem narażali się i ginęli, a w końcu rzucili na szalę nawet los najukochańszej stolicy, nie byli głupcami, którzy ślepo słuchali takich czy innych nakazów. Ci wielotysięczni żołnierze i cywile walczyli o Polskę rzeczywiście wolną i rzeczywiście demokratyczną. [...] Można twierdzić, że moralność Conrada jest pełna zasadzek i niebezpieczeństw, jak zresztą każda moralność. Ale nie można sobie ułatwiać zadania twierdzeniem, że jeden z największych moralistów wśród pisarzy głosi moralność posłusznych niewolników”⁶.



NARODZINY PRL

Tymczasem epoka odsłaniała się coraz bardziej. Zaczęły się aresztowania i procesy pokazowe ludzi niedawnego podziemia. Dąbrowska śledziła doniesienia o aresztowaniu pułkowników Wacława Lipińskiego, Jana Rzepeckiego, działacza pepeesowskiego Wolność-Równość-Niepodległość Tadeusza Szturm de Sztrema. „Atmosfera aresztów i tylu Polaków nieszczęsnych przed sądami pogłębia depresję. Wciąż w myśli błędę słowami Mickiewicza: »a wyrok wyda sąd krzywoprzysięzny«. Wciąż przypominają mi się najgorsze czasy sanacji”⁷. Myślała jeszcze jednak kategoriami przedwojennymi, nie zakładała czegoś gorszego, ludziła się, że ten ustrój będzie taki, jak głosi, i przekonywała zwłaszcza pisarzy, żeby i oni głosili. Należała

⁶ M. Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wierności*, „Warszawa” 1946, nr 1, przedruk w: M. Dąbrowska, *Szkice o Conradzie*, Warszawa 1974, s. 154.

⁷ *Eadem*, *Dzienniki...*, s. 118.

do ludzi dobrej woli, którzy mają demokratyczne zapatrywania, są zwolennikami niezbędnych reform społecznych i wierzą w takież intencje nowych władz. Wiara ta została szybko poddana jeszcze cięższymi próbom. Dąbrowska biła się jeszcze z myślami, ale coraz częściej docierała do niej prawda o nowej rzeczywistości.

Po kolejnych procesach w 1947 r. zapisała: „Zdaje się, że oni chcą zniszczyć teraz socjalistów. Potem przyjdzie kolej na demokratów, potem na katolików, wreszcie na czystkę w PPR. Ostoją się tylko ludzkie wywłoki i ugodowcy – apologety uległości wobec każdego rządu, ugody z każdym stanem rzeczy. Rosja jest wielka i cierpliwa – nie spocznie póki nie wykona (innymi tylko środkami) na Polsce programu hitlerowskiego. Z Polski zostanie czarna miazga, którą można będzie do woli urabiać. O ile coś nie przerwie tego strasznego cyklu – ten bieg rzeczy jest widoczny jak na dłoni – skonamy na Sybirze. UB, sądownictwo są całkowicie w ręku Żydów. W ciągu tych przeszło dwóch lat ani jeden Żyd nie miał procesu politycznego. Żydzi osądzają i wydają na kaźń Polaków. I jak to ma nie szerzyć w Polsce wrednego antysemityzmu? I czy kto zdolny jest przypuścić, że jedynie Żydzi są dobrymi Polakami i obywatelami, którzy nie zasługują nigdy niczym na sąd?”⁸.

Pętla zaciskała się coraz ciaśniej, także wokół środowiska literackiego. Pisarze zaczęli być również segregowani na zwolenników i przeciwników, będą musieli się jasno opowiedzieć, po której staną stronie. Środowiska inteligenckie i intelektualne zostały zaprzęgnięte do walki ideologicznej, stawały się frontem owej walki. „Kto nie z nami...”. Podstępny ustrój sowiecki, który opanowywał coraz szerzej i głębiej rzeczywistość polską, kamuflował się – z jednej strony głosząc szczytne, demokratyczne wartości, którymi miał się jakoby kierować w stosunku do mas społecznych, z drugiej strony piętnując i dosłownie karząc w imię sprawiedliwości tych, którzy się temu sprzeciwiali, przeciwników, wrogów, którzy szkodzili wszystkim. W ten sposób kuśił jednych, nagradzał ich, a niszczył drugich. Ten mechanizm działał skutecznie w środowiskach inteligenckich, które wyznawały ideały demokratyczne i atakowały sanacyjną Polskę. Sprawdzał się wśród pisarzy o nastawieniu lewicowym, zwolenników reform społecznych po II RP, którzy uwierzyli w nową Polskę pod rządami „demokratycznych” komunistów. W środowisku pisarzy zaczynała oficjalnie dominować grupa pisarzy jawnie komunistycznych,

⁸ *Ibidem*, s. 146.

która zawiązała się jeszcze na początku wojny w sowieckim Lwowie i sama nazywała się „polskimi pisarzami sowieckimi”. Ona będzie uchwałała program sowieckiego socrealizmu w literaturze i kulturze w roku 1948.

PODWÓJNA TOŻSAMOŚĆ

Jakkolwiek postawa Dąbrowskiej i jej ocena postępów systemu w pełni była widoczna, to jednak pisarka także ulegała tym wpływom jako osoba publiczna pod naporem nacisków politycznych. Po akcjach odczytowych, które w czasach socrealizmu nabrały już karykaturalnego charakteru, musiała brać udział w różnych komitetach, gremiach, uroczystościach z odgórnego nadania. Związek Literatów Polskich stał się organizacją podległą politycznie, później dopiero okazało się, jaka była w nim skala inwigilacji i kontroli politycznej.

Dąbrowskiej nie zastraszano wprost ani nie wykluczano, jak innych bardziej opornych, ale była ona uzależniona pośrednio od władz, które decydowały o jej bycie jako pisarki. Ta świadomość wewnętrznego zniewolenia, podwójnej niejako tożsamości, niosła poczucie wewnętrznego wyniszczenia, niemocy, beznadziejności. To wpływało destrukcyjnie także na jej twórczość pisarską. W pierwszych latach po wojnie Dąbrowska napisała, a właściwie dokończyła dramat *Stanisław i Bogumił*, którego cenzura nie puściła w teatrach; zaczęła robić przekład dziennika Samuela Pepysa; czyniła dalej szkice do powieści, która miała być kontynuacją *Nocy i dni*, a ukazała się dopiero pośmiertnie jako *Przygody człowieka myślącego*. Dawała się jednak powoli, stopniowo wciągać w tryby systemu, krok po kroku robiła ustępstwa na jego rzecz, przynajmniej w życiu zewnętrznym, oficjalnym. Wymigiwała się od socrealizmu, któremu uległa duża część pisarzy, ale po śmierci Stalina pod naciskami wyrażała publicznie także niby osobiste kondolencje.

Właściwie tylko dziennik był wtedy jej autentyczną twórczością, poddaną jednak całkiem chwili bieżącej, świadectwem zarazem osobistym, jak i historycznym. Dziennikowi powierzała swe myśli szczere, prawdziwe o szerszej sytuacji. To w dzienniku zarazem, którego jest głównym bohaterem, można odczytać dramat pisarza rozdwojonego w ustroju totalitarnym, który nie chce dać się jednak zepchnąć w moralne dno. To dramat na miarę Conrada w czasach sowieckiego reżimu PRL. Dlatego – mówiąc językiem tzw. nowego ładu – Jan Kott zapowiadał wcześniej plan uwolnienia z tego niegdysiejszego, przestarzałego dramatu. Moral-

ność, którą wyznawała Dąbrowska, była archaiczna, mieszczańska, burżuazyjna czy jeszcze jakaś. Według tych nowych kategorii, w każdym razie należało ją odrzucić i przyjąć moralność (lub amoralność) rewolucyjną, proletariacką, choćby wynikającą z dawnych resentymentów, wyższą moralność klas uciskanych, dotąd wydziedziczonych. To miała być prawdziwa sprawiedliwość, która wymagała nowych wysiłków w imię dobra już powszechnego.

POETYKA NOWEGO SYSTEMU

W dramacie tym ponosiło się pewne ofiary, ale to miała być cena postępu. Cel znów uświęcał środki. Bywają jednak przypadki, które mogą zachwiać nową wiarą, bo to jest jednak w rezultacie wiara, że przy pomocy parcia samej siły można stworzyć jakieś dobro. Na początku 1948 r. Dąbrowska przytaczała przykład, który poznała z autopsji. To przypadek młodego wtedy pisarza Wojciecha Żukrowskiego, który opowiedział pisarce, jaką propozycję dostał od Borejszy, jak wiadomo, brata Józefa Goldberga (Różańskiego), szefa Ministerstwa Bezpieczeństwa. Otóż Borejsza zaproponował Żukrowskiemu napisanie za duże pieniądze powieści o aktualnej polskiej rzeczywistości. Miałby na to dostać wszelkie tajne dokumenty o różnych, wedle wyboru, stronach życia polskiego, aż do doniesień agentury Urzędu Bezpieczeństwa. To jednak nie wszystko. Borejsza zaproponował sfingowane aresztowanie i uwięzienie Żukrowskiego na parę tygodni, w czym nie orientowałyby się nawet służby UB. Zapewne miałby znaleźć się wśród więźniów politycznych, a nawet zostać swego rodzaju wtyką, donosicielem. Widząc, że Żukrowski skłania się do tego perfidnego pomysłu, nie zauważając w nim podwójnego podstęp, Dąbrowska skomentowała tylko w dzienniku: „I ten głupi chłopak na to leci. [...] Żukr. chwali się: »Borejsza mi powiedział: miałem relacje z Moskwy, że pan się dobrze tam zachowywał«. Co za upokorzenie słyszeć Polakowi te słowa i powtarzać je z zadowoleniem jako pochwałę z najbardziej powołanych ust”.

Nie wiadomo, czy Żukrowski poszedł na taką współpracę, książka o tym w każdym razie nie powstała. Nie był to jedyny przypadek. Taką przynętę chwycił Jerzy Andrzejewski. Wiadomo, że jego powieść *Popiół i diament* nie była utworem fikcyjnym, opierała się na tajnych dokumentach, które autor dostał z Urzędu Bezpieczeństwa pewnie podobną drogą. W tym wypadku przewrotna ironia całej sytuacji, która wyróciła na nic cały zamiar, polegała na tym, że główny bohater



■ JERZY GOLDBERG-BOREJSZA. FOT. NASZDZIENNIK.PL

książki, komunista Szczuka, który ginie w zamachu dokonanym przez partyzanta AK, nie był żadnym bohaterem według dokumentów UB o realiach akcji, toczącej się w Ostrowcu Świętokrzyskim, lecz okazał się zwykłym przestępcą, który rabował ze swą bandą pobliskie domostwa i mieszkania. W czasach Dąbrowskiej okoliczności te nie były oczywiście znane.

GOMUŁKA JAKO NOWY REJTAN?

W roku 1948 system się domykał. Po rozbiciu oddziałów partyzanckich, likwidacji przeciwników politycznych, po fałszerstwach wyborczych dobierano się także do pozostałych partii – PPS i PSL. Zastraszono je, podobnie jak całe społeczeństwo, rozbito, używając już terroru, dokonując podstępnych mordów. Dąbrowska obserwowała ten proces z rozpaczą, widziała nową sekwencję historyczną po wieku zaborów – tym razem nadchodził jeden, ale totalny zabór. W końcu 1948 r. zapisała w dzienniku: „Polska jest sowietyzowana, a nade wszystko rusyfikowana w takim tempie, że nawet ja, co nie miałam złudzeń i wszystkiego tego się spodziewałam, jestem przerażona. Radio od rana do wieczora ziele moskiewszczyzną. [...]”

Mówi się tylko o Rosji. Pismo »Radio i Świat« jak płatny komiwojażer »dobrego interesu« zachęca tych, co przeszli »radiowy kurs języka rosyjskiego« do czytania »Prawdy«, »znanego w całym świecie organu partii bolszewików«. Dziś po raz pierwszy miasto dekorowano tylko na czerwono i po raz pierwszy zobaczyłam wywieszone portrety Stalina. Już przypomina się straszliwy zbezczeszczony Lwów z 1940 r. [...] Coraz wyraźniej widać, że idzie o to, by splugawić Polakom wszystko, co polskie. Nawet Rejtan nie byłby dziś możliwy. Nie pozwolono by mu odjechać do domu po jego zrozpaczonym proteście – zrobiono by z nim proces pokazowy z przyznaniem się do szpiegostwa”⁹.

W połowie grudnia 1948 dokonano się siłowe zjednoczenie Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej – w ten sposób powstała komunistyczna Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Uroczysty kongres z tej okazji, w którym także Dąbrowska krótko uczestniczyła, nazwała unicestwieniem bliskiej jej partii PPS. Pewnym zgrzytem było wystąpienie Gomułki, który zarzucił przywódcom zjednoczenia „kosmopolityzm i nihilizm narodowy”. Zenon Kliszko podsumował obrady słowami: „Piękne wyniki tego kongresu osiągnęliśmy bez towarzysza Wiesława i przeciw niemu”. „Warszawa od razu ochrzciła Gomułkę Rejtanem”¹⁰ – zauważała Dąbrowska. Na krótko, później taki przypadek nazwano „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym”, za co można było trafić do więzienia. Pisarka niewiele się pomyliła. Gomułka niedługo był nowym Rejtanem, zaraz potem został internowany na kilka lat przez kolegów, ale przeżył. Po owym akcie założycielskim PZPR krążył po Warszawie dowcip, który Dąbrowska zanotowała w swym dzienniku: dlaczego zimą 1948 r. było tak ślisko? Bo PPR i PPS się złąły.

⁹ *Ibidem*, s. 323–324.

¹⁰ *Ibidem*, s. 357.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, niezależny publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.) oraz książek: *Pisarze Niepodległości. Szkice o ludziach i dziełach* (2022); *Czy to Polska właśnie? Publicystyka 1989–2022* (2023); *Sybir. Dzieje polskich zesłańców XVIII–XX w.* (2024).

WOJCIECH FRAZIK

WYBORÓW SFAŁSZOWAĆ NIE DAMY!

ZRZESZENIE „WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ”

W Warszawie 80 lat temu grupa wyższych dowódców byłej Armii Krajowej powołała Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Była to próba przeniesienia etosu i wykorzystania potencjału nieistniejącego już formalnie podziemnego wojska w walce politycznej. Stawką była wygrana sił niepodległościowych w wyborach parlamentarnych zapowiedzianych przez mocarstwa w Jałcie.

W drugiej połowie stycznia 1945 r. było jasne, że czas niemieckiej okupacji Polski dobiega końca. Nie oznaczało to jednak odzyskania niepodległości. Okupację niemiecką zastępowała sowiecka, częściowo tylko maskowana powołaniem władz rzekomo polskich, w rzeczywistości zdominowanych przez komunistów ukrywających się pod nazwą Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Jednoznacznie stwierdzały to dokumenty konstytucyjnych władz Rzeczypospolitej, w tym rozkaz komendanta Sił Zbrojnych w Kraju gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” rozwiązujący Armię Krajową. „Polska według rosyjskiej recepty nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenia Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim” – pisał generał.

Armia Krajowa została rozwiązana, w gronie wyższych dowódców i odpowiedzialnych za los narodu polityków zdawano sobie bowiem sprawę, że po przetoczeniu się w kierunku Berlina sowieckiego walca nie ma realnych perspektyw zbrojnego wywalczenia wolności. Nie mniej ważnym motywem tej decyzji była chęć chronienia mas żołnierskich przed represjami, które spadały na akowców od chwili zetknięcia się ich ze służbami sowieckimi.



■ PŁK JAN RZEPECKI „PREZES”, PREZES
I ZARZĄDU GŁÓWNEGO WIN. FOT. AIPN

Na taki niekorzystny wariant rozwoju sytuacji, czyli zamiany okupacji w końcowym okresie wojny, już od 1944 r. tworzone podwaliny elitarnej organizacji „Niepodległość” – „Nie”, nastawionej na działanie długofalowe, o zadaniach politycznych, a nie wojskowych. Po przypadkowym aresztowaniu przez NKWD jej organizatora gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” i innych ciosach służb sowieckich w polską konspirację już w kwietniu 1945 r. uznano w gronie kierowniczym podziemia woj-

skowego, że „Nie” jest zdekonspirowana i nie spełni przewidzianych dla niej zadań. Dodatkowo coraz wyraźniej widać było, że zakładana likwidacja masowych struktur AK nie przebiega zgodnie z planem, akowcy nie są w stanie bezpiecznie wrócić do normalnego życia, oddziały partyzanckie nie tylko nie ulegają demobilizacji, ale często zwiększają swoją liczebność lub odtwarzają się samorzutnie, stanowiąc jedyny ratunek dla ludzi prześladowanych przez Urząd Bezpieczeństwa i Sowietów. Konieczność ujęcia w ramy organizacyjne żywiołowych działań zbrojnych mających głównie charakter samoobrony legła u podstaw powołania Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ), zatwierdzonej rozkazem p.o. Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa z 7 maja 1945 r. Co ważne, DSZ nie miała pełnić zadań ściśle wojskowych, przez co rozumiano czynną walkę zbrojną o odzyskanie niepodległości. Dyrektywy z Londynu nakazywały „ochronę substancji biologicznej narodu”.

W NOWEJ SYTUACJI PO JAŁCIE

Istotnym czynnikiem wpływającym na decyzje konspiracyjnych dowódców była radykalna zmiana położenia sprawy polskiej w pierwszej połowie 1945 r. Gdy rok się zaczynał, legalne władze Rzeczypospolitej uznawane były przez większość państw świata i miały oparcie w politycznych, administracyjnych i wojskowych

strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Naprzeciw nich stały realizujące sowieckie interesy organy władzy kierowane przez komunistów, uznawane oczywiście przez Związek Sowiecki, który sprawował faktyczną władzę na ziemiach polskich. Konferencja „wielkiej trójki” w Jałcie, będąca próbą kompromisowego rozwiązania tej sytuacji, przyniosła narzuconą Polakom decyzję o „reorganizacji” rządu istniejącego w Polsce oraz zapowiedź wolnych i demokratycznych wyborów parlamentarnych, które miały dopiero wyłonić władzę według woli narodu.

Pierwsza próba poważnego potraktowania zapisów jałtańskich i sowieckich zapewnień o chęci doprowadzenia do normalizacji stosunków w Polsce zakończyła się aresztowaniem przywódców Polski Podziemnej z wicepremierem – delegatem Rządu na Kraj Janem Stanisławem Jankowskim, przewodniczącym Rady Jedności Narodowej (podziemnego parlamentu) Kazimierzem Pużakiem i ostatnim komendantem AK gen. Okulickim na czele (Pruszków, 27–28 marca), a potem ich procesem w Moskwie (18–21 czerwca). Choć władze podziemne personalnie odbudowały się, to ich działalność ze względów politycznych pograżała się w coraz większym kryzysie.

Największą gotowość do zakończenia konspiracji wykazywali ludowcy, którzy już od listopada 1944 r. znajdowali się poza Rządem na Uchodźstwie. Ich przywódca, były premier Stanisław Mikołajczyk, naciskany przez Brytyjczyków, skłonny był uznać decyzje jałtańskie i wziąć udział w ich realizacji. Mimo wielomiesięcznego impasu



■ PĘK FRANCISZEK NIEPOKÓLCZYCKI
„ŻEJMIAN”, PREZES II ZARZĄDU
GŁÓWNEGO WIN.
FOT. ZBIORY PAWŁA
NIEPOKÓLCZYCKIEGO



■ PPEK WINCENTY KWIECIŃSKI
„LOTNY”, PREZES III ZARZĄDU
GŁÓWNEGO WIN. FOT. IPN

spowodowanego rozbieżnymi interpretacjami uchwał „wielkiej trójki” Zachód w końcu ugiął się i pozwolił sobie narzucić wizję sowiecką, w której podstawą nowego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej stał się warszawski Rząd Tymczasowy.

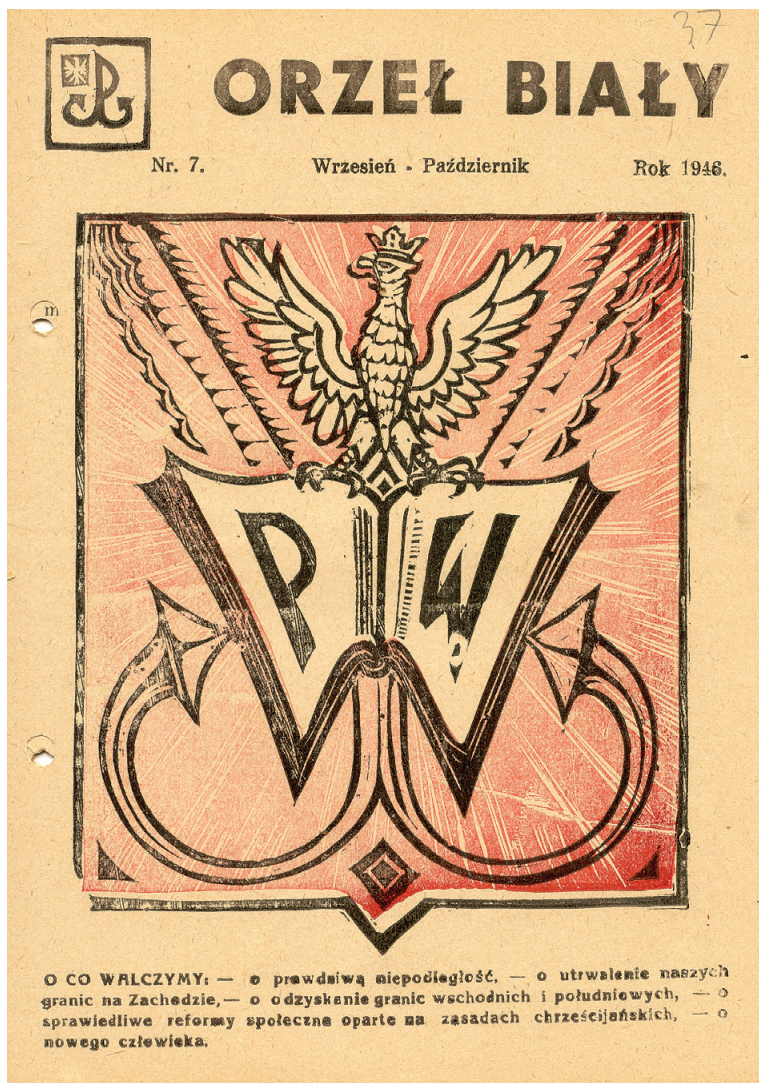
Następstwem powołania TRJN było jego uznanie przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone 5–6 lipca. Wtedy też z datą 1 lipca ogłosiła swe rozwiązanie Rada Jedności Narodowej i przestała istnieć Delegatura Rządu na Kraj. Stronnictwa, które przez lata okupacji niemieckiej kierowały oporem narodu, podjęły próbę jawnej walki politycznej.

WYPROWADZIĆ CHŁOPCÓW Z LASU

W wypracowaniu tej ostatniej decyzji brał udział następca „Niedźwiadka”, delegat Sił Zbrojnych na Kraj, płk Jan Rzepecki „Ślusarczyk”. W latach 1940–1944 kierował on Biurem Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK, stąd wielką wagę przykładał do kształtowania morale żołnierzy i oblicza ideowego podziemnego wojska. Gdy stanął na czele DSZ, jego głównym celem stała się likwidacja oddziałów leśnych, którym według niego – oprócz prowadzenia wyniszczającej najlepszy element ludzki, a pozbawionej perspektyw zwycięstwa walki – groziło zejście na tory bandytyzmu. Realizacji jego zamierzeń miały służyć kolejne odezw-y kierowane do partyzantów, jednak spełnienie zawartych w nich postulatów powrotu do cywilnego życia uniemożliwiała represyjna polityka komunistów.

Skupieni wokół Rzepeckiego współpracownicy, mając świadomość kryzysu władz cywilnych, którym politycznie DSZ podlegała, już od przełomu maja i czerwca szukali nowej formuły działalności. Gdy cywilne struktury Państwa Podziemnego przestały istnieć, dowódcy uznali, że DSZ straciła moralne, polityczne i prawne zaplecze. Rzepecki szukał kontaktu z wicepremierem TRJN Stanisławem Mikołajczykiem, gdyż liczył, że umożliwi on honorowe wyjście oddziałów wojskowych z konspiracji. Równocześnie uznał, że władze na uchodźstwie straciły rację bytu (niezgodnie z rzeczywistością głosił, że przestały istnieć) i nie mogą podejmować decyzji w sprawach krajowych. Z datą 6 sierpnia 1945 r. ogłosił rozkaz o likwidacji Delegatury Sił Zbrojnych.

Mikołajczyk, sam walcząc o możliwość działania swojego stronnictwa, uchylił się od roli pośrednika między podziemiem a komunistami. Ci, orientując się dokładnie, co dzieje się w gremiach kierowniczych konspiracji, ogłosili w sierpniu



STRONA TYTUŁOWA PISMA WIN „ORZEŁ BIAŁY”. FOT. AIPN

upokarzającą amnestią, która miała zewidencjonować w Urzędzie Bezpieczeństwa masy żołnierskie, a dowódców postawić w sytuacji „przestępców przeciwko państwu”. Jej wydźwięk złagodziła nieco zgoda na udział w tej akcji aresztowanego 1 sierpnia delegata SZ na Obszar Centralny ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, dzięki czemu przynajmniej częściowo amnestia zamieniła się w formę likwidacji AK i wojskową weryfikację jej żołnierzy. Jego decyzja spotkała się wśród podziemnych dowódców z powszechną dezaprobatą.

O WOLNOŚĆ OBYWATELA I NIEZAWISŁOŚĆ PAŃSTWA

Przyjmuje się, że na zebraniu 2 września 1945 r. w Warszawie pułkownicy Jan Rzepecki, Janusz Bokszczanin, Antoni Sanojca, Franciszek Niepokólczycki i Jan Szczurek-Cergowski podjęli ostateczną decyzję, by w miejsce konspiracji zbrojnej powołać tajną cywilną organizację polityczną. Z datą 15 września ogłoszono jej *Wytyczne ideowe*.

Program WiN streszczał się w jego głównym haśle: „Wyborów sfałszować nie damy”. Wolne wybory parlamentarne były celem i horyzontem działania Zrzeszenia. W ówczesnej sytuacji uważano je za drogę jedyną, właściwą i wiodącą do ujawnienia prawdziwej woli społeczeństwa, którą było pragnienie życia w państwie niepodległym i suwerennym. Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość domagało się przed ich przeprowadzeniem przywrócenia wolności zrzeszania się, prasy i propagandy wyborczej, a także usunięcia z kraju obcych wojsk i służb policyjnych. Podkreślało, że życiem kraju kieruje totalitarna dyktatura jednej partii, która oparcie ma w obcej sile, a jej władza wyraża się w samowoli stojących całkowicie ponad prawem organów bezpieczeństwa. Gruntowne ograniczenie ich uprawnień WiN uznał za zadanie pierwszoplanowe. Odnosząc się do relacji międzynarodowych, Zrzeszenie postulowało prawdziwą równość niepodległych państw i na tej podstawie układanie systemu sojuszy. Sugerowało rewizję jednostronnych decyzji pozbawiających Polskę ziem wschodnich. Żądało szybkiego powrotu emigracji wojennej przy zapewnieniu wszystkim bezpieczeństwa, bez względu na przekonania. Uważało, że rząd na obczyźnie – nie tyle formalnie, co faktycznie – przestał istnieć i w konsekwencji kierownictwo losami narodu skoncentrowało się w kraju.

Skupienie się Zrzeszenia na walce politycznej sprawiło, że podstawowym kierunkiem jego działania miało być zaspokojenie potrzeb informacyjnych społeczeństwa i kształtowanie jego oblicza ideowego. Każdy członek WiN miał być równocześnie informatorem, kolporterem i propagandystą. Dlatego kładziono nacisk na zbieranie informacji o wszystkich dziedzinach życia w kraju i upowszechnianie ich wewnątrz organizacji oraz w społeczeństwie drogą inspiracji i własnej propagandy. Podziemne publikacje miały przełamać ograniczenia narzucane przez komunistyczną cenzurę. Precyzując stosunek do TRJN, jako zadanie stawiano: „Atakować wszelkie przejawy wysługiwanie się Rosji, obłudę w rządzeniu, niedołęstwo, a nade wszystko deptanie wolności obywatelskiej i realizowanie aparatem państwowym celów PPR – agentury sowieckiej”.

W hierarchicznej strukturze, która miała objąć całe terytorium Polski i „skupiska Polaków poza granicami”, przyjęto cywilną nomenklaturę z „przewodniczącymi” i „prezesami” stojącymi na czele „komitetów” i „zarządów”. Jedyną pozostałością po wojskowych korzeniach organizacji miały być kilkuosobowe patrole na wyższych szczeblach, przeznaczone do ochrony Zrzeszenia przed zdrajcami i do likwidacji szczególnie groźnych funkcjonariuszy władzy.

CZTERY ZARZĄDY GŁÓWNE WiN

Okoliczności powstania Zrzeszenia WiN sprawiły, że pozornie nowa organizacja przejęła wprost zarówno kadry, jak i struktury Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, choć nie wszędzie dokonało się to w jednakowym stopniu. Sytuację skomplikowała trwająca równolegle amnestia i akcja ujawnieniowa „Radosława”. Co ważniejsze, zwłaszcza w okręgach Lubelskim i Białostockim silne struktury terenowe z licznymi oddziałami partyzanckimi, choć podporządkowały się zwierzchnictwu WiN, odrzuciły cywilny charakter konspiracji, kontynuując zbrojny opór, polegający na rozbijaniu siedzib UB i Milicji Obywatelskiej, uwalnianiu więźniów politycznych

■ **ODDZIAŁY MJR. HIERONIMA DEKUTOWSKIEGO „ZAPORY” I ALEKSANDRA RUSINA „OLKA”, DOBRYNIN (PRZYSIÓŁEK RUDA), POW. MIELEC, SIERPIEŃ 1946 R. FOT. ZBIORY MARIANA PAWEŁCZAKA PRZEKAZANE DO IPN**



UWAGA!
NIE NISZCZ.

REFERENDUM
PODRAJ DALEJ.

POLACY

8

Z końcem czerwca t.z.w. Rząd Jedności Narodowej zamierza przeprowadzić w Polsce referendum, cz. głosowanie ludowe, w którym przez odpowiedź na dobrzebrane pytania chce uzyskać aprobatę Narodu dla poczynania PPR.

Referendum, które jest pogwałceniem Konstytucji Marcowej ma dać obecnemu rządowi votum zaufania, co w dalszej fazie wykorzystane będzie jako argument do odłożenia wyborów powszechnych.

Poruszone trzy pytania:

- **palament jednolizbowy**
- **nacjonalizacja przemysłu i reforma rolna**
- **granica zachodnia**

nie wyczerpują najważniejszych zagadnień. Należało dodać dalsze ważniejsze pytania jak:

- **czy społeczeństwu odpowiada zaprowadzony ustrój komunistyczny,**
- **czy Armia Czerwona ma dalej okupować Polskę,**
- **czy władze bezp. sowieckie i polskie mają nadal istnieć,**
- **czy społeczeństwu odpowiada granica wschodnia,**
- **czy społeczeństwu odpowiada granica południowa (Zaolzie)?**

Dobrebrane trzy pytania to ordynarny chwyt. Gdybyśmy na wszystkie odpowiedzieli »tak« — dajemy votum zaufania PPR-owi

Jeżeli na wszystkie odpowiemy »nie« — zwłaszcza odnośnie granic zachodnich Polski, może to być przez zagranicę uważane za stanowisko przeciwnie interesom Państwa Polskiego.

Podajemy decyzję Kierownictwa Polski Walczącej w sprawie referendum

Na pierwsze pytanie: „Czy jesteś za zniesieniem senatu, lub inaczej: czy chcesz parlamentu jednolizbowego” odpowiadamy: N I E

Nie chcemy bowiem oddać władzy w ręce niekontrolowanej przez nikogo Krajowej Rady Narodowej — polskiemu **s o w i e t o w i !**

Na pytanie drugie dotyczące zagadnienia, czy dokonane dotąd przez rząd lubelski reformy społeczno-gospodarcze — mają być zagwarantowane w przyszłej konstytucji — odpowiadamy: N I E !

Nie ma dzisiaj w Polsce człowieka, któryby przeciwstawiał się reformom społecznym. Walczymy o nie wszyscy. Ale nie zgadzamy się, z metodami wprowadzania tych reform przez rząd PKWN-owski, a co najważniejsze, nie chcemy dawać votum zaufania obecnemu reżimowi.

Na pytanie trzecie — dotyczące naszych granic na zachodzie odpowiadamy: T A K i

Odpowiedź taka łączy się logicznie z całością interesów Polski — stanowić będzie zadokumentowanie wobec zagranicy jednomyślności Narodu Polskiego w sprawie granicy Rzeczypospolitej na Odrze i Nysie!

Granicy na Odrze i Nysie, chcemy — ale obecnego Rządu Tymczasowego nie chcemy. Dlatego głosujemy: **nie, nie, tak!**

lwk-6046

z aresztów czy likwidacji szczególnie gorliwych funkcjonariuszy UB, którzy prowadzili działalność przeciwko podziemiu.

Jak tę sytuację rozwiązałiby twórcy Zrzeszenia, nie wiadomo, gdyż działacze I Zarządu Głównego zostali aresztowani jeszcze jesienią 1945 r. – 5 listopada Rzepecki i Sanojca, 23 listopada Szczurek-Cergowski (wybrany kilka godzin wcześniej na prezesa ZG), 22 grudnia prezes Obszaru Centralnego Józef Rybicki i Ludwik Muzyczka, zastępujący Niepokólczyckiego. W areszcie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Rzepecki szybko dał się przekonać do odgórnego ujawnienia organizacji za cenę nierepresjonowania ujawnionych. Choć prezesi obszarów odrzucili tę koncepcję, działania Rzepeckiego poważnie zachwiały funkcjonowaniem WiN. Bezpieka zresztą tylko częściowo dotrzymała umowy i wielu działaczy nawet na długie lata trafiło do więzienia.

Z kolei II ZG WiN na czele z płk. Franciszkiem Niepokólczyckim (kierującym wcześniej Obszarem Południowym) został rozbity późnym latem–jesienią 1946 r., a samego prezesa aresztowano 22 października 1946 r. Zasługą Niepokólczyckiego było ponowne nawiązanie kontaktów z władzami na emigracji, którym dostarczano sporządzane na szczeblu centralnym sprawozdania o sytuacji w kraju. Trafiały one także w wyborze do zachodnich ambasad, Kościoła katolickiego i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wtedy też powstał Komitet Porozumiewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej, z inicjatywy którego opracowano „Memoriał do Rady Bezpieczeństwa ONZ” dokumentujący sowiecką politykę wobec Polski i rządy komunistów, łamiące podstawowe zasady prawa.

Następcą Niepokólczyckiego został ppłk Wincenty Kwieciński, dotychczasowy prezes Obszaru Centralnego WiN, którego aresztowano niemal natychmiast po objęciu stanowiska, na początku stycznia 1947 r. Ostatnim prezesem ZG WiN był ppłk Łukasz Ciepliński, dotychczasowy prezes Obszaru Południowego Zrzeszenia. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego aresztowało go w listopadzie 1947 r., a do lutego 1948 r. pozostali działacze tej struktury. Zrzeszenie WiN jako organizacja centralnie kierowana – przestało istnieć. Pozostały w terenie nieujawnione komórki i grupy zbrojne, rozbijane stopniowo w latach późniejszych przez UB.

1 marca 1951 r. w więzieniu na warszawskim Mokotowie, po pokazowym procesie, zostali zabici członkowie IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – prezes ppłk Łukasz Ciepliński i 6 jego najbliższych współpracowników.



Zrzeszenie WiN było największą organizacją konspiracyjną po II wojnie światowej. Jak szacują historycy, przez jego szeregi przewinęło się ok. 30 tys. działaczy i żołnierzy. Zrzeszenie jest również symbolem niezłomnej postawy niepodległościowej. Jej utrzymanie w społeczeństwie było jednym z najważniejszych celów programowych. WiN przedłużył rozpoczętą w 1939 r. walkę niepodległościową, chociaż zmienił się przeciwnik. Pomimo że celu, jakim było odzyskanie suwerenności, nie udało się wtedy osiągnąć, gdyż politycznie nie było to możliwe, to jednak przetrwała sama idea i ludzie, którzy po latach – w zmienionych warunkach – znów włączyli się do walki o jej urzeczywistnienie.

ROTA PRZYSIĘGI ZRZESZENIA WIN

Wstępując jako członek do stowarzyszenia Wolność i Niezawisłość przysięgam – być wiernym ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży jej honoru, uczynić wszystko, co leży w mojej mocy, dla wyzwolenia Polski z pęt niewoli bolszewickiej oraz krajowych czynników komunistycznych i dla osiągnięcia tego celu ponieść wszelkie ofiary, aż do ofiary z życia włącznie, być bezwzględnie posłusznym władzom stowarzyszenia Wolność i Niezawisłość, nie ujawniać tajemnic organizacyjnych, ani dobrowolnie, ani pod przymusem, bez względu na to, co by mnie spotkać miało. Tak mi Panie Boże dopomóż.



Wojciech Frazik (ur. 1962) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: (z F. Musiałem i M. Szpytmą) *Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny* (2006); *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)* (2013); *Wacław Felczak. A szabadság futára* (2019) i in.

POLSKA TO BYŁO NASZE MARZENIE, NASZ CEL, POWÓD DO ŻYCIA

RELACJA S. MARII TERESY JASIONOWICZ

I TO NIEZNANE OKAZAŁO SIĘ KAZACHSTANEM¹

Osiadlili nas tam w cudownej, niby pięknej okolicy, Dżetygara w kustanajskiej obłasti. Wyrzucili nas z wagonów do ogromnych baraków i tam na podłodze znajdowało się wiele rodzin razem skomasowanych i żyjących nadzieją.

Tam była kopalnia złota. Od razu starszych zabrano do pracy i mamę też. Pchała na wierzchu wózki z rudą złota; mężczyźni byli w tzw. szachcie, pod spodem. Kto nie mógł iść do pracy, to siedział w tym baraku i czekał, tak jak my, dzieci. Mamusia dostawała kilo chleba na 2 dni i coś tam jeszcze, więc

dokąd pracowała, to mieliśmy co jeść, ale potem ciężko zachorowała i musieliśmy się żywić czymkolwiek, po stepach. W zimie było strasznie, bo nic nie mogliśmy sobie zdobyć. Na wiosnę już było łatwiej po stepach biegać i zrywać cokolwiek tam było do jedzenia. Mój brat poszedł do pracy, miał 11 lat. Moja siostra poszła na służbę, a ja również poszłam na służbę do takiej choziajki [gospodyni], pilnowałam dziecka.

Jakoś się chcieliśmy utrzymać, ale najważniejsze było, żeby mamie pomóc, żeby jej zanieść coś, może ona będzie coś potrzebowała. Mamusia, strasznie chora na tyfus, patrzyła na nas przez okno szpitala i – mleko, mleko. Wtedy właśnie postanowiłam sobie, że będę służyć, że pójdę na służbę, żeby zarobić na mleko dla mamy. I chodziły z moją młodszą siostrą od choziajki do cho-

¹ Marzec 1940 roku. Część pierwszą opowieści – o życiu bohaterki i jej rodziny na Kresach (Jezupol w woj. stanisławowskim) i początku deportacji na wschód – drukowaliśmy w nr. 4 „Biuletynu IPN” z 2025 r.



■ STANISŁAWA JASIONOWICZ (Z PRAWYJ) – HARCERKA.
FOT. WWW.NAZARETHFAMILY.ORG

ziajki: „Proszę nam dać mleko. Będziemy pilnować dziecko, będziemy zamiać”; i nikt nam tego mleka nie chciał dać, a wreszcie otrzymałyśmy, ale niestety, mamusia była nieprzytomna i go nie wypila. Jakim cudem moja mama, przechodząc 2 tyfusy brzuszne i plamisty, przeżyła, to jest jeden z największych cudów.

Jak mama wyszła ze szpitala, to był szkielet, nie mieliśmy jej co dać, żeby ją wzmocnić. Jak był chleb w domu, no to było już bardzo dobrze. Mój brat i siostra obiecali, że zarobią, że będzie wszystko i poszli do pracy. Brat miał konia, takiego okropnego, którym woził glinę z miejsca na miejsce i miał być małym stachanowcem i zarobić dużo

pieniędzy. Siostra służyła u choziajki, bardzo trudnej, i też coś niecoś zarobiła, i tak jakoś przeżyliśmy. Ja nie wiem jak, to był cud. Ta pani [choziajka] miała ziarnka, miała pszenicę w woreczku, którą trzymała i rozdawała tę pszenicę swoim dzieciom, a nam nie dawała. Ale potem nam po garsteczce tej pszenicy dała i ja sobie wtedy [pomyślałam] – jakieś miałam takie ogromne przeżycie Betlejem – Pan Jezus się rodzi, a my nie mamy ani łóżka, ani domu, ani niczego; nie mamy co jeść, ale On tak samo przeżył. To chyba była nauka dziadzia, która drzemała w nas i budziła ją albo modlitwa, albo jakieś ogromne przeżycie. I właśnie w Boże Narodzenie obudziło się w nas takim

radośniejszym momentem, że przecież Pan Jezus też tak cierpiał i też nie miał warunków do życia, i że On właściwie jest tym pokarmem i tym, co nasycza nasz głód. I On to robił przez całe nasze wygnanie.

**MYŚMY PILNOWALI
MODLITWY RANNEJ
I WIECZORNEJ
I TRZYMALIŚMY SIĘ RAZEM
JAKO RODZINA, JAKO MIŁOŚĆ**

Mamusia cudem wyszła ze szpitala. Potem musiała znowu iść do pracy, ale na szczęście dano jej lżejszą pracę – w szpitalu jako pomoc pielęgniarska. Otrzymywała nawet jakieś wynagrodzenie, a nieraz i chleb, i jakieś inne rzeczy do jedzenia. I to ona usłyszała tam o amnestii. Myśmy pojęcia nie mieli, co to jest, gdzie to jest. Ktoś powiedział, że trzeba jechać na południe, do Uzbekistanu. Ale jak jechać? Trzeba było mieć pieniądze, żeby dostać się tam na południe. Myśmy nie mieli żadnych pieniędzy. Jeszcze żeśmy z moją siostrą i z bratem więcej pracowali i tak dalej. Ktoś nam pożyczył trochę pieniędzy i wreszcie dozbieraliśmy. Ale większość już odjechała i zostaliśmy sami na tym pustoku, bezludnym już teraz, bo Polaków nie było, i musieliśmy się przedostać. To

był nasz ratunek. Wiedzieliśmy, że Polacy już wyjechali i że coś jest dobrego, że gdzieś jedziemy, ku jakiejś wolności czy ku jakiemuś lepszemu życiu.

No i cudownie się dostaliśmy. Przyjechaliśmy, siedzimy na takiej małej stacji, gdzieś na odludziu, czekamy na pociąg i gdyby kolejowy, który tam na tej stacji urzędował, gdyby on się nami nie zajął, to naprawdę byśmy też i z głodu mogli tam umrzeć, bo długo, długo tego pociągu nie było. Ale Opatrzność Boża zawsze nam podsuwała jakieś wyjście, jakąś pomoc niewidzialną, i przypisywaliśmy to dziadziowi, że się modlił na pewno, bo ten pociąg przyszedł, zupełnie niezaplanowany, zupełnie nieprzewidywany, nawet przez tego kolejarza, i ten pociąg nas wyzwolił poniekąd z części podróży.

No a potem byliśmy za rzeką Amu-darią. Stalin jeszcze nie pozwalał przekraczać granicy Iranu, więc nie wiadomo było, co z tymi Polakami zrobić. W Uzbekistanie nie zawsze było dobrze, bo myśmy pracowali na plantacji bawełny, a to nie było dla Uzbeków pozytywne, dlatego że odbieraliśmy im pracę. Mówili Polakom: „Po co wyście tu przyjechali? Wy nasz chleb jecie” i tak dalej, i tak dalej. Ale długo to nie trwało, bo znowu nas wywieźli i pojechaliśmy na południe.



Maria Teresa Jasionowicz (1930–2023)

Urodziła się 21 kwietnia 1930 r. w Jezupolu (woj. stanisławowskie), w rodzinie osadnika wojskowego walczącego w latach 1918–1920 o niepodległość i granice Rzeczypospolitej. Ojciec Marii we wrześniu 1939 r. trafił do obozu jenieckiego. Jej matka z 4 dziećmi (Marią, jej 2 siostrami i bratem) znalazła się pod okupacją sowiecką. W lutym 1940 r. Jasionowiczowie zostali zabrani z rodzinnego domu przez NKWD i wywiezieni do pracy w Kazachstanie. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej rodzinie Marii udało się wy dostać z ZSRS wraz z Armią gen. Andersa. W Iranie przez 3 lata Maria dochodziła do siebie po katastrofalnej zapaści

fizycznej i psychicznej, będącej skutkiem deportacji i życia w Związku Sowieckim. W 1945 r. Maria wraz z matką i rodzeństwem wyjechała do Libanu, a po 3 latach osiedliła się w Anglii, gdzie w 1950 r. zdała angielską i polską maturę oraz wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Studiowała teologię i prawo kanoniczne, posługiwała wiele lat, głównie we Włoszech i Francji. W 1992 r. została przełożoną generalną. W 1958 r. po wielu latach rozłąki zobaczyła się w Londynie ze swoim ojcem, natomiast w 1971 r. po raz pierwszy przyjechała do Polski. Wielokrotnie spotykała się z papieżem Janem Pawłem II. Była zaangażowana w proces beatyfikacji 11 nazaretanek męczenniczek z Nowogródka, zamordowanych przez Niemców w 1943 r. Proces zakończył się wyniesieniem ich na ołtarze w 2000 r. właśnie przez papieża Polaka.

Siostra Maria Teresa Jasionowicz jest autorką wspomnień zatytułowanych *Pamiętam... i nie pamiętam* (wydanie 3. w 2016 r.). Została odznaczona Medalem „Pro Patria”.

WYWIEŻLI NAS NA PUSTE MIEJSCE I ULOKOWALI W STAJNI

Obok mieszkali tubylcy, bardzo dziwny naród, taki bardzo dziki jeszcze, taki patrzący na nas ze złowrogą miną, ale także z ogromną ciekawością. Więc tam mieszkaliśmy i tam dorośli pracowali przy kopaniu rowów. Ktoś mówił, że to są okopy, że Stalin się przygotowuje na wojnę z Niemcami. I tam mamusia pracowała

też i pomalutku wszystkich tych starszych brakowało: ten się nie zgłosił do pracy – do szpitala go wywieźli; następny się nie zgłosił, bo temperatura, leżał nieprzytomny, to znowu wywozili. I tak wszystkich wywieźli, mamę również. A mój brat poszedł z kimś, bo mówili, że są jakieś możliwości dotarcia do Wojska Polskiego, i on poszedł, tak że jego już z nami nie było do 1948 r. W Anglii go dopiero spotkaliśmy, jako dojrzałego człowieka.

Mamusia zarabiała woreczek mąki jęczmiennej na tydzień i z tej mąki robiła nam zacierkę. Zawsze mówiła, jak była w domu, w stajni, żeby jeszcze spać, bo tak ciemno. Nigdy nie wiedzieliśmy, czy jest słońce, czy nie, bo ciemno było, bo nie chciała, żebyśmy wstawali i byli głodni, więc jak już tę zacierkę ugotowała, to wtedy nas wyzwała z naszych barłóg i wychodziliśmy na wolność, bawiąc się, płacząc, szukając czegoś na polach. Nie pamiętam nawet, jak nam ten czas upływał, ale tragicznie upływał. A potem, jak mama poszła do szpitala, no to już było naprawdę beznadziejnie – trzeba było i uprać, a nie mieliśmy nic, mydła żadnego, żadnego higienicznego dojsścia do czegoś. To były warunki potworne i znowu się zastanawiam, jak myśmy to przeżyli, jak myśmy mogli, nie myjąc się, nie ubierając się w czystą bieliznę, przeżyć? Nie jedząc też. Utrzymywaliśmy się z takiego makuchu, który dostawały krowy. Mój brat i chłopcy wkradali się pod druty i kradli bydło takie cegiełki wyciskanego na olej słonecznika. Moja siostra podsmażała to na łopacie i jedliśmy, żołądki mieliśmy porozstrajane potwornie, no i jakieś grzybki. Jeżeli było lato, to zawsze były grzybki.

Stajnia była brudna, okno zatka-
ne wiechciem, a jak padał deszcz, to
nam na głowę się lało. Jakie straszne

były pluskwy, jakie okropne były wszy
odzieżowe! One nas w nocy gryzły,
nie mogliśmy spać; oprócz tego we wło-
sach. To było tragiczne i nie było czym
tego wytępić czy jakoś zapobiec temu.
I wtedy właśnie ukazał się na grun-
tach ten pan, tzw. wszarz. Opatrzność
Boża nam go przysłała. Na koniu. On
był jakimś takim świadkiem innego
życia, świadectwem może armii. Nie
wiem, kto to był. Nieraz mówiliśmy:
„To święty Józef; to nie tylko wszarz,
ale to na pewno święty Józef, który tutaj
przyszedł”. Chyba żołnierz. Moja sio-
stra Janina mówiła, że on miał mundur,
ja nie pamiętam, żeby on miał mun-
dur, bo gdyby miał, tobyśmy z radości
chyba poszaleli tam na tym bezludziu.
W każdym razie to był nasz wybawiciel.
Opatrzność Boża nam go przysłała, bo
inaczej to było niemożliwe. To było,
po ludzku sądząc, niemożliwe.

Dlatego ja jestem tak święcie
przekonana, że cała ta historia: tego
wyznania, tego straszego upodlenia
doznanego od nieprzyjaciół ludzko-
ści, że Bóg z tego wydobył to, co chciał
wydobyć i pozwolił nam przejść to,
żeby śpiewać, Jego miłosierdzie, bo
po ludzku sądząc, to nie można po-
wiedzieć, co było przyczyną przetrwa-
nia. Tylko Opatrzność Boża. Ani jakaś
pomoc zewnętrzna. Pewno, że pomoc

przyszła w postaci tego przesiedlenia na południe, ale kto tym kierował? Na pewno Bóg się nad nami litował i ta Opatrzność Boża nas prowadziła. W to święcie wierzę. To jest niemożliwe, żebyśmy przetrwali inaczej.

Ten pan, który przyjechał do nas tak niespodziewanie, usłyszał, żeśmy śpiewali *Stary niedźwiedź mocno śpi*. Bo z radości, że będą placki, nie wiedzieliśmy już, jak się zachować, więc tańczyliśmy przy tej łopacie, na której siostra piekła placki.

TEN PAN SIĘ ZJAWIŁ I PYTA SIĘ: „KTO WY JESTEŚCIE?”, A MY ODPOWIADAMY: „MY”

Kto my jesteśmy – „my”. No to te „my” tańczyły przy tym piecu, a on mówi: „Kto się wami opiekuje?”. Pokazaliśmy na Jankę, ale ona była tak zajęta placzkami, że się nie bardzo... Janina, dzieci wiedziały, że ona się opiekuje, no bo piekła te placki ze znalezionej mąki pod słomą. Widocznie mama chciała schować na czarną godzinę i schowała pod słomę. Jakieś dziecko to wydobyło i my z tej mąki mieliśmy placki wtedy wieczorem, więc jak on się zjawił i zapytał, kto się opiekuje, to zawołał ją. Janka jakoś już skończyła tę swoją robotę i on mówi: „Jutro rano musisz spakować rzeczy i przyjedzie tu-

taj Uzbek i zabierze małe dzieci arba i zawiezie do pewnego miejsca. A wy pójdziecie piechotą”.

Nas było 6 chyba, ja byłem starsza od tych malutkich dzieci, a tylko jedna arba. Myślałam, że to będzie wielbłąd, a arba to był taki wóz, ogromny pojemnik na 2 dużych kołach i mułem ciągnięty. Na tę arbę można było toboły z naszego majątku zawinąć i pojechało. A my na piechotę. Uzbek przyjechał o czwartej rano i Monika (nasza młodsza siostra) z małymi dziećmi pojechała, a my musieliśmy iść piechotą. Ja miałam buty mojego brata i przez jakiś czas szłam w tych butach. To było, o ile pamiętam, 40 km, więc myśmy od samego rana szli tą drogą w nieznane. Było bardzo gorąco. Pytaliśmy się ludzi o kierunek i szliśmy w tym kierunku. W cygańskim obozie chcieliśmy się napić wody, to psa puszczone i nas portagał trochę, chociaż nie pogryzł. I tak szliśmy caluteńki dzień bez wody, bez niczego. Jakim cudem, też nie wiem. Przecież to było po ludzku niemożliwe, ale szliśmy. Może dzięki plackom z poprzedniego dnia, z tej łopaty.

Bo nie wiem jak. I wtedy właśnie była tragiczna dla mnie scena. Mianowicie człowiek, który miał tratwę, odmówił. Nie chciał nas przewieźć bez pieniędzy na drugą stronę, więc trzeba



■ S. MARIA TERESA JASIONOWICZ Z RODZEŃSTWEM, Z KTÓRYM PRZEŻYŁA DEPORTACJĘ I TUŁACZKĘ NA WŚCHODZIE. OD PRAWY: JANINA, EDWARD, STANISŁAWA (S. MARIA TERESA) I MONIKA. FOT. ZBIORY MARII TERESY JASIONOWICZ / IPN

było iść przez rzekę, w bród. On nam wskazał najpłytsze miejsce, więc trzeba było iść. To było coś strasznego. Ja pamiętam, że jak ta woda mi sięgała troszeczkę wyżej, wyżej, wyżej, ja myślałam, że zaraz utonę. Opatrzność Boża jakoś nas przeprowadziła, niemniej jednak jak się znalazłam na drugim brzegu, zmarznięta, zziębnięta, bo ta woda, mimo upałów, była bardzo zimna, powiedziałam mojej siostrze, że ja chcę umrzeć, że ja już stąd nie pójdę, tu już zostanę. Był taki duży kamień i ja pamiętam ten kamień – usiadłam na tym kamieniu i mówię: „Błagam, zostaw mnie tutaj. Ja tutaj zostanę, ja nie chcę, ja już nie chcę...”.

**NIE WIEM,
CZY POWIEDZIAŁAM,
ŻE NIE CHCĘ ŻYĆ, ALE
NA PEWNO TO ZNACZYŁO,
ŻE JA JUŻ NIE CHCĘ ŻYĆ**

Moja siostra zrozpaczona zaczęła mówić: „Chodź, już niedaleko. Monika tam pokazuje światelko, tam już jest Monika i ona płacze, że nas nie ma. To pobiegniemy, ja cię wezmę na plecy”. Ja mówię: „Nie, nie, nie” i tak uparcie trwałam, bo nie miałam zupełnie sił, ale w końcu chyba się zgodziłam. Może ona mnie wzięła na plecy. Ja nic nie pamiętam. Pamiętam tylko jakiś bieg, jakiś ruch, tak jakby mnie ktoś niośł, jakby mnie ktoś prowadził, ja-

kieś niesamowite odczucie tego kogoś i czegoś koło siebie. I tak przeszłam ten kawał jeszcze, to było kilka kilometrów. Moja siostra mnie niosła na ramionach na pewno trochę, bo nie wiem, jak inaczej bym doszła.

Jak się obudziłam, to byłam po 2 dniach komy, nieprzytomności i zupełnej utraty sił i pamięci. I znowu myślę, jak Bóg mnie ustrzegł od śmierci, jaka to była tragiczna dla mnie chwila, to przejście przez rzekę. To wszystko jest nie do pojęcia z perspektywy czasu, jak tak wspomnam. A wspomnienia to jest tradycja Starego Testamentu. Wspomnienia są bardzo ważne i trzeba je zachowywać. Matka Najświętsza jest dowodem, że zachowywała dużo wspomnień w swoim sercu. Trzeba nam wspomnienia zachowywać i myśleć o nich, jak o dotyku Bożym, który nas prowadzi niewidzialnie. Bardzo to trudne do pojęcia, ale nas prowadzi. Trzeba otwierać coraz bardziej duszę na to, żeby się nie martwić. Bobyśmy mogli myśleć ciągle: „Przepadniemy, przepadniemy. Nie ma nadziei dla nas”, a Bóg nas wybawił, prawda? I to samo się dzieje dzisiaj, że trzeba Bogu zostawić kierowanie światem, a my w pokorze podporządkować się Jego świętej woli. Tylko Opatrzność – inaczej naprawdę nie mogłabym powiedzieć – wyzwoliła nas z tego wszystkiego.

TA RZKA BYŁA DLA MNIE JAK MORZE CZERWONE, BO TAM JUŻ BYŁ OBÓZ POLSKICH ŻOŁNIERZY GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA

Byliśmy trochę na łasce żołnierzy – oni się dzielili swoimi porcjami z nami. Ale pamiętam, że byli też żołnierze rosyjscy i dzieci głodne... Myśmy kilka sucharków tam dostawali, ale oni też nie mieli jeszcze wyżywienia odpowiedniego, więc dzielili się tym, czym mogli. Pamiętam, że chodziliśmy do restauracji rosyjskiej, tam, gdzie Rosjanie jedli, i prosiliśmy, żeby nam dali te resztki, które zostawały na talerzach, albo żeby w ogóle nam coś dali do jedzenia. Czasami nam dawali. Pamiętam, że Monika dostała raz cały talerz jakiegoś czegoś, już nie wiem, i biegła z tym talerzem do mamy, do domu.

Mama dołączyła do nas przed samym wyjazdem przez Morze Kaspijskie w Krasnowodzku. Ona była tam w jakimś szpitalu, może żeby było bliżej granicy Persji, Iranu, i myśmy ją tam spotkali. Była zupełnie nieprzytomna i Anders nie pozwalał dzieciom zostawać. On mówił i rozkazy wydawał, że dzieci muszą przejść pierwszym transportem do Iranu, dlatego że Stalin miał już zamiar wycofać to wszystko

i zatrzymywał pociągi na różnych ślepych stacjach, tak jak nasz. Pamiętam, byliśmy w Samarkandzie i potem jedziemy nie wiadomo gdzie. Wagon odcepili, zostawili na ślepych torze i tak siedzimy 3 dni. Nic nie wiemy, czy pojedziemy, nic nie ma do jedzenia, więc on niby tę amnestię zachowywał, ale bardzo ograniczał i mylono ludzi co do kierunku. Ta podróż do Morza Kaspijskiego, już po tzw. amnestii, była dla niektórych bardzo tragiczna.



ZNALEŻLIŚMY SIĘ WRESZCIE NA TYM STATKU WOLNOŚCI

To jest koniec 1941, początek 1942 r. Transport był wspólny z żołnierzami. Żołnierzy było dużo więcej, byli na jednym poziomie. Myśmy z dziećmi byli na innym, ale tam byli i dorośli, bo pamiętam, że myśmy miały suchary od żołnierzy. Moja siostra siedziała w kątku okrętu i trzymała te suchary. Mówiła, że jak zasnęła, to jej Żydzi – tam Żydzi też jecha-

li – że Żydzi jej zabrali te suchary. To był ogromny okręt, ogromny, i tym okrętem jechaliśmy. Mieliśmy straszliwe torsje, dlatego że żołnierze dali nam zupę w puszkach i ta zupa była niegotowana. Myśmy ją zjedli na puste żołądki i potem trochę ten okręt kołysał, a trochę z tego właśnie jedzenia takiego dla nas niedobrego mieliśmy okropne historie na statku. Ale po przyjeździe do Pahlawi, do pierwszego portu Iranu, już było dobrze, już wyszliśmy na ląd.

„Jesteśmy wolni!” – nigdy nie zapomnę takiej pani, która trzymała swojego męża, na piasku siedziała pod namiotem i wołała: „Jerzy, nie umieraj. Jesteśmy wolni, wracamy do Polski. Jesteśmy wolni!”. Za to wyzwolenie do końca życia każdy z nas, który został wyzwolony, dziękuje Bogu, bo to był cud, to był naprawdę cud! Ten Iran był Ziemią Kanaan po tej niedoli... Tam chyba Rząd Polski w Londynie finansował nasze utrzymanie, tak że myśmy mieli w obozach wojskowych i śniadania, i obiady, i tam nie głodowaliśmy już wcale. I warunki higieniczne: były tzw. łaźnie ogólne, wspólne, ogromne, tak że tam higiena była na wysokim poziomie. To już było odrodzenie fizyczno-moralne, bo myśmy już nie myśleli tylko o jedzeniu, a inni nie myśleli, żeby coś ukraść gdzieś, jak myśmy krowom wykradali.

To był pierwszy port i tam była pierwsza Msza św. odprawiana przez abp. Józefa Gawlinę. Nie miał żadnej alby, był w mundurze wojskowym i jako kielich miał niklowany kubeczek. Ludzie płakali rzewnymi łzami, jak zaczęła się Msza i śpiewali *Pod Twą obronę*. Tam się zaczęło nowe nasze życie, wyzwolone, ale mama nie przyjechała, mamusia została i wiele dorosłych osób zostało. Po roku dopiero zobaczyliśmy naszą mamę, w 1943 r.

W Teheranie były zorganizowane w barakach żołnierskich szkoły, tak że już zaczęło się takie normalniejsze życie dzieci. To było w Teheranie, w roku 1942 do 1943. Potem pojechaliśmy do Isfahanu i tam to już było naprawdę zupełnie normalne życie, internatowo zorganizowane życie dzieci: była pobudka, łaźnia rano spartańska, trzeba było się myć w zimnej wodzie, potem była gimnastyka, potem było śpiewanie oczywiście i modlitwa poranna. Potem było śniadanie i szkoła, aż do pierwszej godziny, żeby nadrobić ogromne braki w naszym wykształceniu. Ja wspominałam Isfahan z wielką miłością, no i tam mamę spotkałam. Mama tam przyjechała. Też cudem Boskim została wyzwolona z tej nieludzkiej ziemi, ale także ze straszliwych chorób.

Dowiedzieliśmy się też, że brat Edward żyje. To było w Libanie. Jakiś wojskowy przyjechał do swojej rodziny do Zuku, do Libanu, gdzie myśmy mieszkali, i oznajmił nam, że Edward jest w szkole lotniczej koło Kairu. Żyje i jest szczęśliwy. Potem korespondowaliśmy. On nawet chciał do Bejrutu przyjechać, ale zawsze były wojny arabsko-żydowskie i bardzo było trudno prze dostać się przez granicę. Tak że ja go zobaczyłam dopiero po demobilizacji polskiej armii, w Londynie, po wielu



■ ŚMIERĆ 11 NAZARETEK Z NOWOGRÓDKA W WIZJI MALARSKIEJ ADAMA STYKI, 1948 R.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

latach; a tatusia jeszcze później, tatusia dopiero po 19 latach.

Te wszystkie miejsca, wszystkie obozy, od Pahlawi do Isfahanu były zarządzane przez struktury, które delegował gen. Anders. Ale w Isfahanie było już trochę inaczej, tam każdy tzw. zakład, każdy dom, gdzie były ulokowane dzieci z wychowawczyniami, z nauczycielami, miały instrukcje z Ministerstwa Oświaty, z Londynu, o ile wiem. Poza tym na przykład papież Pius XII wziął pod opiekę 200 polskich

dzieci – 100 dziewcząt i 100 chłopców. Dziewczynki były u szarytek – i tam była moja siostra – a chłopcy byli u ojców misjonarzy. Pius XII utrzymywał te 2 placówki finansowo, a myśmy dostawali zasiłki. W Isfahanie dzieci dostawały tzw. *pocket money*, który musiał nam wystarczyć na pastę do zębów i na takie inne rzeczy. Ubrania dostawałyśmy z zarządu. Panie wychowawczynie mierzyły nas i mundurki harcerskie – harcerstwo było bardzo rozwinięte – sukienki, świąteczne

ubrania, wszystko szwalnie [szyły]. Były matki, które się ocaliły i pomagały bardzo, jeżeli chodzi o utrzymanie domu czy szycie, czy pranie, wszystkim się zajmowały te matki ocalone.

TRZEBA PATRZEĆ NA TO WZROKIEM BOGA

Dzieci pisały do gen. Andersa i do polskich żołnierzy na wojnie, a żołnierze odpisywali. Myśmy żyli patriotyzmem. Naprawdę, dla nas Polska to było marzenie, to był nasz cel, nasz powód do życia. Nasze wychowawczynie i my tak się zachowywaliśmy, jak powinien się zachować ambasador Polski za granicą. Nam do głowy kładziono: „Wy musicie reprezentować Polskę. Persowie inaczej o Polsce nie będą mówić, jak tylko o was. Wy jesteście żywym świadectwem”, i myśmy to bardzo głęboko przeżywali. Jak szliśmy na przykład do kościoła, bo tam nieraz Persowie porywali polskie dziewczęta, to trzymaliśmy się za rękę, ale nie wolno było kopać, szturchać i takich różnych rzeczy robić dziecinnych, bo Persowie będą patrzyli i powiedzą, że polskie dzieci są niewychowane. Rośliśmy w tej świadomości, żeby najpiękniejsze walo-

ry, najpiękniejsze właściwości naszych charakterów zatrzymać, i żeby je oddać Polsce, żeby Polska się z nas cieszyła.

Moja siostra korespondowała z Ryszardem Kaczorowskim, napisała pierwszy list i on potem odpisał, i korespondencja trwała prawie do jego śmierci. Przyjeżdżał do nas do domu, był wielkim przyjacielem rodziny.

Kiedyś mnie zapytano, czy ja bym zamieniła moje życie na jakieś inne, po tym, co przeszłam, tej gehennie, tym wszystkim. Odpowiedziałam, że nie. Ta moja droga to była Kalwaria i droga na górę Synaj, i na różne inne góry przemienienia; to były etapy wyznaczone przez Boga. I one doprowadziły mnie do tego, że ja się zdecydowałam oddać to życie z powrotem Jemu, bo ja tyle otrzymałam przez Jego ręce i przez ludzkie ręce, którymi On kierował, darów i wyjątkowych cudownych dotknięć, że przez wieczność się nie da tego wypłacić. Trzeba patrzeć na to wzrokiem Boga, w zdumieniu i zadziwieniu, że to wszystko można było przeżyć. I nie dzięki naszej zasłudze albo jakiejś mocy, tylko dzięki miłosiernej Opatrzności Bożej. Tak, w to święcie wierzę.



■ Bartosz Bajków, Diana Maksimiuk

Florian Czarnyszewicz
Los człowieka

tom 1

Znad Berezyny nad La Platę
(1900–1955)

BARTOSZ BAJKÓW, DIANA MAKSIMIUK,
FLORIAN CZARNYSZEWICZ. LOS CZŁOWIEKA,
TOM 1: *ZNAD BEREZINY NAD LA PLATĘ (1900–1955),*
BIAŁYSTOK–WARSZAWA 2024, 696 S.

TOMASZ SZTURO

GORYCZ ARKADII, CZYLI PARĘ SŁÓW O FLORIANIE CZARNYSZEWICZU

M

iędzy 26 a 29 listopada 1812 r. nad rzeką Berezyną na dzisiejszej Białorusi doszło do jednej z najdramatyczniejszych bitew rosyjskiej kampanii Napoleona. Fatalna wyprawa zakończyła się katastrofą Wielkiej Armii i przesądziła o nieodległym upadku „Boga wojny”. Ale to nad Berezyną miała dokonać się definitywna zagłada Bonapartego i jego armii. Niebywała determinacja i pogarda śmierci najwierniejszych Francuzów – a przede wszystkim Polaków, których tysiące od-

dało życie – ocaliły Napoleona i dopiero 3 lata później pod Waterloo skończyła się jego mocarstwowa epopeja.

Ale Polacy na terenach nad Berezyną walczyli o Polskę i polskość jeszcze przez ponad 120 lat. Boje te skończyły się jednak w roku 1937 zagładą – wraz z operacją (anty)polską NKWD. Wstępem do tej katastrofy był kończący wojnę polsko-bolszewicką traktat ryski (zawarty 18 marca 1921 r.), oddający tę ziemię – a wraz z nią mieszkających tam Polaków – Sowietom. Te

właśnie tereny sportretował Florian Czarnyszewicz, pisarz niemal zapomniany, choć jego *Nadberezyńcami* zachwycali się wielcy naszej literatury: począwszy od Czesława Miłosza, przez Melchiora Wańkowicza, Józefa Czapskiego, Stanisława Vincenza, po Jerzego Giedroycia. Co ciekawe, orędownikiem tego pisarstwa był też Jędrzej Giertych (tak, dziadek Romana Giertycha).

Za to nie było sympatii między Czarnyszewiczem a Witoldem Gombrowiczem, pozostawał autor *Nadberezyńców* głęboko sceptyczny wobec Gombrowicza, tak co do jego warsztatu formalnoliterackiego, jak i życiowych postaw. Mógł odczuwać niesmak po lekturze *Trans-Atlantyku*, w którym Gombrowicz w tak groteskowy sposób sportretował argentyńską diasporę (której przecież Czarnyszewicz był częścią). Z kolei Gombrowicz zżymał się, że *Nadberezyńcom* – w jego ocenie zwyczajnej „byłe powieści” – poświęca się w prasie polonijnej więcej uwagi niż jego – przecież „genialnym” – ekspresjom (B. Bajków, D. Maksimiuk, *Florian Czarnyszewicz...*, s. 575). Nic więc dziwnego, że Maria Czapska w korespondencji z Czarnyszewiczem określiła autora *Trans-Atlantyku* mianem nadmuchanego narcyza i osobę „mało sympatyczną”, skądinąd doceniając

przenikliwość jego obserwacji i karykatur (s. 573). Obaj pisarze przez wiele lat związani byli z Argentyną i dla obu była ona miejscem mało przyjaznym w wymiarze materialno-bytowym. O ile jednak Gombrowicz potrafił za-dośćuczynić swojej próżności i wyrobić sobie kanoniczny status, o tyle Czarnyszewicz, który wedle wielu głosów powinien do kanonu literackiego trafić, pozostał figurą niszową.

Właściwą miarę tej pięknej postaci przywracają Bartosz Bajków i Diana Maksimiuk, autorzy obszernej książki *Florian Czarnyszewicz. Los człowieka*, tom 1: *Znad Berezyny nad La Platę (1900–1955)*. Rzetelne to studium napisane zostało z historycznym zacięciem, bardzo solidnie zakorzenione w analizie materiałów, zwłaszcza w rozległej korespondencji Czarnyszewicza. To praca raczej biograficzna niż historyczno-literacka, solidnie zakotwiczona w historycznym kontekście.

Smutna to biografia człowieka o pogmatwanych losach, naznaczonych krzywdą i niesprawiedliwymi zrządzeniami losu, zupełnie jakby nad Czarnyszewiczem świeciła zła jakaś gwiazda. Co więcej, odbijają się w niej polskie losy w ogóle, jak gdyby życiorys Czarnyszewicza był alegorią polskiej emigracji skazanej na gorycz zawie-

dzionych nadziei, na tęsknotę za krajem i życie poniżej kwalifikacji i należnych standardów.

Florian Czarnyszewicz portretował świat, którego już nie ma, przestrzeń zatrzymaną między historią a literacką idealizacją. Odeszły bowiem kresowe zaścianki, pochłonięte przez dziejowe burze. Cały ten obszar stał się teatrem gwałtownych zawieruch: przesuwających się linii frontu I wojny światowej, fal rewolucji bolszewickiej i spowodowanych tym napięć wśród chłopstwa, wraz z aktami przemocy i odrażających zbrodni. Później tereny te okazały się przestrzenią metodycznej sowietyzacji, rugowania polskości w sposób bestialski: za pomocą systemowych wywózek w głąb Rosji, z głodem, zimnem i egzekucjami. Została tradycja promieniująca od czasów Mickiewiczowskiego Soplicowa.

Czapski słusznie określa Czarnyszewicza „zagrodowym szlachcicem znad Berezyny” (s. 526). Autora *Nadberezyńców* ukształtował bowiem świat ulepiony z kontrastów, w którym przenikały się wpływy polskie, rosyjskie i białoruskie, zdeterminowany przez przyrodę, zmienność pór roku, odległe tradycje i echa dawnych wierzeń. To był świat chutorów, rozległych pól i lasów, w których polowano na wilki. Także

białoruskiego żywiołu niesionego niepokojnym wiatrem, ukształtowanego przez chłopstwo – odurzone biedą, pijactwem, nieświadome swojej tożsamości i historii. Dlatego pochłoniętego przez bolszewizm, inkorporowanego w sowieckość.

Czarnyszewicz jednak dostrzega podmiotowość narodu białoruskiego, jego poczucie odrębności i tożsamości. Postuluje harmonijne współistnienie Białorusinów i Polaków, bo obu narodom jednakowo zagraża sowiecka przemoc ideologiczna i tożsamościowa. Znalezienie drogi porozumienia, nawiązanie dialogu z Białorusinami miało zdaniem autora być kluczowe dla sprawy polskiej i Polaków na terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. To miał być most przeciągnięty między dwoma narodami (s. 479). Znać tu pewne podobieństwo do Sergiusza Piaseckiego i Józefa Mackiewicza, których pisarstwo zakorzenione jest w tej samej przestrzeni geograficzno-kulturowej – w tym samym micie „Jagiellońskiej” arkadii.

Czarnyszewicz doświadczył polityki rusyfikacyjnej, zawieruchy I wojny światowej i następstw rewolucji bolszewickiej. Miał młodość bogatą w patriotyczne przygody: nauczał w tajnych polskich szkołach (w których wcześniej

sam był uczniem i gdzie nauczył się pisać w języku polskim), brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., „oczyszczał” z bolszewików rodzinne strony. Później służył w policji, z której jednak został wydalony w niejasnych okolicznościach. Po tym doświadczeniu udał się na zarobkową emigrację, w czym trudno nie dostrzec gorzkiego tonu. Miał Czarnyszewicz poczucie krzywdy, w korespondencji z Czapką czytamy, że spotkała go jakaś niesprawiedliwość, która jego zdaniem nie świadczyła dobrze o przedwojennej Polsce.

Czarnyszewicz opuścił kraj (do którego nigdy już nie wrócił) w roku 1924. Wyruszył do Argentyny, o której wiedział bardzo mało. Można nawet zakładać, że gdyby posiadał nieco rzetelniejszą wiedzę na temat panujących tam realiów: ekonomicznych, społecznych, a nawet klimatycznych, na wyjazd by się nie zdecydował. Najpewniej też zakładał, że Argentyna będzie tylko tranzytem w drodze do Stanów Zjednoczonych, gdzie osiadł już brat pisarza, Feliks Czarnyszewicz. Ostatecznie autor *Nadberezyńców* w tym niepokojącym kraju pozostał do śmierci.

Przybył Czarnyszewicz do Argentyny bez żadnych oszczędności, z już nadwątlonym zdrowiem, a zastały

go kryzys ekonomiczny i bezrobocie, toteż imać się musiał najcięższych prac, głównie „przy kolei”. Ostatecznie osiadł w Berisso, które opisywał jako brzydkie robotnicze miasteczko nad Rio La Plata, zresztą co jakiś czas przez nią zalewane. Znalazł tam zajęcie w rzeźni, gdzie przepracował jako robotnik 30 lat. Była to bardzo ciężka praca, w trudnych warunkach i zimnie, gdzie duże amplitudy temperatur w efekcie rujnowały zdrowie pracowników. Czarnyszewicz, jak sam pisał: „nie dorobił się ani nie urządził” (s. 530). Co gorsza, jego żona zapadła na jakąś chorobę nerwową, którą on sam porównywał do słabości Celiny Mickiewicz, żony naszego wieszczka. Było to dojmujące doświadczenie, zwłaszcza w obliczu kilkunastogodzinnej harówki w zakładach mięsnych. Pisarz czuł bezradność także wobec przygnębionej tą sytuacją córki.

W tle portretu Czarnyszewicza widzimy smutny los naszej emigracji, pracującej poniżej swoich kwalifikacji i ambicji, zmuszonej imać się ostatnich prac, często fizycznych. Niewielka część diaspory cieszyła się statusem intelektualnych proroków na wygnaniu, jeszcze mniejsza stała się częścią zachodniego krwiobiegu intelektualnego. Taki stan rzeczy powodował postępującą zapaść

polskiego punktu widzenia na obczyźnie, rozmywania się polskich spraw i kultury. Polskość znalazła się między sowiecką przemocą w kraju a wzbierającą obojętnością na Zachodzie. Status materialny (a więc także społeczny) polskiej diaspory był niski, kiedy więc dzieci polskich emigrantów szły do argentyńskich szkół, szybko wyzbywały się polskości, nie widząc w niej nic atrakcyjnego. Do tego ów swarliwy charakter i partykularyzm sprawiły, że Polacy nie byli w stanie wypracować silnego środowiska, pielęgnującego swoją tożsamość, stanowiącego wspólnotę i grupę nacisku, z którą warto się liczyć i z którą chciałby się identyfikować.

Sam Czarnyszewicz z wielkim smutkiem konstatawał tę polską skłonność do kłótni, tę małostkowość wybuchającą we wszelkich zagranicznych skupiskach Polaków. Słusznie widział w tym ów gen warcholstwa, który w najlepsze dzielił środowiska emigracyjne w czasach zaborów, a wcześniej walczył nie przyczynił się do upadku państwa (s. 577). I cóż z tego, że tę skłonność do prywaty i egotyzmu piętnowali i Mickiewicz, i Sienkiewicz, i Wyspiański – widać taki już fatalizm naszego jestestwa.

Na emigracji, mimo upływu lat, Czarnyszewicz nie przestał tęsknić

za ojczystymi krajobrazami: za dykami przy kopaniu kartofli, swoją mową lasów i za ludźmi, którzy choć pełni wad, „mieli Boga w sercu”. Nawet chmury na polskim niebie jawiły się Czarnyszewiczowi inne niż te nad Argentyną (s. 530). W swojej korespondencji dawał wyraz wyobcowaniu, tęsknocie, której nie miał z kim dzielić. To z tej tęsknoty zrodziło się jego pisanstwo. Zaczęło się od problemów ze snem spowodowanych przemęczeniem wielogodzinną pracą. Czarnyszewicz zaczął więc nocami pisać.

Najpierw miał to być rodzaj pamiętnika, który rozwinął się w wielką powieść, właściwie powieściowy epos *Nadberezyńcy*. Ta powieść jest pejzażem zmierzchającego świata, pochłoniętego w bolszewickim armagedonie, a jednocześnie kroniką uporczywego trwania w polskości, w tej specyficznej kresowej tożsamości osnutej wokół przywiązania do tradycji, historii, religii i języka – pomimo 100 lat zaborów i rusyfikacji. Są więc *Nadberezyńcy* ekspresją polskości, ale i manifestem antykomunizmu, także w wymiarach społeczno-ekonomicznych, a co najważniejsze – aksjologiczno-filozoficznych. Stąd niechęć do komunistycznej kolektywizacji, która odbiera człowiekowi jego podmiotowość i rys indywidualny.

Czarnyszewicz wierzył w ideały sprawiedliwości społecznej, w świat uczciwych warunków i równych szansach, w państwo, które nie tłamsi rozwoju osobistego. A nade wszystko w wolność – wolność sumienia, wyboru i poglądów. Także w uczciwe prawo, jednakie dla wszystkich. Sam zmagał się ze społecznymi nierównościami, z nieuczciwym podziałem szans i możliwości rozwoju, ze światem chciwych elit. Takie same niesprawiedliwe stosunki panowały na wschodzie dawnej Rzeczypospolitej, jak i we współczesnej mu Argentynie, dlatego tracił zdrowie w ciężkiej pracy fizycznej. Stąd u niego gorzka ocena warstw posiadających: chciwych, egoistycznych, a jednocześnie serwilistycznych, czego przykładem polska arystokracja na przemian: fraternizująca się z Niemcami lub ulegająca rosyjskim wpływom. Gotowa nawet wyzbyć się katolicyzmu – byle zachować wysoki status majątkowy i żyć ponad stan. Katolicyzm był bowiem ostoją polskości, bez niego rozpoczynał się proces ruszczenia.

W *Nadberezyńcach* unosi się jednak tęsknota za Polską i polskością. Bohaterowie powieści idealizują Polskę, wierząc, że gdy ta powróci, zapamięta sprawiedliwość, skończą się ucisk

i grabieże. Marzenia te zostaną zmiażdżone traktatem ryskim – zamieszkane przez Polaków ziemie zostają oddane bolszewikom, piękny sen zmienia się w okrutny koszmar.

Powieść *Nadberezyńcy* ukazała się w Argentynie w 1942 r., kiedy Czarnyszewicz wciąż jeszcze wierzył w szczęśliwy koniec wojny, który miałby przynieść powrót Polski w historycznych granicach. Powieść została przyjęta bardzo entuzjastycznie, kręgi emigracyjnych elit jednomyślnie doceniały jej literacki nerw. Zestawiano książkę z najwybitniejszymi dziełami polskiej literatury, umieszczając w tradycji Mickiewicza, Sienkiewicza, Orzeszkowej. Często porównywano Czarnyszewicza do Sergiusza Piaseckiego, upatrując podobny wykwit samorodnego talentu. Z kolei Maria Czapska porównywała *Nadberezyńców* do *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska lub *Pamiętek Soplicy* Henryka Rzewuskiego (s. 462). Podkreślano autentyzm powieści, jej malowniczość, wycucie szczegółu i specyfiki portretowanego świata. Z kolei wiejski puls *Nadberezyńców* odsyłał do skojarzeń z *Chłopami* Władysława Reymonta, za czym przemawiać miało podobieństwo rytmu przyrody, z jej naprzemiennością pór roku oraz osadze-

nie świata przedstawionego w cyklu obrzędowo-liturgicznym, z wyczuwalnym tchnieniem Boga.

Wrócono Czarnyszewiczowi zawrotną karierę literacką, co jak wiemy – się nie ziściło. Mimo bardzo dobrego odbioru *Nadberezyńców* książkę czytał raczej wąski krąg intelektualistów i znajomych pisarza. Większość uwagi ówczesnej diaspory pochłaniała tocząca się wojna, powieść Czarnyszewicza nie zakorzeniła się więc w emigracyjnej, a przez to i narodowej świadomości. Co wydaje się tym bardziej przykre, nie poprawił się też statusu autora. Czarnyszewicz nadal, mimo dużych problemów zdrowotnych, musiał pracować jako robotnik, czasem przez 7 dni w tygodniu, nierzadko po 12 godzin na dobę. Stronił od publicznych wystąpień, bo te wywoływały u niego stres odbijający się na kondycji i tak nadwerżonego serca. Rozwijała się też u niego astma.

Pozostał jednak człowiekiem ujmującym skromnością, nawet nieśmiałością. Jakże deprymujące są te fragmenty korespondencji, w których musi upominać się o należne mu kwoty za sprzedane egzemplarze, tym bardziej że mowa tu o pojedynczych egzemplarzach, w najlepszym razie o – dziesiątkach. Zresztą z podobnym „pospolito-

ści skrzeczeniem” musieli mierzyć się także inni emigracyjni twórcy. Równie przykre wrażenie pozostawiają próby pisarza o rozbudzenia zainteresowania jego książkami w środowiskach polonijnych. To dopraszanie się o uwagę, o uznanie – przede wszystkim w wymiarze materialnym – dekonstruuje nasze mity o pisarzach-wieszczach. Zresztą zdekonstruowały go już wcześniej smutne losy Norwida.

Z czasem autor *Nadberezyńców* napisze ich kontynuację, będącą jednocześnie tematycznym zamknięciem powieści – *Wicika Żywicę*. Książka pomyślana została jako dobitny sprzeciw wobec stalinizacji i bolszewizacji opisywanych terenów. Przy czym to bardzo smutna powieść: o zawiedzionych nadziejach i daremnym poświęceniu, o pogrzebaniu marzeń o Polsce na dawnych Kresach Wschodnich. A co najsmutniejsze – o zdradzie polskiej sprawy, o pozostawieniu kresowych Polaków na pastwę sowieckiej przemocy. Choć podkreśla się, że powieść napisana jest sprawnie, to jej walory literackie ustępują *Nadberezyńcom*. Zarzucano *Wicikowi Żywicy* natrętną ideologiczność, właściwie manierę powieści tendencyjnej. Także w aspekcie ideowym wyrzucano Czarnyszewiczowi nieobiektywny, skarykaturowany

obraz polskiego ziemiaństwa, które niemal na równi z bolszewikami miało odpowiadać za wynarodowienie portretowanych terenów (s. 516). Bo miał Czarnyszewicz pretensję do zamożnego ziemiaństwa, że zachowało się egoistycznie, że jego megalomania i umiłowanie zbytku odpychało uboższą społeczność od polskości, nakierowywało na sowiecką propagandę, która obiecywała koniec nierówności i wyzysku.

Drugą powieść Czarnyszewicza przyjęto jako projekt chybiony, co było rozczarowujące zwłaszcza po tak znakomicie ocenionym debiucie. Lepiej oceniono kolejną jego powieść, *Losy pasierbów*. Ale ani ta książka, ani ostatnia, napisana niedługo przed śmiercią

powieść *Chłopcy z Nowoszyżek*, nie powtórzyły sukcesu *Nadbereżyńców*.

Czarnyszewicz do końca życia wierzył, że sowiecka inkorporacja ziem niegdysiejszego Wielkiego Księstwa Litewskiego to tylko rozdział w historii, czasowa okupacja, po której obszary te wrócą do Polski. Wszak polskość wyznaczała ich ducha, przenikała ludzi, ludzką pamięć i tradycje. Tak jak przenikała jego, autora *Nadbereżyńców*. Żył Czarnyszewicz w kresowej arkadii, którą pielęgnował rozmarzoną tęsknotą i piórem. Przeciwstawiał ją przenikliwemu chładowi rzeźni, w której pracował 30 lat, argentyńskiej rzeczywistości, która nigdy nie stała się jego domem. Do wymarzonego raj u odszedł w sierpniu 1964 r.

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02 - 6 7 6 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 18

W

P

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 10 / 2025 DO NR. 12 / 2025

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02 - 6 7 6 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 18

W

P

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 10 / 2025 DO NR. 12 / 2025

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 10 do nr. 12 2025 wynosi **18 zł.**

Otrzymają Państwo 3 kolejne numery pisma (po 160 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**